



Rok VII nr 25/2015
Numer specjalny

KLIMATY ŁAGOWSKIE

Tradycja - Teraźniejszość - Przeszłość

Tradition - Gegenwart - Vergangenheit

Bezpłatny, lokalny kwartalnik prywatny

Łagów Perła Ziemi Lubuskiej



Zespół redakcyjny:

R. Bryl, E. Dondalski, A. Mańkowski, Z. Musiałowski, P. Biskup,

Wydawca i red. naczelny: R. Bryl

Tłumaczenie tekstów z j. pol. i j. niem.

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, C. H. Schablack,

Współpraca w redagowaniu pisma:

Anna Łukasiewicz, Peter Glogowski, Jan Grzegorzczak, C. K. Schablack,

Autorzy zdjęć:

E. Dondalski, R. Bryl

Zdjęcia przedstawiają Łagów 2010/2014, foto Maciej Kowalski, TVN 24,

Przedruki z innej prasy:

„Dzień za dniem”, „OHB” 1/90, Wydawnictwo Miasta Łagów 1927,

Skład i wydruk wykonała firma:



Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 108
tel. (68) 459-36-34, e-mail: ksero.uz@op.pl
www.kseroperfekt.pl

ISSN-2082-9404

Adres Redakcji:

Klimaty Łagowskie

ul. Kręta 41A/3

65-788 Zielona Góra

tel. (68) 452-97-90, kom. 535-201-950

e-mail: ksero.uz@op.pl – pod tym adresem prosimy kontaktować się z redakcją

Wszystkie numery Klimatów Łagowskich dostępne są na zamówienie w pełnym kolorze na płycie CD pod adresem firmy KSERO-PERFEKT.

Od redakcji:

Numer Specjalny 25/2015 zostaje wydany wg. zapowiedzi, podobnie prognozujemy wydanie specjalne za rok Nr. 26/16 jako ciekawostki lokalnej Ziemi Łagowskiej.

Wszystkie numery „KŁ” są dostępne na płytach CD i do przeglądu w formacie PDF w archiwum internetowym. Piszcie do „KŁ”, przeglądajcie, bądźcie aktywni.

Redaktor

Kwartalnik lokalny – niezależne pismo prywatne, bezpłatne nr 25/2015

– Numer Specjalny – Rocznik –

SPIS TREŚCI

1. Byliśmy w Toporowie – R. Bryl, E. Dondalski 4
2. Książd budowniczy – W. Zdanowicz..... 7
3. Łagów – Lato 2015 – R. Bryl..... 11
4. Dom dziecka w Łagowie – E. Schulz, Niemcy..... 16
5. Kinderheim Lagow – Dom Dziecka w Łagowie E. Schulz – Niemcy 20
6. Nieczynny młyn w Jemiołowie – Ch. Weidlich – Potsdam..... 26
7. Viadukt w Łagowie – stacyjka Łagów – R. Bryl..... 27
8. Lagow – Ein Buch der Heimat – von Dr. Wilhelm v. Oberritz – 700 lat –
200 lat miasteczka – święto w 1927 roku – uzyskano od p. Petera
Glogowskiego, przychylnego nam tłumacza z j. niemieckiego..... 34
9. Apel do Pana Wójta gminy Łagów – R. Bryl 69
10. Czas Joannitów – 1350 – 1810 r. Komandorie
na Ziemi Lubuskiej – A. Mańkowski..... 73
11. Królestwo akcesoriów browarnych w Sieniawie
Lubuskiej – E. Dondalski, R. Bryl 78

Byliśmy w Toporowie

16.05.2015 r. spotkaliśmy się w DPS Toporów w osiemnaście (18) osób na zwiedzaniu i rozmowach o dawnym pałacu Manteuffla, potem już własności prywatnej do 1945 roku. Do Toporowa przybyła rodzina ostatniego właściciela pałacu i dóbr ziemskich (Gut) Martina Lutze w osobach syna dr Klausa Lutze l.88 i córki Waltrand l.90 oraz członków rodziny w trzecim i czwartym pokoleniu, czyli ludzi młodych. To była kolejna wycieczka w strony rodzinne, a tegoroczna w 90-tą rocznicę urodzin Waltraud i cel, aby młodzi wnukowie i prawnukowie, bratankowie i siostrzeńcy mogli poznać ten obszar dawnych Niemiec – posiadłości ziemskiej od 2013 r.



Najbardziej istotną ciekawostką był fakt, że obecna na spotkaniu Waltraud, jako 13-to latka pozowała w 1937 roku do rzeźby w obrazie, potem stojącej w przypałacowym parku do 1945r. Ze strony polskiej zainteresowanej aktywnością i organizującą spotkanie byli: z-ca dyr. DPS Pani Małgorzata Siekiera na terenie, którego odbywało się spotkanie, a także Jan Graczyk były mieszkaniec Toporowa po 1945 tutaj będący „spirytus movens” tych spotkań, wymiany wiadomości historycznych jakie się da ustalić oraz kontynuator na przyszłość przedsięwzięć. Kolejnym sprzymierzeńcem tych spotkań był biznesmen w branży tartacznej, społecznik i przyjaciel sportu Pan Alfred Graczyk z Toporowa, innym potrzebnym działaczem lokalności była Pani sołtys wsi Alina Jabłońska.



Redakcję „Kł” reprezentowali Ryszard Bryl, Edward Dondalski fotografujący spotkanie. Jako tłumacze towarzyszący spotkaniu towarzyszyli nam Pani Danuta Kucharska z Sulęcina i Pan Peter Glogowski z Łagowa co pozwalało nam dobrze się porozumiewać.

Licząc tradycyjnie i obiektywizując dotychczasowe spotkania od października 2013 roku, było to trzecie spotkanie w DPS Toporów (nieformalnie było ich więcej) skierowane na ponowne odbudowanie tradycji spotkań byłych i obecnych mieszkańców.

Obecnie, w 2015 roku spotkanie, upłynęło w zbyt szybkim tempie i zabrakło czasu na uruchomienie kolejnych, nowych ustaleń grupy polskoniemieckiej na najbliższą przyszłość celem ustalenia napisów na tablicy/kamienia pamięci, czy uporządkowaniu obszernej części poniemieckiego cmentarza i okolic zrujnowanej mocno okolicy mauzoleum rodziny Mullerów z I poł. XX wieku...



Już w okrojonym mocno składzie najstarsi uczestnicy spotkania odwiedzili w/w obszary ruin poniemieckich nekropolii. Aktualnie są tworzone przesłanki pod kolejne spotkania do realizacji wyżej wspomnianych ustaleń i kolejny raz pod kierunkiem Jana Graczyka.

Tekst i zdjęcia
R. Bryl
E. Dondalski

Wir haben Toporów besucht

Am 16.05.2015 haben sich in dem Sozialhilfeheim in Toporów achtzehn Personen zusammengetroffen, um das ehemalige Manteuffel-Schloss zu besichtigen und um miteinander zu sprechen. Nach Toporów sind die Kinder des letzten Schloss- und Gutsbesitzers Martin Lutzes gekommen, also sein Sohn Dr. Klaus Lutze (88) und seine Tochter Waltraud (90) und andere Verwandten in der dritten und vierten Generation, also junge Leute. Die diesjährige Reise in die Heimat war anlässlich des 90. Geburtstags von Waltraud mit dem Ziel, dass die jungen Enkel und Urenkel, Neffen und Nichten diese damalige deutsche Region - landsgut seit 1923 kennen lernen.

Die auf dem Treffen anwesende Waltraud hat als 13-jähriges Mädchen im Jahre 1937 Modell für eine Bronzeskulptur gestanden, die später im Schlosspark bis 1945 stand. An dem Treffen haben sich auch die polnischen Partner beteiligt, Frau Malgorzata Siekiera, Stellvertreterin des Sozialhilfeheimleiters, Jan Graczyk, ein ehemaliger Einwohner von Toporów nach 1945, „spititus movens“ dieser Begegnungen, des Austausches der historischen Informationen und Fortsetzender der Unternehmungen. Weitere Teilnehmer waren: der Geschäftsmann in der Holzbranche, Aktivist und Sportfreund Alfred Graczyk aus Toporów und die Dorfvorsteherin, Frau Alina Jablonska.

Die Redaktion von „KL“ war vertreten von Herrn Ryszard Bryl und Herrn Edward Dondalski, der das Treffen fotografiert hat. Dank unseren Dolmetschern Frau Danuta Kucharska aus Sulęcín und Herrn Peter Glogowski aus Lagów konnten wir uns gut verständigen.

Es war die dritte formale Begegnung seit Oktober 2013 in dem Sozialhilfeheim in Toporów (es gab auch mehrere unformale Treffen), die auf den Wiederaufbau der Tradition der ehemaligen und heutigen Einwohnern gerichtet war.

Die Zeit bei diesem Treffen verlief zu schnell und die polnisch-deutsche Gruppe hat es nicht geschafft, die Feststellungen für die nächste Zukunft zu treffen, die der Genehmigung der Anschriften an der Gedenktafel oder der Aufräumung der großen Teile des ehemaligen deutschen Friedhofes und der stark ruinierten Gegend rund um das Grabmal der Familie Müller aus der 1. Hälfte des 20. Jahrhunderts betreffen...

In einer viel kleineren Gruppe haben die ältesten Teilnehmer die Ruinen der oben erwähnten ehemaligen deutschen Nekropole besucht. Aktuell werden von Herrn Jan Graczyk nächste Begegnungen geplant und vorbereitet um die oben erwähnten Feststellungen zu realisieren.

Als gegen Ende des 19. Jahrhunderts die Flächen um die Dorfkirche von TOPPER keinen Platz mehr für weitere Gräber boten, ließ die Gemeinde diesen Friedhof an der Sorger Straße anlegen. Eher wurden bis 1945 die verstorbenen Angehörigen der in Topper lebenden DEUTSCHEN beigesetzt. Mit dem Ende des zweiten Weltkrieges verschoben die Siegermächte die Westgrenze Polens an die Oder-Neiße-Linie, und im Juni 1945 wurden die letzten Deutschen aus Topper nach Westen umsiedelt.

Seitdem dient dieser Friedhof als Begräbnisstätte für die aus anderen Teilen Polens hierher gezogenen POLEN.

Diese Stele dient dem GEDENKEN AN ALLE diese hier beigesetzten Bewohner von Topper. Möge weiter FRIEDEN und RUHE über den Gräbern sein.

Kiedy pod koniec XIX w. przy wiejskim kościele w TOPPER zabrakło już miejsca na kolejne groby, gmina założyła ten cmentarz przy ulicy Sorger Straße. Tu chowano do roku 1945 zmarłych NIEMCÓW z rodzin mieszkających w Topper. Z końcem II wojny światowej zwycięskie mocarstwa przesunęły zachodnią granicę Polski na linię Odry i Nysy, a w czerwcu 1945 roku wysiedlono na zachód ostatnich Niemców z Topper.

Od tamtej pory cmentarz ten służy jako miejsce pochówku POLAKÓW przybyłych tu z innych części Polski.

Ta tablica jest KU PAMIĘCI WSZYSTKICH pochowanych tu mieszkańców Topper -Toporowa. Niech nad grobami dalej panuje POKÓJ I SPOKÓJ.

Jan Graczyk
Toporów

Nowe propozycje współpracy pol./niem.

Jan Graczyk
66-200 Świebodzin
ul. Słoneczna 36H/10

Świebodzin, czerwiec 2015

Przesyłam Państwu przetłumaczony, opracowany i napisany tekst przez pana R. Bryła ze spotkania rodziny Lutze w Toporowie w dniu 16.05.2015r.

W spotkaniu brał czynny udział wójt gminy Łągów pan Czesław Kalbarczyk. Bardzo miło i głęboko przeżyli to spotkanie podopieczni - mieszkańcy Domu Pomocy Społecznej DPS w Toporowie. Dyrekcja, wychowawcy i młodzież przygotowali przedstawienie, które uświetniło to spotkanie. Istotą tych wizyt naturalnie są wspomnienia. Ale w tym przypadku chodziło o coś więcej, a mianowicie o pokazanie i przekazanie trzeciemu i czwartemu pokoleniu swojej rodziny miejsca ich dzieciństwa i chęć odwiedzenia TOPPER - Toporowa przez młodzież niemiecką. Nam uczestnikom spotkania, mieszkańcom Toporowa, tu urodzonym po wojnie, zależy na tym aby pokazać obiekt - pałac, który dobrze służy społeczeństwu. Po gruntownej adaptacji obiektu i dobudowie pomieszczeń, obecnie zamieszkują tu ludzie szczególnej troski. Wcześniej był tu i funkcjonował Punkt Konsultacyjny Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu. Wielu mieszkańców Toporowa studiowało i uzyskało tytuł inżyniera rolnictwa. Jeszcze wcześniej w pałacu była szkoła podstawowa i ośrodek szkoleniowy.

Czas nieubłaganie biegnie. Dlatego też w drugiej części spotkania, tylko w gronie rodzinnym Lutze, omawialiśmy plany postawienia tablicy pamiątkowej na cmentarzu TOPPER - Toporów upamiętniającej spoczywających tu mieszkańców sprzed 1945r.

Otrzymałem pismo od dr Lutze z historią cmentarza, na podstawie którego proponuje napis na tablicy w języku niemieckim i polskim. Oczywiście napis ten może być jeszcze modyfikowany. Proszę Was o doprecyzowania naszych rozmów, a mianowicie:

- 1) czy przy tej tablicy mają być jeszcze dobrze zachowane filary - podpory dawnych grobów. Proponuję trzy, cztery.
- 2) Czy koło tablicy z napisem, mogą być ustawione tablice kamienne zachowane w dobrym stanie bez nazwisk, a napisane w j. niemieckim: „Ku pamięci”, „Wieczny odpoczynek”. Proponuje 2-3.
- 3) Czy może być ustawiony cementowy nagrobek i inne elementy jeszcze pozostałe.

Jest to potrzebne i niezbędne do stworzenia projektu, odpowiedniego rozmieszczenia i kalkulacji kosztów.

Bardzo Was proszę o konsultacje w gronie zainteresowanych i rychłą odpowiedź.

Jan Graczyk
66-200 Świebodzin
Ul. Słoneczna 36H/10

Świebodzin, Juni 2015

Ich schicke Ihnen den übersetzten, von Herrn R. Bryl geschriebenen Text über das Treffen mit der Familie Lutze in Toporów am 16.05.2015.

An dem Treffen hat der Vorsteher der Gemeinde Lagów, Herr Czeslaw Kalbarczyk aktiv teilgenommen. Für die Bewohner des Sozialhilfeheimes in Toporów war dieses Treffen ein nettes und tiefes Erlebnis. Die Leitung, das Personal und die Jugend haben einen Auftritt vorbereitet, der das Treffen bereichert hat. Das Wesentliche an diesen Treffen sind natürlich Erinnerungen. Aber diesmal ging es um noch etwas, und zwar darum, dass die dritte und die vierte Generation den Ort der Kindheit ihrer Vorfahren sieht und dass die deutschen Jugendlichen Topper - Toporów besuchen wollen. Es liegt uns, den Teilnehmern an diesem Treffen sehr daran, das Schloss zu zeigen, das der Gesellschaft dient. Nach dem Umbau wohnen hier Leute, die der Pflege bedürfen. Früher war hier eine Konsultationsstelle der Fachhochschule für Landwirtschaft mit dem Sitz in Wrocław (Breslau). Viele Einwohner von Toporów haben hier studiert und den Titel eines Diplomlandwirts erreicht. Noch früher war hier eine Grundschule und ein Schulungszentrum.

Die Zeit läuft unaufhaltsam. Deshalb haben wir in dem zweiten Teil unserer Begegnung, nur mit der Familie Lutze die Pläne für eine Tafel zum Gedenken der auf dem Friedhof Topper - Toporów ruhenden Einwohner vor 1945 besprochen.

Von Herrn Dr. Lutze habe ich ein Schreiben mit der Geschichte des Friedhofs erhalten, in dem er mir eine Aufschrift an der Tafel in der deutschen und polnischen Sprache vorschlägt. Diese Aufschrift kann natürlich noch modifiziert werden. Ich bitte Euch um Stellungnahme zu folgenden Punkten:

- 1) sollen an der Tafel auch einige gut erhaltene Grabsteine stehen? ich schlage vor, es sollten drei oder vier sein.
- 2) Können neben der Tafel gut erhaltene Steintafel ohne Namen, nur mit Aufschriften in der deutschen Sprache: „Ewiger Frieden“, usw. stehen? Ich schlage vor, zwei oder drei.
- 3) Können da ein Zementgrabstein und andere erhaltene Elemente stehen?

Wir brauchen das für den Entwurf, entsprechende Verteilung und Berechnung der Kosten.

Besprecht das, bitte, und antwortet mir bald.

Ich grüße Euch herzlich

Jan Graczyk
Toporów

„Ksiądz Budowniczy”

„Od dziecka odczuwałem w sobie zamiłowanie do tworzenia, a więc budowania, czy szerzej budownictwa” – to słowa budowniczego, pasjonata ze Świebodzina, ks. prałata Sylwestra Zawadzkiego – honorowego obywatela Gminy Świebodzin.

Nie jest z wykształcenia budowlańcem z pierwszego wykształcenia. Bo trzeba wiedzieć, że ksiądz, żołnierz zawodowy, policjant i kilka innych zawodów, to takie drogi życiowe, że najpierw jest podstawówka, jakaś szkoła średnia (teraz także gimnazjum) i dopiero formowanie męskiego zawodu, postugi, wyboru i służby.



Zdj. z TVN24

Pochodzi z powiatu zwoleńskiego, woj. mazowieckiego, tam w 1932 r. urodził się 20 września we wsi Dębica Nowa, gmina Kazanów.

Syn rolników – ukończył w Gorzowie Wlkp. Wyższe Seminarium Duchowne w 1958 i w grudniu tego roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk Sługi Bożego, biskupa Wilhelma Pluty. Przez pierwsze lata po wyświęceniu, był na Pomorzu – w Szczecinie, w Chojnie, także Bobrowicach, Zbąszynku, Białogardzie, Międzyzdrojach.

Już w 1970 – 73 jest w Świebodzinie, w parafii św. Michała Archanioła i ma dobre przyjęcie, jest wikariuszem rozpoznawalnym, lubianym i tak wspomnianym. W latach 1973 – 1981 był proboszczem parafii Matki Boskiej Częstochowskiej w Radnicy pow. Krosno Odrzańskie i tam widząc braki co do zasobów kościelnych i plebanii, wybudował z parafianami te obiekty. Doprowadził do remontów w kościołach filialnych w Sycowicach i Będowie. W 1981 roku zostaje proboszczem nowej parafii p.w. Św. Michała Archanioła – rozpoczął budowanie.

W Parku Chopina zbudował dom parafialny im. J. Pawła II z przeznaczeniem na mieszkania dla księży, kancelarię, salki katechetyczne, pomieszczenia dla grup parafialnych i garaże. Remontował też kościół z zewnątrz i wewnątrz, poddał też remontowi organy, zainstalował ogrzewanie, poprawił oświetlenie, a także drogę procesyjną wokół kościoła.



W kościołach filialnych w Lubinicku i w Jeziorach także nastąpiły korzystne zmiany budowlane. Ma swoje osiągnięcia lat 80tych gdy działała Solidarność – nabożeństwa patriotyczne, kult Miłosierdzia Bożego. Ale także są niepowodzenia – nie udało się zbudować kościoła na Osiedlu Widok w Świebodzinie, czy hospicjum.

Rozpoczął działania związane z budową nowego kościoła na Osiedlu Łużyckim pw. Miłosierdzia Bożego. W 1994 r. zostaje poświęcony i wmurowany kamień węgielny pochodzący z Bazyliki św. Piotra w Rzymie, o tej samej tematyce Bożego Miłosierdzia, przez ks. Biskupa Adama Dyczkowskiego.

Świątynia została wybudowana w stylu bazylikowym z akcentami baroku i gotyku wg. projektu Mariana Fikusa z Poznania. Wystrój zaprojektowała prof. Barbara Bielecka z Poznania, a rzeźby Mirosław Patecki. Zamierzeniem było realizowane z myślą o nadaniu kościołowi wystrojem rangi Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.



Budowa kościoła była dynamiczna, trwała 4 lata i zakończyła się w 1998 roku, w 40-to lecie kapłaństwa, proboszcza S. Zawadzkiego. W dniu 20.12.1999 r. powstała nowa parafia pw. Miłosierdzia Bożego, której proboszczem został ks. kanonik Sylwester Zawadzki. Aby realizować zadania posługi kościelnej powstała plebania, DROGA PROCESYJNA, KAPLICA Maryi z Nazaretu, ogrodzenie, oświetlenie oraz garaże i magazyny. W ramach dalszych prac, są remontowane kościoły filialne w Rakowie i Rudgerzowicach. W tych latach, dla sprawności realizowanych prac, ks. Zawadzki prowadził cegielnię w Drożkowie i tartak w Świebodzinie. Dla posługi duszpasterskiej i obsługi chorych zakupił dwa ambulanse pogotowia ratunkowego. Od stycznia 2006 roku, w kościele Miłosierdzia Bożego wprowadził wieczystą adorację Najświętszego Sakramentu, a kościół jest otwarty całą dobę.

Rok 2008, to 50-cio lecie kapłaństwa księdza kanonika – na uroczystość przybył Ordynariusz Diecezji Zielogórsko-Gorzowskiej ks. biskup dr Stefan Regmunt celebrując mszę i wygłaszając homilię. Całość przedsięwzięć miała kierunek aby powołać Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Sanktuarium konsekrowano 22 listopada 2008 roku i ks. S. Zawadzki skupia się teraz na działaniach nad dziełem życia, czyli dalszą budową najwyższego na świecie pomnika Chrystusa Króla – Wotum wdzięczności.

Figura przedstawiająca Jezusa Chrystusa docelowo osiągnie wysokość 33 metry + 3 metry pozłacana korona co razem jest 36 metrów. Budowa swoim wyglądem będzie nawiązywać do słynnego pomnika Zbawiciela w Rio de Janeiro w Brazylii. Pomimo budowlanych trudności opóźniających tempo realizacji całego przedsięwzięcia – budowa trwa.



Za zasługi dla Kościoła, ks. Sylwester Zawadzki otrzymał godność prałata i kustosa nowego Sanktuarium. Miasto Świebodzin także doceniło zasługi szacownego i szanowanego przez mieszkańców parafii – proboszcza, ogłaszając w 2006 roku „Honorowym Obywatelem Gminy Świebodzin”. Biografia honorowego obywatela została zamieszczona w leksykonie



biograficznym znanych Polek i Polaków – „WHO is WHO”, wydanie VII, uzupełnione w roku 2008, str. 4600).



Opr. Ryszard Bryl – skrót
zdj. R. Bryl + 1 TVN24

Korzystano z tekstu Ksiądz Budowniczy w tyg. „Dzień za dniem” Nr. 44/2009 autor Wiesław Zdanowicz.

Łągów 2015 – co dalej ?

Mamy rok 2015, zmianę władzy lokalnej i te same problemy i zadania do realizacji, to za pięć dwunasta dla sezonu lokalnego LATO 2015. Lato w Łągowie, sezon turystyczny, szansa dla lokalnej turystyki i wypoczynku, promocji i zarobku dla lokalnego, sezonowego biznesu w pokojach gościnnych, hotelach i pensjonatach oraz ośrodkach wypoczynkowych. Trwające wiosenne coroczne porządki i przygotowania to czas na refleksję – czy z tych zajęć, przedsięwzięć da się wyżyć, czy rok będzie udany, ilu przyjedzie chętnych na wypoczynek i szerzej patrząc, co Łągów ma do zaoferowania aktualnie, jaka będzie letnimi miesiącami aura tego roku

Po kilku latach przyglądania się przedsięwzięciom lokalnym, widać jednoznacznie jak jest, co zbudowano, odnowiono, kto rezygnuje z działalności (bo i tak jest), a kto prze do sukcesów w tej lokalności. Są widoczne dążenia aby było lepiej, nowocześnie, dostępne i interesująco. W tamtym 2014 roku minęły dwie rocznice tutaj obowiązujące, a nie zapamiętane: 65 rocznica śmierci światowej sławy zapaśnika Leona Stanisława Pineckiego i 105 rocznica uruchomienia trasy kolejowej z dziewięcioma stacjami i o długości 42,5 km. Taki niby interesujący od dziesięcioleci Łągów, taki niby kurort i takie niby miasteczko (a to wieś od 1932 roku), a żadnej pracy ku pamięci i oznaczenia wymienionych miejsc nie wykonano w 2014 roku. Taka to tradycja i pamięć i szacunek, a jaka dbałość! Obie rocznice są związane z Łągowem, okolicą, przekazem historycznym, a co widzimy nadal na najszeptniej wyglądającej od lat stacji b. PKP Łągów? Widzimy upadek, wieloletnią niedbałość, brak kierunku przedsięwzięć i obietnicy choćby. Przejazd pociągu Joannita – nieoznaczonego czytelną szarfą na czas przejazdu to żadna informacja. Tak było do 2014 roku. Taka obietnica to ciekawostka lokalna, ale potrzebna informacja inicjatorów, - kto jedzie, dokąd jedzie, jaki jest cel! Patrz Foto-Day Kolejowa atrakcja - Kł Nr 3/7/2010 , a parę lat przeminęło. Czy Łągów kurortowo się rozwija kiedy wyprzedaje się obiekty typu schronisko, kino, ośrodek szkolno-wypoczynkowy, campingi itp.?

Patrząc też na inne zaszczości, ewentualne osiągnięcia lub ich brak, przypomnijmy czy się udało:

- Kurzą Stopkę – Izbę Pamięci i Informację Turystyczną w jednym albo otynkować (bo straszy lizajami odpadniętego tynku od końca maja 2010 r), albo zdobywszy pieniądze pięknie wyremontować jako budynek szachulcowy i najstarszy jak pobliska Pastorówka czyniąc interesujący obiekt ul. T. Kościuszki (n. Ring)



- Dawny obszar PGR-u, a w szczególności zabytkowy obiekt dworu poniemieckiego (w ochronie zabytków Rządówka), ocenić lokalnie czy nowi właściciele lub dzierżawcy nie doprowadzają do ponownego zaniedbania, kiedyś wyremontowanych pomieszczeń... (dziurawy dach)



- Czym „błyszczą” obiekt dawnego kina „Świtez” i co dalej będzie w tej okolicy, jaki charakter będzie miał w kolejnym roku turystycznym duży obszar wokół tego obiektu, jako że faktycznie i znakomicie nadający się na uporządkowany, zagospodarowany parking dla wszelkich pojazdów, a w szczególności dużych (kino to działka o powierzchni 15,3 ara),





- Tradycyjnie zaniedbany obiekt hydropompy na najbardziej uczęszczanej drodze Łągów – Gronów z licznymi obiektami turystycznymi wymaga też ostatecznej regulacji i dotychczas nie przyniósł chwały samorządowi lokalnemu (nareszcie jest właściciel),



- Łągów utracił w 2009 roku obiekt, obszar gdzie stał punkt CPN i od dziesięcioleci tankowano i kupowano paliwo. Rok 2015 (patrz zdjęcie) pokazuje, że nie działa się nic przez minione pięć lat, aby było lepiej, mądrzej, sprawniej – Łągów i okolice przy wzrastającej ilości pojazdów nadal nie jest gospodarzem stacji paliw dla użytkowników. Do 1945 roku były w ówczesnym Łągów trzy takie punkty. I co możemy wnioskować – podobnie jak z obszarami postacyjnymi PKP – nic się nie dzieje!?



- Brzydkie, zaniedbane pola, porzucone skrawki prywatnej ziemi, zakrzaczenia, samosiewy, nawłóć wszędożyłska, nie są tym miejscem, które przyciąga do spacerów wokół łągowa,



- łągów w swojej okolicy j.w. to zaniedbane drogi do Buchmülle czyli Zamęcina, a przez odstąpienie od dbałości o pobocza i powstałe zakrzaczenia, „puszczenie samopas” różnych drzew trudno wędrować poboczem, mijać się pojazdami (dojazdy od Jemiołowa i łągówka),
- Tereny po tartaku, teraz bez stosownie dozowanej opieki i nadzoru, w tym obszarze upadłego GS-u, to źródła hodowli nawłóci, chwastów i składowiska rupieci – perspektyw brak!

Część, co trzeba obiektywnie przyznać obszarów w łągowie jest prywatna, cudza, zaniedbana, opuszczona z wyglądu, ale mająca właścicieli, zarządzających, a więc do kogoś należących. Wszystko co tutaj napisałem to tylko część zaniedbań, oczywiście są i tu piękne, sukcesy i postęp. Prognozowany i oczekiwany łągów Zdrój zależy od mieszczan tutaj osiadłych i mających wpływ na codzienność dziania się lepszego lub marazmu. łągów musi jako stary gród z ciasnymi uliczkami o swoje zasoby dbać i rozważnie nimi gospodarować. Mamy rok 2015 – tutaj nie da się poszerzyć ulicy, chodnika, jezdni, więc parkingi są niezbędne, konieczne w takiej ilości, aby pojazdy latem nie tamowały ruchu przy koniecznych zakazach. Letnie parkowanie na siłę, zajmowanie czasowe miejsc cudzych, nieoznaczonych, nie świadczy dobrze o gospodarzach. Dobrze jednak jest, że z każdej strony wjazdu do łągowa są możliwości choćby sezonowego parkowania wszelakich pojazdów.

Do tematu powrócimy w sezonie wypoczynku letniego! Tak trzeba. Ocenimy Lato po sezonie!



O pozytywach też napiszemy, - w Łagowie, prywatnie też się buduje i czeka na turystów ...

Koło Łagowa, na granicy z gminą Torzym, w lasach, istnieje tablica pamiątkowa upadku śmigłowca wojskowego z 2001 roku i śmierci pilota Michaela Reece, z USA w dniu ćwiczeń. Minęły lata i żadna ze stron – Lasy Państwowe ani samorządy nie „błysnęły” pomysłem na wytyczenie trasy turystycznej doprowadzającej do obelisku. A jest tam ciekawy szlak do czystych jezior Malcz, do wsi Koryta, Torzymia i innych miejscowości Ziemi Sulęcińskiej. Czy będzie inaczej? A gdzie jest UG Torzym!



Spostrzeżenia poczynił na rok 2015

wszystkie zdjęcia - R. Bryl

Tłumaczenie niemieckiego tekstu

Przedszkole w Łagowie

Nasz ziomek Erich Schulz przedstawił nam następujący materiał:

Wielokrotnie już rozmawialiśmy w Düsseldorfie, w Celle i w Berlinie o przeszłości, ale też i o teraźniejszości naszej dawnej ojczyzny. Ja, rodzony Łagowianin, w ostatnich 10 latach byłem w Łagowie 8 razy i dostrzegam zachodzące tam zmiany. Przy dokonywanych tam przebudowach pojawiają się ciekawe realia z przeszłości.

W listopadzie 1987 r. podczas prac renowacyjnych w szkole robotnicy odnaleźli zamurowaną butelkę z gazetą i pewnym tekstem, który napisany został przez nauczyciela nazwiskiem Calsow w dniu 03.maja 1912 r. Oglądałem to i przeczytałem w Łagowie i chciałem to pozyskać, ale ta pani, mimo dobrej oferty z mojej strony, nie odstąpiła mi tego.

A oto inny przypadek, który mi się przydarzył, gdy w maju 1989 r. byłem w Łagowie i wtedy pewna pani opowiedziała mi, że podczas przebudowy przedszkola odnaleziona została cynkowa puszka, a w niej stare dokumenty. Na moje pytanie, czy mógłbym to zobaczyć – udostępniono mi wszystko ale z prośbą, by o tym nie rozpowiadać. Gdy to wszystko oglądałem i po części poczytałem – zacząłem szukać sposobu jak to uzyskać. Po długich rokowaniach udało mi się, a jak się to wszystko poczytało, to trzeba było stwierdzić, że w tych materiałach zawarty jest kawał historii Łagowa.

O tym, co zostało w tych dokumentach zapisane i przed 75 laty zamurowane - nie dowiedziałem się ani od moich rodziców, którzy również urodzili się w Łagowie, ani nie opowiadano o tym w szkole.

W cylindrycznej puszcze były:

- List pani Margot Wurmb von Zink (o następującej treści):

Zamek Łagów

Nowa Marchia

Ten dom wolno mi było we wierze zbudować w roku 1914 z przeznaczeniem od pierwszego postanowienia na zakład opiekuńczy dla dzieci Związku Niebieskiego Krzyża oraz Związku Młodocianych i Dziewic.

Ponury czas, który wdarł się do naszej ojczyzny, i to cudowne zrządzenie, że budynek został wybudowany na czas, pozwala wykorzystywać go na razie jako lazaret.

Wierny Zbawiciel, który krok po kroku prowadził mnie i kierował ku temu przedsięwzięciu, na nowo wypełnił *frazę*:

„On czyni cuda, jakie chce”

Zamek Łagów, dnia 08.sierpnia 1914 r.

Margot Wurmb von Zink

z rodu hrabiów cesarskich von Wylich i Lottum
z domu Putbus

- Siedmiostronicowy list, który ma następujący początek (patrz kserokopia wycinka odręcznego listu pisanego w alfabecie gotyckim; kserokopia kończy się przed słowem „huzarów”):

Tego nie znaliście...
Ile zrobił przedostatni właściciel
Zamku Joannitów.

„Nasze wejście niech pobłogosławi Bóg”

Hrabia Hugo Wrschowitz Fekerkann Fedczicz zakupił majątek rycerski Zamek Łagów w roku 1856. W roku 1848 poślubił on baronową Luizę von Crenn. Zrodzone w tym małżeństwie chłopię zmarło w wieku dziecięcym. W roku 1856 zrezygnował on ze służby jako komendant huzarów w Poznaniu. Będąc człowiekiem ogromnie obowiązkowym skierował wszystkie swe siły na prowadzenie swych dóbr. Z zamiłowaniem doglądał wszystkiego w majątku i obejściu.

Dopóki Łagów był komturią Joannitów, do roku 1808, kiedy to przeszedł w ręce prywatne, wszystkie zabudowania gospodarcze stały wokół zamku wraz z kościołem, mocno ściśnięte, gdyż całość położona była przecież na półwyspie. Zaraz za bardzo blisko otaczającym zamek murem znajdowało się podwórze gospodarcze i kościół. Podczas kazania słycać było kwiczenie prosiąt w chlewni, ryczenie cieląt w oborze i rżenie koni w stajni. Hrabia uznał, iż jest to sytuacja bardzo niestosowna. Poza tym bardzo trudno było pracować w tym obejściu, gdyż np. ciężkie wozy z gnojem trudno było wyciągać pod górę z nisko położonego podwórza.

Rozsądny hrabia widział stale wszystkie te trudności i doszedł do wniosku, że u góry na tzw. Sokolim Wzgórzu, gdzie wtedy stał jeszcze stary domek owczarza, wybudowane zostanie całe obejście gospodarcze majątku (dominium), a zabudowania gospodarcze wokół zamku i kościoła zostaną wyburzone. To było zadanie na kilka lat pracy. Stare zabudowania gospodarcze na dole miały w zasadzie mury zmurzałe i hrabia miał stąd tylko kamienie, glinę i drewno, a ileż pieniędzy potrzeba na taką budowę! Ale hrabia wraz ze swą szlachetną małżonką byli pobożni i ofiarni, kierowali wzrok do Boga i z lubością rozmyślali o swym dziedzictwie, potrafili sprawy uczynić wykonalnymi i z powodzeniem udawało im się to.

Wiosną 1870 zmarł jego starszy brat, który nie był żonaty i pozostawił mu zarząd i czynsz od swego majątku, co w sposób znaczący pomogło mu urzeczywistnić swoje zaprojektowane budowy i ulepszenia. W roku 1884 uległa – jako ostatnia – wyburzeniu stara gorzelnia, która znajdowała się w obecnym ogrodzie zamkowym, a jej miejsce wskazuje pozostawiona tam przy jeziorze piwnica. Gorzelnia też przeniesiona została do dominium na Sokolim Wzgórzu, gdzie stoi jeszcze dzisiaj.

Tam, gdzie zabudowania gospodarcze zostały już wyburzone, zakładano ozdobny i intratny ogród, a w jego gruncie jeszcze teraz spoczywa gdzieś stary fundament. A gdy najkonieczniejsze dla zewnętrznego obejścia roboty zostały ukończone – wziął się hrabia za rozbudowę zamku.

Działanie czasu spowodowało, że wewnątrz wszystko było mocno zaniedbane i np. sala rycerska wykorzystywana była jako powierzchnia do składowania ziarna. Obecny przylegający do niej salon był królikarnią. Nie było schodów od strony ogrodu (obecnie są tam kamienne stopnie); wchodziło się podziurawionych schodach ceglanych. W niektórych miejscach już w ogóle nie było okien, a dla ochrony przed niepogodą okiennice były na stałe zamknięte. Teraz po zmarłym bracie dostał hrabia 15 000 talarów do ręki i z tymi pieniędzmi starał się wznieść tyle, ile tylko było możliwe.

Rzeźbione meble do salonu rycerskiego hrabia zlecił wykonać wg własnych rysunków z własnego drewna bukowego, pozyskanego z Ogrodu Zwierząt; zleceniobiorcą była stolarnia zakładu karnego w Słońsku/ Sonnenburg'u. Poza tym hrabia starał się o powiększenie areału gospodarstwa, co mu się udało, gdyż zakupił cztery obywatelskie działki rolne, które przyłączył do dominium.

Wielkim i ulubionym zamysłem hrabiego było zbudowanie zakładu opiekuńczego dla dzieci, zarówno pracowników dominium jak i miejskich. Wykonanie tego zamysłu upadło, gdyż jedyna nadająca się do tego celu działka była wówczas tzw. Miejską Kopalnią Gliny, na gruncie zarządzanym przez miasto, a rajcy nie chcieli na ten cel działki wydać.

W 25 lat po śmierci hrabiego zasoby gliny w tej kopalni zostały prawie wyczerpane, a na gruntach miejskich znaleziono inne miejsce na wydobywanie gliny. W ten sposób nic już nie stało na przeszkodzie, by podjąć budowę placówki opiekuńczej dla dzieci.

Pierwszym spadkobiercą po hrabim był właściciel majoratu we wsi Witzerdorf, emerytowany mistrz jeździecki w jednostce Gardes du Corps (gwardia przyboczna), pan Hans Wurmb von Zink, który jednak zmarł, zanim zdołał wejść w posiadanie zamku w Łagowie. Jego syn, dziedzic w drugiej kolejności, był chory i znajdował się pod kuratelą swej matki, wdowy po pierwszym spadkobiercy, która urodziła się jako hrabianka cesarstwa von Willig i Lottum, czyli była córką księcia Cutbus z wyspy Rugii/ Rügen. Ona ponownie podjęła myśl ufundowania w Łagowie zakładu opiekuńczego dla dzieci i energicznie przystąpiła do realizacji tego zadania. Zimą z roku 1913 na 1914 został opracowany projekt budynku, a wiosną 1914 r. w radosnym uniesieniu przystąpiono do budowy. Ale teraz uznano, że budowany obiekt winien być na tyle wielki, by mieścił - oprócz zakładu dla dzieci – również salę zebrań gminnych, z dużymi, jasnymi pomieszczeniami, w których odbywałyby się spotkania chrześcijańskie i towarzyskie. Na takie cele też został zbudowany.

Teraz – w trudnym wojennym roku 1914 – winien ten budynek służyć przyjęciu rannych, na co fundatorka z gorącym sercem przyzwala.

Należy Bogu serdecznie dziękować, że wreszcie udało się urzeczywistnić zamysł hrabiego i jego małżonki o utworzeniu zakładu opiekuńczego dla dzieci.

Niech ten duch, który hrabim tu, w jego ukochanym Łagowie przez lata z błogosławieństwem powodował, niech ten duch chrześcijańskiej miłości, troski, czynienia dobra, niech panuje tu w ciszy dla dobra przyszłych pokoleń, mających wzrok wzniesiony do Boga, zgodnie ze świętą wolą naszego Zbawiciela, a w ten sposób temu hrabiemu, który pierwszy zainicjował tę budowę zakładu dla dzieci, ufunduje chwalebny pamiątkę.

Niniejsze odnotowano w roku pańskim 1914.

Siostrzenica hrabiego, honorowa patronka

Zaile von Schmeling

w osiemdziesiątym pierwszym roku życia”

- Kserokopia początku czterostronicowego listu Karola Metz’a, rewirowego leśniczego i zarządcy majątku, pisanego odręcznie alfabetem gotyckim na blankiecie firmowym i podpisanego w dn. 28.09.1914 r.:

Wurmb von Zink-owy

(...) i Zarząd majątku

Figurujący w rejestrze

Zamek Łagów, 28. września 1914 r.

Reszta listu nieczytelna

- Kserokopia początku listu Albina Tanzberger'a, mistrza budowlanego na budowie przedszkola, pisanego odręcznie alfabetem gotyckim na blankiecie firmowym i podpisanego w dn. 28.09.1914 r.:

Albin Tanzberger

Mistrz w branży budowlanej
Budownictwo wysokie i podziemne

Łagów w Nowej Marchii, dnia 28.września 1914 r.

Reszta listu nieczytelna

-
- Następnie 4 karty, w tym dwie widokówki z Łagowa i dwie pocztówki „Cesarz Wilhelm” z psalmem wojennym i z w sali rycerskiej zamku łagowskiego.
 - Do tego dwie notatki podpisane przez panią baronową:
 1. „Uwolniona”, Co doświadczyłam i przeżyłam
 2. „Uratowana”, Moje własne doświadczenia życiowe.
 - Potem następuje kserokopia strony tytułowej publikacji pani baronowej:

Co ja

z Jezusem przeżyłam

Autor: **Margot Wurmb von Zink**
z domu hrabianka Lottum

Wydanie 5
19.-21. tysięcy

Wnuczka fundatorki, baronowa von Schäffer-Bernstein dodała nam następujące uzupełnienia:

1. Zdjęcie fundatorki
2. Przedszkole dawniej i dziś.

Najważniejsze dane z życia fundatorki winny zostać jeszcze poszerzone o następujące informacje:

Urodziła się 22.09.1864 w Zamku Putbus na Rugii jako czwarta córka Wilhelma, księcia i pana na Putbus'ie, hrabiego cesarstwa von Wylich i Lottum, który był nadstolnikiem, oraz jego małżonki Wandy, baronowej von Veltheim-Bartensleben. Jej babcia była hrabiną Lottum, córką księcia Malte'go Potbus'a, założyciela hrabstwa Potbus.

Ona wyszła za mąż w dniu 22.09.1883 r.

W roku 1892 w miejscowości Groß-Leuthen (w przebudowanym domu rolnika) założyła przedszkole.

W dniu 13.07.1893 r. zmarł jej mąż.

Ona sama zmarła w dniu 02.07.1948 r. w Burgfarnach mając niespełna 84 lata.

Podpisy pod zdjęciami:

1. Przedszkole w Łagowie przed rokiem 1945
2. Pani Margot Wurmb von Zink, z domu von Wylich i Lottum (na szczycie wieży zamkowej)
3. Budynek przedszkola w Łagowie dzisiaj.

Tłumaczenia z języka niemieckiego dokonał
Jan Grzegorzyc z Towarzystwa Społeczno-
Kulturalnego Mniejszości Niemieckiej
w Zielonej Górze tskmn@wp.pl

Kinderheim Lagow

Unser Landsmann Erich Schulz hat uns wie nachfolgend zu berichten:

Wir haben schon öfters über die Vergangenheit, aber auch von der Gegenwart unserer Heimat in Düsseldorf, Celle und Berlin gesprochen. Da ich, geborener Lagower, in den letzten 10 Jahren achtmal dort war, anhebt man die Veränderungen. Aber nicht nur das, auch kommen aus der Vergangenheit Realitäten bei umbauten hervor.

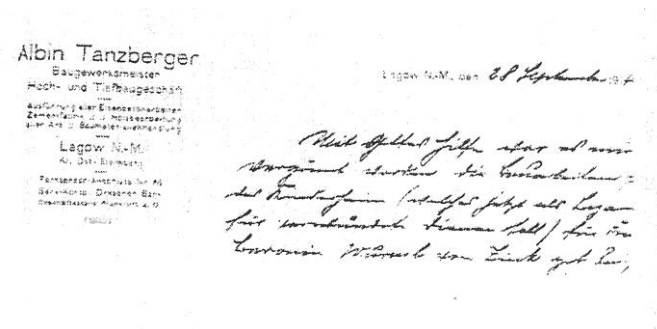
Im November 1987 hatten Arbeiter bei einer Renovierung der Schule eine Flasche mit einem Schriftstück und einer Zeitung, welches Lehrer Calsow am 3. 5. 1912 geschrieben hatte, gefunden. All die Sachen habe ich auch in Lagow gesehen und gelesen. Hätte das auch gern gehabt, aber die Frau hat es mir trotz guter Angebote nicht gegeben.

Es war ein Zufall, als ich im Mai 1989 in Lagow war, erzählte mir eine Frau, dass bei den Umbauarbeiten im Kindergarten eine Dose mit altem Papier gefunden wurde. Auf meine Frage, ob ich das sehen kann, wurde mir alles gezeigt, ich sollte aber darüber nicht reden. Als ich alles gesehen und halbwegs gelesen hatte, ging es mir nur noch darum, wie kann ich das bekommen. Nach langen Verhandlungen ist es mir gelungen, das zu erwerben. Wenn man alles gelesen hat, stellt man fest, es ist ein Stück Lagower Geschichte.

Weder in der Schule noch von meinen Eltern, die auch in Lagow geboren wurden, habe ich von diesem Lagow früher etwas erzählt bekommen, was hier geschrieben steht und vor 75 Jahren hinterlegt wurde.

Der Inhalt der zylindrischen Zinkdose:

Ein Brief von Frau Margot Wurmb von Zink (nachfolgend im Text):



Schloß Lagow Neumark

Dieses Haus durfte ich auf Glauben im Frühling 1914 bauen, welches bestimmt war vom ersten Beschluß als eine Kinder-Bewahr-Anstalt - Blaukreuz-Verein - Jüngling und Jungfrauen-Verein zu dienen.

Die dunkle Zeit, die über unserm Vaterland eingebrochen und die wunderbare Fügung, dass es vorzeitig fertig gestellt wurde, wird es nun zu einem Lazarett zunächst zur Verfügung stellen.

Der treue Heiland der Schritt für Schritt mich auch hierin geleitet und gelenkt hat von Neuen das Wort erfüllte:

„Er schafft Wunder welche er will“

Schloß Lagow, d.8. August 1914

Margot Wurmb von Zink

Geb. Reichsgräfin von Wylich u. Lottum

Aus dem Hause Putbus

Ein Brief 7 Seiten (der Anfang siehe Abbildung; nachfolgend im gesamten Text)

Unsern Eingang segne Gott!
Graf Hugo Wrschowitz Fekerkann Fedczicz
käufter das Rittergut Schloß Lagow im Jahr 1856.
Im Jahr 1848 hatte er sich mit Reichsfreiin
Luise von Crenn vermählt. Das dieser
Ehe entsprossene Knäblein ward im Kindesalter
gestorben. Im Jahre 1856 nahm er seinen
Abschied als Kommandeur der II. Husaren (Posen).
Seiner großen Pflichttreue entsprechend ging er nun
mit aller Kraft an die Bewirtschaftung seines
Besitzes. Mit liebender Treue drang nun sein Blick
über alles ihn hier auf dem Gut neu Umgebende.

Unsern Eingang segne Gott!

Graf Hugo Wrschowitz Fekerkann Fedczicz kaufte das Rittergut Schloß Lagow im Jahr 1856. Im Jahre 1848 hatte er sich mit Reichsfreiin Luise von Crenn vermählt. Das dieser Ehe entsprossene Knäblein ward im Kindesalter gestorben. Im Jahre 1856 nahm er seinen Abschied als Kommandeur der II. Husaren (Posen). Seiner großen Pflichttreue entsprechend ging er nun mit aller Kraft an die Bewirtschaftung seines Besitzes. Mit liebender Treue drang nun sein Blick über alles ihn hier auf dem Gut neu Umgebende.

Solange Lagow Jobanniterconturei war, bis 1808, da es in Privathände übergang, star den seine sämtlichen Wirtschaftsgebäude rings um das Schloß und die Kirche, auf einem Platz, recht gedrängt, da das Ganze doch nur eine auszudehnende Halbinsel war. Hinter. der das Schloß im engsten Kreise umgebenden Burgmauer lag sogleich

der Wirtschaftshof mit der Kirche, in der Kirche hörte man während der Predigt, die Schweine in den Ställen grunzen, die Kälber schreien und die Pferde wiehern. Dieses fand der Graf sehr unziemlich. Außerdem war es auch sehr schwierig, die Bewirtschaftung aus dem tiefliegenden Wirtschaftshof mit schweren Fuhren wenn Dung ect. zu bewerkstelligen. Dem braven Grafen erschienen solche Verhältnisse unhaltbar, er kam zu dem großen Entschluß, oben auf dem sogenannten Falkenberge, dem jetzigen Dominium, wo noch ein altes Schäferhäusehen stand, den ganzen Wirtschaftshof unten um das Schloß und Kirche abzureißen und oben auf dem Falkenberge neu aufzubauen. Dieses war eine Arbeit, die lange Jahre in Anspruch nahm. Der alte Wirtschaftshof unten hatte fast durchweg schon mürbe Häuser und der Graf hatte Holz, Lehm und Steine und doch, wie viel Geld ist zu solch einem Bau nötig! Aber der Graf und seine edle Frau waren fromm und selbstlos im Hinblick zu Gott und dachten liebend an ihre Erben und machten manche Sache möglich und es gelang.

Im Frühjahr 1870 starb sein älterer unverheirateter Bruder und hinterließ ihm die Verwaltung und die Zinsen seines Vermögens, dieses half ihm auch bedeutend seine projektierten Bauten und Verbesserungen weiter auszuführen, im Jahr 1884 fand noch als letztes der Abbruch der alten Brennerei in dem jetzigen Schloßgarten, deren jetzt noch dort bestehender Keller die Stelle am See anzeigt Die Brennerei kam auch auf den Falkenberg (das Dominium), wo sie heute noch steht -

Wo aber der Wirtschaftshof nun unten abgebrochen war, wurde ein schmucker, einträglicher Garten angelegt, in des Grunde jetzt noch manches alte Fundament ruht Und nun, da das Notwendigste für die Außenwirtschaft besorgt war, ging der Graf an den Ausbau des Schlosses.

im Laufe der Jahre war darin, schon vor dem Grafen, darin alles so zerfallen, daß z. B. der Rittersaal als Kornboden gebraucht wurde. Der jetzige rote daran stoßende Salon war für die Karnickel eingegeben Eine Treppe führte von der Gartenseite (jetzt Steinstufen) in das Schloß gar nicht, man ging über zerbrochene Ziegelsticker. Die Fenster fehlten schon an einigen Stellen ganz und die Fensterläden waren, um vor der Witterung zu schützen, geschlossen. Nun nach der Erbschaft von seinem Bruder nahm der Graf 15000 Thaler in die Hand und ließ damit Herrichten soviel nur immer ging.

Die Möbel im Saal (Rittersaal) ließ der Graf von Buchenholz aus dem Tiergarten, hier, in der Gefangenenanstalt in Sonnenburg bauen und schnitzen, nach eigener Zeichnung. Auch hatte der Graf noch dadurch für die Vergrößerung des Gutes gesorgt und es avondiert, daß er vier Ackerbürgergelände dazu kaufte und solche dem Gut einverleibte.

Ein großer Lieblingsgedanke des Grafen war es nun . doch zum Allgemeinwohl von Gut und Stadt eine Kleinkinderbewahranstalt zu bauen. Die Ausführung dessen aber scheiterte daran, daß der einzig dazu passende Boden damals die sogenannte

Städtische Lehmgrube auf herrschaftlichem Grunde, von den Bürgern nicht hergegeben werden wollte.

Jetzt, nach 25 Jahren, nach dem Tode des Grafen, ist diese Lehmgrube fast ganz ausgebraucht und es hat sich eine andere als Ersatz für die Bürger auf dem ' herrschaftlichen Grunde gefunden. So stand denn dem Bau einer Kinderbewahranstalt nichts entgegen.

Der erste Erbe des Grafen war der Majoratsherr auf Witzerdorf Hans Wurmb von Zink, Rittmeister der Gardes du Corps a.D., war gestorben ehe er den Besitz Schloß Lagow annahm. Dessen Sohn, der zweite Erbe war krank, er wurde durch seine Mutter, die Witwe des ersten Erben, geborene Reichsgräfin von Willig und Lottum, Tochter des Fürsten Cutbus, Insel Rügen, bevormundet. Diese erfasste nun wieder den Gedanken mit Energie eine Kleinkinderbewahranstalt in Lagow zu stiften. Im Winter 1913-14 wurde die Zeichnung zu dem Gebäude gemacht und im Frühjahr 1914 ging es mit frohem Nachdruck an den Bau. Nun sollte aber im Hinblick auf die Notwendigkeit eines solchen Gebäudes in Lagow, das zu erbauende Haus so groß sein, dass es außer Kleinkinderbewahranstalt auch noch Gemeindehaus sein kann, mit großen hellen Räumen, die zu christlichen Versammlungen und Vereinszwecken dienen können. Es ist in diesem Sinne herrlich hergestellt.

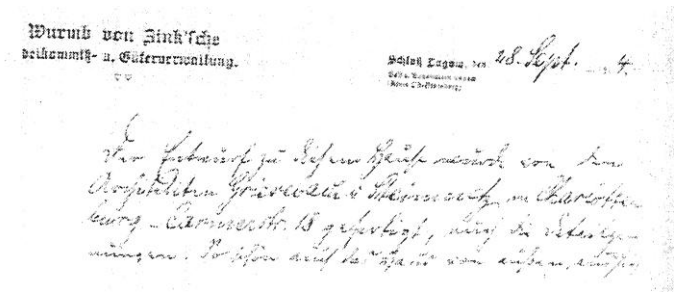
Jetzt, im gegenwärtigen schweren Kriegsjahr 1914, soll dieses Gebäude nun zur Aufnahme Verwundeten dienen, wozu es die Hochherzige Erbauerin desselben, mit treuem Herzen hergiebt.

Wie dankenswert gegen Gott, wie schön ist es, dass nun endlich im Sinne des Grafen und seiner Gattin der Gedanke mit der Kinderbewahranstalt verwirklicht werden konnte.

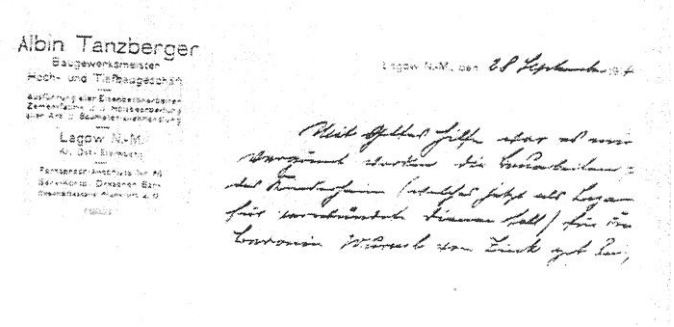
Möge der Geist, in dem der Graf hier im geliebten Lagow lange segensreich wirkte, der Geist der christlichen Liebe, der Sorge und des Wohltuns für den Nächsten im Aufblick zu Gott, nach dem heiligen Willen unseres Erlösers hier stille walten und somit dem Grafen, der zuerst den Bau der Kinderbewahranstalt anstrebte, ein würdiges Andenken stiften.

Dieses notiert im Jahre des Herrn 1914 die Schwestertochter des Grafen Ehrenstiftsdame Zaile von Schmeling im einundachtzigsten Lebensjahre.

Ein Brief von 4 Seiten von Karl Metz Revierförster und Güterverwalter. Gez. Am 28. 9. 1914 (Anfang s. Abbildung).



Ein Brief von Albin Tanzberger als Baumeister des Kindergartens, gez. am 28. 9. 1914 (Anfang s. Abbildung).



Dann 4 Karten, davon 2 Ansichtskarten von Lagow, sowie zwei Postkarten „Kaiser Wilhelm“ mit dem Kriegspalm darunter und dem Krügebild im Rittersaal des Schlosses zu Lagow.

Dazu zwei Aufzeichnungen von der Baronin unterzeichnet.

- 1. „Gelöst“ Erfahrenes und Erlebtes
- 2. „Gerettet“. Meine eigene Lebenserfahrung.

Was ich mit Jesus erlebte

Von Margot Wurm von Zink
geb. Gräfin Lottum

5. Auflage
19.-21, Tausend

Abbildung des Titelblattes einer der Veröffentlichungen der Baronin.
Dazu hat uns die Enkelin der Stifterin Margot Freifrau von Schaffer-Bernstein nachfolgendes zur Ergänzung beigetragen:

1. Ein Bild der Stifterin

2. Das Kinderheim einst und heute.

Die wichtigsten Daten des Lebens der Stifterin sollen nachfolgend noch aufgeführt werden:

geboren am 22. 9.1864 zu Schloß Putbus auf Rügen als 4. Tochter des Wilhelm Fürst und Herr zu Putbus, Reichsgraf von Wylich und Lottum, er war Obertruchseß; und dessen Ehefrau Wanda, geb. Freiin von Veltheim-Bartensleben.



Ihre Großmutter war die Gräfin Lottum, Tochter des Fürsten Malte Potbus, Begründer der Grafschaft Putbus. Sie heiratete am 22. 9.1883. Im Jahre 1892 hat sie in Groß-Leuthen (einem umgebautes Bauernhaus) ein Kinderheim gegründet. Am 13. 7.1893 verstarb ihr Ehemann. Sie selbst verstarb am 2. 7. 1948 fast 84-jährig in Burgfarnbach.



Erich Schulz - Niemcy

OHB 1/1990

Nun etwas zur Petersdorfer Mühle

Hans Blum Heiratete, in den kleinen Gutshof ein und zwar die Tochter des Vorgängers Schröter, sie hieß Heidi. Datum ist unbekannt. Jedefalls war es zu der Zeit eine Windmühle. Hans Blum baute diese um in eine mechanische, wie sie bis 1945 zu sehen war. Er vergrößerte, den ganzen Betrieb. So vergrößerte Er die Viehwirtschaft. Eine Schweine u. Rinderzucht. wofür Er natürlich Personal brauchte so hatte H:B: einem Mann extra für die Schweine den wir (den Schweizer) nannten. Dankkam eine Bäckerei mit Verkauf hinzu. Wo auch wir und ich glaube die meisten von der Tiergartenhöhe unser Brot kauften. Ich erinnere mich gut an Frau Heidi, sie war immer sehr nett zu uns Kindern Sie hatte immer etwas extra für uns. Hans Blum wurde von Allen Leute nur (der olle Blume) genannt. wird aber ohne E; am ende geschrieben. Im 2. Weltkrieg wurde dort für die Soldaten gebacken, sie holten sich große Kuchenfladen, damit kamen Sie die Petersdorfer Straße runter, sie teilten sehr oft mit uns dann den Kuchen. Hans Blum Versteckte sich vor den Einmarsch der roten Armee, mir wurde berichtet in seinem Tauben-Haus und kam dann auf abendteuerliche Weise noch vor der Vertreibung aus Lagow heraus. Von einem Verwandten, weiß ich das sein Sohn-Enkel und Ur-Enkel in Jessen bei Wittenberg wohnen. Ich schätze, das Hans Blum 1900 in die Wirtschaft einheiratete, Im 2. Weltkrieg war H;B; schon 50 Jahre, was ich von einem Verwandten von ihm erfahren habe. Es könnte auch noch früher gewesen sein denn sein Sohn soll Jarš-19⁰ sein. Es gehörte auch Wald zu seinem Besitz, der ging bis zum See von seinem Grundstück aus. Landwirtschaftlich wurde Alles angebaut, was Er auch für seine Wirtschaft brauchte, ich erinnere mich das wir auch Leinöl bei H:Blum kauften, das immer frisch war warscheinlich aus eigener Ernte, Mehr, Mehr, konnte ich leider bis jetzt nicht in Erfahrung bringen, sollte ich später noch etwas von H;B; hören sende ich es nach.

Potsdam 2013 Christa Veidlich

O Młynie w Jemiołowie

Pan Hans Blum ożenił się w gospodarstwie poprzednika o nazwie Schröter. Jego żona nosiła imię Heidi i była córką poprzednika. Data ich ślubu jest nieznana.

W tym czasie z pewnością był to młyn wiatrowy. Hans Blum przebudował ów młyn i zaopatrzył go napędem elektrycznym. Systematycznie powiększał swoje gospodarstwo. Założył hodowlę świń i bydła. Do tego potrzebował on dalszych rąk do pracy. I tak zatrudnił do hodowli świń specjalistę, którego my nazwaliśmy „szwajcarem”. Poza tym zbudował piekarnię wraz z punktem sprzedaży, gdzie jak pamiętam większość mieszkańców „Tiergarten” (obecnie Osiedle Lecha) dla siebie kupowali wypieki.

Dobrze wspominałem żonę gospodarza Heidi. Była zawsze dla nas uprzejma i częstowała nas „drobiazgami”. W czasie drugiej wojny światowej piekarnia zaopatrywała żołnierzy pobliskiego poligonu Wandern (pol. Wędrzyn). Oni często kupowali wielkie porcje ciasta i zjeżdżając do Łagowa poprzez „Petersdorfer Straße” (obecnie ul. Sulęcińska) dzielili się z nami.

Hans Blum schował się przed wejściem Armii Czerwonej w swoim gołębniku. Wieść o nim, która się rozniosła brzmiała, że zniknął w sposób przygodowy przed wygnaniem byłych mieszkańców Łagowa i okolicy (czerwiec 1945 r.). Od krewnego (tego samego nazwiska) dowiedziałam się, że jego syn (wnuk lub prawnuk) mieszka w miejscowości Jessen koło Wittenbergii.

Szacuje się, że Hans Blum wżenił się w owe gospodarstwo około 1900 roku. W czasie 2. Wojny Światowej, liczył on już 50 lat co dowiedziałam się od jego krewnych. Prawdopodobnie jego syn urodził się w 1920 roku. On odziedziczył gospodarstwo rolne i powiększył je o las sięgający aż do jeziora.

Na roli zasiewano prawie wszystko co było potrzebne gospodarce, nawet len, ponieważ kupowaliśmy u niego olej lniany, całkowicie świeżo prasowany pochodzący z jego zbioru.

P.S. Więcej wiadomości o młynie i Hansie Blume nie mogłam dotychczas uzyskać.

Viadukt w Łagowie – stacyjka Łagów

Ten duży i największy obiekt murowany w okolicy, z czerwonej cegły został zbudowany jak cała trasa kolei parowej przez Niemców w latach 1907 – 1909. W tym to czasie powstała trasa kolei żelaznej Topper-Meseritz, czyli Toporów – Międzyrzecz od 1945 r. Międzyrzecz i okolice miały być znaczącą stacją z kolejowymi trasami, odcinkami dróg żelaznych, wjazdami, ale tak się nie stało.

Były już wtedy wcześniej zbudowane, bo od II-jej połowy XIX w. trasy kolejowe, mosty i wiadukty, wtedy duże i istotne w rozwoju techniki, kolejnictwa, transportu wielkogabarytowego. W Prusach, Rzeszy Niemieckiej budowano, poszerzano drogi lądowe, doskonalono to, co już było. To normalna droga ewolucji i rewolucji technicznej – rozwoju życia ludzi i techniki.



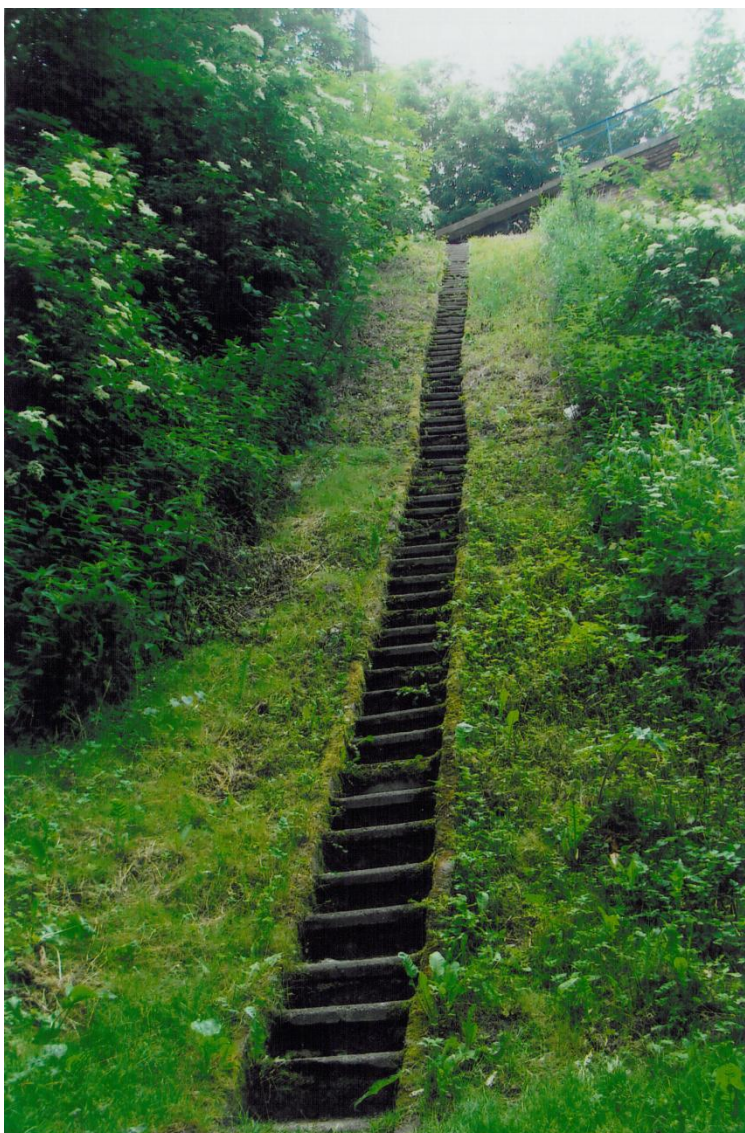
Viadukt w Łagowie powstał jako jeden z wielu budowli na wybudowanej trasie kolejowej, ale to on był największy. Na trudnej topograficznie, hydrologicznie i geograficznie trasie powstało wiele budowli na nowo kształtujących obraz okolicy polodowcowej w jej naturze od tysiącleci.

Powstałe budowle, które pokażemy w innych odcinkach musiały powstać, być wybudowane i na ówczesne czasy spełniać trwałe, bezpieczne budowle mostowe, aż do teraz!

Wiadukt w Łagowie ma 25 metrów wysokości, jest zbudowany nad ul. Mostową (do 1945 r. Selchowerstrasse) wiodącą do wsi Żelechów i dalej do Buczy, Świebodzina, Lubrzy ...

Jego długość konstrukcyjna nad drogą łączącą sztucznie wyprofilowany nasyp wynosi 40 metrów metalowych konstrukcji nośnych. Wiadukt ma 1 tor z szynami położonymi na drewnianych, a po częściowych remontach betonowych podkładach stabilizujących i nadaj się do dalszego użytku eksploatacyjnego przez zestawy pociągów towarowych z węglem brunatnym z Sieniawy.

Aby wejść na wiadukt, najprościej jest iść torami od stacji, można też z drogi – ulicy Mostowej, ale trzeba rekreacyjnie pokonać 80 schodków betonowych zamocowanych w zboczu wysokiego nasypu, niestety nie ma tam potrzebnej, bezpiecznej poręczy.



Zaraz też schodząc, lub wchodząc tymi samymi drogami, z miejsca gdzie mogliśmy podziwiać panoramę łagowa oraz obejrzeć pobliskie obiekty nieczynnego Zakładu Rolnego (d. PGR niem. Rittergut) wchodzimy idąc po torach w kierunku resztek stacji łagów na więcej niż jeden tor kolejowy tzw. bocznicę. Takie 2-3 torowe odcinki miała każda stacja, także wagi wagonowe, pompy wodne, co pozwalało zabezpieczać potrzeby transportu danej linii przewozów. Jakkolwiek drugorzędność takich kolejowych odcinków była jakby w programie, ale był to czas, okna na świat na początku XX wieku. Wówczas planowanie i perspektywiczność inaczej modelowano w każdym państwie niż obecnie w Polsce.

Używany w obecnym czasie po 2008 roku odcinkowo tor Toporów – Sieniawa powinien być sygnalizowany w prasie, lokalnie na terenie gminy łagów i oznaczony, że jest czynny, sprawny, bezpieczny w ustalonych godzinach przejazdu.

Ciekawostką jest użycie wiaduktu w filmie „Godziny nadziei”, kiedy to podczas walk z wiaduktu spada żołnierz niemiecki mający tam stanowisko ogniowe z broni maszynowej...

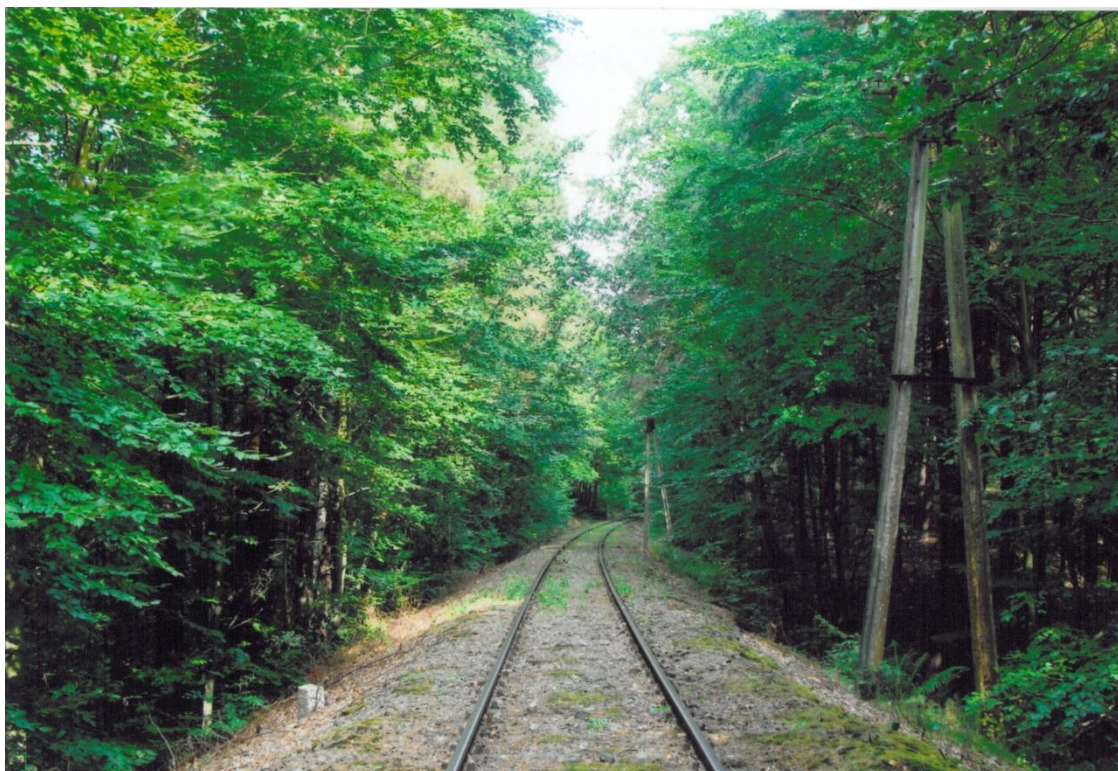
Inną ciekawostką lokalną jest fakt, że z wiaduktu rozciąga się świetny letni i zimowy widok krajobrazowy na okolice Łagowa. Jeszcze inną ciekawostką już bardziej historyczną, jest też fakt, co podnoszą często piszący o Łagowie, że ten obiekt nie został zniszczony zimą 1945 roku przez cofające się wojska niemieckie, a miał znaczenie łącznika frontowego z MRU, ani też przez wkraczające wojska radzieckie, które z marszu przejęły przewozy frontowe dla wojska maszerującego na Berlin. Dzięki takiej szczęśliwej okoliczności (podobnie z Zamkiem Joannitów) już jesienią 1945 roku mogły ruszać pierwsze przewozy towarowe i pasażerskie w tworzącej się polskiej rzeczywistości przesiedleńczej, a od 1947 roku były już w pełni eksploatowane Toporów – Sieniawa i dalej po remoncie stacji Kaława w odcinku MRU, która też była zniszczona. Taką ważną rolę od razu, od II/1945 pełniły stacje Gronów i Toporów.

Porządkowanie lokalnej linii kolejowej pozwalało otworzyć podróżowanie do Międzyrzecza, Sulęcina, Toporowa, Świebodzina i dalej z przesiadkami w głąb kraju. Tak działo się do lat 90-tych XX wieku. Odcinek drogi szynowej Toporów – Łagów, najtrudniejszy w budowanej linii 1907 – 1909 ma nie mniej niż 9 mostów, wiaduktów, przepustów i innych zabezpieczeń w postaci budowli hydrologicznych, które musiały być wybudowane. Przykładowo, zaraz koło wiaduktu w Łagowie, jest drugi mocny most nad drogą lokalną jaka była od dziesięcioleci i przed 1909 rokiem czyli do dóbr rycerskich a potem PGR-u. Kolejny duży most jest nad drogą do Gronowa itd. o czym napiszemy.



Umiejscowienie mostu pokazuje dalszy bieg torów, ich położenie w linii prostej, pośród lasów z linią elektryczną 220V biegnącą poboczem nasypu kolejowego, słupami i lampami przy torach. Przerwa i zaniedbania lat 90-tych XX wieku, kiedy likwidowano wiele instytucji państwowych, lokalnych, przyjęto założenie, że niepotrzebnych, spowodowało trwałe wyłączenie linii kolejowej na tej trasie po 1997 roku. Niemożność powrotu do życia instytucji kolejowej i brak lokalnego, a

perspektywicznego utrzymania szlaku kolejowego jako trasy turystycznej dowożącej w obie strony turystów do wszelakich obiektów w terenie, stało się faktem.



Nikt nie „błysnął” taką myślą, może i nie było na to szans, bo linia zamknięta, to wyrok na ciekawe pokazywanie okolic Łagowa, Toporowa, Sieniawy, Gościkowa – Paradyża, rejonu MRU, jezior Paklicko itp. Obszar kolejowy w Łagowie i innych stacjach został terenem pokolejowym, prywatnym albo do dzisiaj „niczym” terenem?!

Gdzieś w latach 60-tych, na łagowskiej stacji nieodbudowanej było wczasowo, letniskowo – stały tam stare drewniane, wycofane z użycia wagony, adoptowane na sezonowe campingi ruchome. Tak brać kolejarska mogła być w Łagowie na wczasach resortowych. Został zapamiętany ten okres, ten kolejowy folklor z praniem, suszeniem bielizny, pichcenia posiłków itp. Właśnie z wagonami na bocznym torze.

Leżący w pobliżu stacji PKP duży plac składowy materiałów GS-owskich miał tam węgiel, cement, wapno, papę i cegły, dachówkę i magazyny skupu złomu, gromadzenia produktów spożywczych. Na podstawiane na bocznicy wagony ładowano i wysyłano w głąb Polski płody rolne, zwierzęta hodowlane, drzewo tartaczne. Podobnie służył on Niemcom do 1945 roku.

Łagów Lubuski nie dorobił się odbudowy spalonego w II 1945 budynku stacyjnego, ale też jak teraz wiemy, nigdy nie planowano odbudować czy stworzyć od podstaw nowego. Jest to dziwny ale prawdziwy fakt.

Położenie na uboczu, względy ekonomiczne i podstawowy fakt, brak decyzji pomimo kurortowego wizerunku nie były w stanie „błysnąć” nowym ... I tak pozostało! Tak uciekła ostatnia szansa stacyjki Łagów. Gdyby Łagów stawał się Zdrojem lat 70-tych XX wieku, to mogło być spełnieniem, stacja PKP by powstała. Pozostał plan (czyt. „Łagów – mutantem” – Nr 2/22/14).



Parterowy domek robiący w łagowie za budynek stacji zachował się do dzisiejszych dni. To wszystko, co wraz z innymi obiektami stacyjnymi dotrwało do 2012 – 2014 roku, czasu wyceny i oceny przydatności lokalnej i kolejowej, i znowu, czyli nadal nic się nie dzieje. Należy przyjąć, że decyzje z maja 2012 r. są trafne, przydatne kolei i samorządowi łagowa.



Będziemy się starać opisać stacje, przystanki kolejowe i co tam na nich pozostało, w jakiej kondycji są pozostałości – kto mieszka, czy wykupiono mieszkania, co robią tam mieszkający ludzie „przy stacji – na stacji” żyjący, co się działo gdy one działały i były lokalną bazą pracy kolejowej. Z wiaduktu w łagowie, po torach wchodzimy na smutny, od lat brudny, nieczynny, zagrożony obszar

kolejowo-samorządowy gdzie żadna ze stron pomimo deklaracji nic, dokładnie nic nie wykonała. Marazm, nicość w Łagowie (Zdroju?!), jest tutaj na dawnej stacji PKP widoczny. PKP tutaj poległo jak budynek stacji w 1945 r. Czy samorząd lokalny podoła i błysnie nowym, własnym światłem?



Budynek stacji Łagów spłonął w 1945 roku, zaraz po wkroczeniu wojsk radzieckich z niewiadomych przyczyn. Na pobliskich terenach magazynowo-handlowych zainstalowała się czasowo grupa wojsk Armii Czerwonej (w PRL-u siedziba Gminnej Spółdzielni). W zajmowanym obok także dużym, budynku mechanika i ślusarza niemieckiego (został zastrzelony) mieszkali żołnierze rosyjscy, przygotowywali posiłki, rozwozili je do patroli w terenie, do innych wsi. Tak było do V 1945 roku. Słabość trwania stacji PKP Łagów w małym budynekczku parterowym w ważnej turystycznie miejscowości to jedno z istotnych zaniedbań peerelowskiej PKP. Tak myślę, tak było przez dziesięciolecia, tak w jeszcze gorszym obrazie realiów 2015 pozostaje!





Z Kł Nr 1/21/2014 str. 24 „Wiadukt gotowy, teraz dworce” GL/2013 r.

Tekst i zdjęcia + archiwum Kł

Ryszard Bryl

LAGOW

EIN BUCH DER HEIMAT

VON DR. WILHELM V. OBERNITZ

festchrift
zum 700-jährigen Bestehen
und zur 200-Jahrfeier als Stadt
am 10. Juli 1927

Wir suchen Materialien in deutscher Sprache (Texte und Aufnahmen), aber auch Sponsoren die Übersetzung der 33-seitigen Schrift unterstützen möchten – zur Ehre der Lokalität

Materiały w j. niemieckim – poszukujemy sponsora tłumaczenia tekstu + zdjęcia stanowiącego 33 strony ku chwale lokalności...

HERAUSGEGEBEN VOM MAGISTRAT

Unveränderter Nachdruck 1983
Heimatkreis Oststernberg e.V.
(Für Mitglieder und Förderer des Heimatkreises)

LAGOW

EIN BUCH DER HEIMAT

VON DR. WILHELM V. OBERNITZ

Festschrift
zum 700-jährigen Bestehen
und zur 200-Jahrfeier als Stadt
am 10. Juli 1927

HERAUSGEGEBEN VOM MAGISTRAT

Unveränderter Nachdruck 1983
Heimatkreis Oststernberg e.V.
(Für Mitglieder und Förderer des Heimatkreises)

Vorwort

Als mir der ehrenvolle Auftrag zuteil wurde, gelegentlich der 200-Jahrfeier Lagows als Stadt in politisch-rechtlichem Sinne eine Festschrift zu verfassen, war mir's klar, daß der geschichtliche Teil das Kernstück meiner Arbeit bilden würde. Aber es war mir ebenso deutlich, daß bei diesem Orte auch Architektur und Natur eine hervorragende Stellung beanspruchen dürften. Daß für den geschichtlichen Abschnitt Stoff in reicher Fülle vorhanden sein würde, war anzunehmen. Denn Lagows Geschichte ist gutenteils märkische Johannitergeschichte. — Als Grundlagen der Arbeit boten sich die beiden Werke, die für märkische Verhältnisse immer noch als Ausgangspunkte zu betrachten sind: Bratrings Beschreibung der Mark Brandenburg, Berlin 1809, Friedrich Maurer, und Berghaus' Landbuch der Provinz Brandenburg, 1856. Dazu treten die Sonderquellen für den Johanniterorden, namentlich A. v. Winterfeld's Geschichte des Ritterlichen Ordens St. Johannis vom Spital zu Jerusalem, Berlin 1859. Martin Berendt. Als einzige größere zusammenhängende Vorarbeit lag mir eine in der Extrabeilage zum Schwiebuser Intelligenzblatt, wohl um die Mitte der achtziger Jahre des 19. Jahrhunderts veröffentlichte Artikelreihe vor: das Städtchen Lagow. Ein Beitrag zur Chronik. Der ungenannte Verfasser — er ist nach zuverlässigen Mitteilungen Wilhelm Freier — hat gewissenhaft gearbeitet und bringt eine Menge von Material in einer oft ungeordneten, nicht leicht zu benutzenden Form. Trotzdem sind mir seine Angaben sehr

wertvoll gewesen. Besonders warmen Dank schulde ich meinen zeitgenössischen Mitarbeitern. Herr Kantor Callow in Lagow war unermüdlich im Heranschaffen von Material. Herr Arno Schädlich in Tauerzig, von dem wir ein Werk über die wirtschaftlichen Verhältnisse der Kommende Lagow erwarten dürfen, hat mich durch seine Veröffentlichungen in der „Neumark“ und in den „Heimatblättern für das Land Sternberg“ sehr gefördert und mich durch Mitteilungen bisher ungedruckten, äußerst wertvollen Materials zu ganz besonderem Danke verpflichtet. Das gleiche Vertrauen hat mir auch Herr Dr. Jung-Berlin erwiesen, der die bisher noch nicht erschienene künstlerische Inventarisierung des Oststernberger Kreises für die Provinz Brandenburg ausgeführt hat. In vorgeschichtlichen Fragen hat mich Herr Professor Goetze von der Prähistorischen Abteilung der Staatlichen Museen gütigst beraten. Für den geologischen Teil hat mir Herr Professor Dr. Schütze-Magdeburg, der genaue Kenner der Lagower Gegend, seinen höchst schätzenswerten Beistand geboten. Herrn Geh. Sanitätsrat Dr. Blume-Lagow verdanke ich die Mitteilung alter Bezeichnungen von Seeteilen und sonstigen Oertlichkeiten, die Gefahr laufen, vergessen zu werden. Auch im Geh. Staats- und im Provinzial-Archiv sind mir die Wege aufsbereitwilligste geebnet worden.

Der Aufbau der Schrift ist so gedacht, daß zuerst in einem geologischen Kapitel die Entstehung der Landschaft dargestellt, also der Schauplatz geschildert wird, auf

dem sich das menschliche Erleben in einem großen geschichtlichen Drama abspielt hat. Dieses zieht in drei Hauptakten, durch einschneidende Ereignisse geschieden, an uns vorüber, um dann noch einmal vom spezifisch Lagower Gesichtspunkte aus betrachtet zu werden. In einem kunsthistorischen Kapitel wird gezeigt, was sich Lagow als Denkmalsbesitz erhalten hat. Endlich durfte ein Schlußteil nicht fehlen, in dem das ästhetische Moment bei Beurteilung der Lage der Stadt in ihrer land-

schaftlichen Umwelt zu seinem Rechte kommt.

Warme Liebe zu dem herrlichen Orte, der ihm eine traute Rast- und Erholungsstätte, ein Jungbrunnen in den Mühen und Anfallen des Lebens geworden ist, hat dem Verfasser die Feder geführt. Seine Schrift hat ihren Zweck erfüllt, sollte es ihr gelingen, auch in anderen die Liebe für Lagow zu erwecken und wach zu halten.

Berlin, Pfingsten 1927.

Wilhelm v. Oberritz.

Erdgeschichtlicher Aufbau der Landschaft um Lagow

Gewalten des Feuers zunächst, dann vorwiegend solche des Wassers bildeten das Antlitz unserer Erde in einer langen Folge von Perioden, unter denen für das Sternberger Hochland nur die drei letzten in Betracht kommen, als älteste das Tertiär, das unsere Braunkohlenlager einschließt. Ein solches, an der Straße Neu-Lagow-Langenpfehl in der für norddeutsche Verhältnisse beträchtlichen Seehöhe von etwa 100 Meter befindlich, kennzeichnet unser Gebiet als hochgelegen schon in jener Epoche, der — ihr Kohlenreichtum bekundet es — üppiger Pflanzenwuchs eignet. Vor etwa 20—10 000 Jahren tritt unter außerordentlicher Abkühlung die Eiszeit ein, eigentlich eine Mehrzahl von Eisperioden, durch mildere Zwischenzeiten geschieden. Eine Rieseneisdecke von etwa 1000 Meter Stärke schiebt sich aus Skandinavien bis zu den mitteldeutschen Gebirgen vor. Dann erneuter Klimawechsel. Das Land wird wieder eisfrei. Völlige Neugestaltung aller Verhältnisse tritt ein. Nun entstehen die riesigen Urstromtäler, welche das Sternberger Hochland, es gleichsam zu einer Insel gestaltend, rings umflämen. Sie führen jetzt die Wasser der Oder und Warthe zu Tale und bilden im Osten eine Senke, in der zwei verschiedene Flüsse, gen Norden und Süden gewandt, doch beide unter dem Namen Obra, dahinziehen.

Die Lagower Gegend zwischen Bechenseen und Hohem Spiegelberg, eine ausgesprochene Tal- und Hügellandschaft, verdankt den eiszeitlichen Gletscherformationen ihren Ursprung.

Gletscher gleichen Strömen. Wie diese ihre Sinkstoffe, so führen jene in ihrer Tiefe, im Eise eingefroren, Massen von Steinen, Sand und Lehm mit sich. Man nennt sie

Moränen. Wenn sie nach Abtauen des Eises beim zweiten Klimawechsel auf dem Grunde als Rückstand liegen bleiben, so bezeichnet man sie als Grundmoränen. Eine solche sehen wir in der Hochfläche zwischen Neu-Lagow und Petersdorf vor uns. Ueberall wo der Boden aufgeschlossen wurde, z. B. in der Lagower Sandgrube, finden wir zu oberst einen sehr blockreichen Lehm. Allorten begegnen wir Steinen, die durch ihre abgerundete Form den langen Schiebetransport aus dem Norden verraten.

Um die Entstehung des Lagower Seentales inmitten dieser Grundmoräne zu erklären, muß man sich die Vorgänge beim Abschmelzen der eiszeitlichen Riesengletscher vergegenwärtigen, wie sie in kleinerem Maßstabe bei den Eisströmen unserer Alpen ihr Gegenstück finden. Die erwärmte Luft taut die oberen Eisschichten auf, das entstandene Wasser stürzt in die bei jedem Gletscher vorhandenen Spalten und versinkt bis zum Grunde. Nun strebt es gewaltsam abwärts gegen das eisfreie Land. Es bildet einen tosenden Strom, wie in einem Tunnel zwischen den Eismassen und dem gewachsenen Boden dahinrasend und den letzteren in scharfgeschnittener Spalte aufreißend. Einem solchen Gletscherstrom, der ungeheure Kräfte entfaltet, verdankt das gesamte Lagower Seental seine Entstehung, verdankt namentlich der Tichetschsee seine gewaltige Tiefe (in der Breite 48 Meter, im Buchmühlenbecken gar 53 Meter), welche ihn in dieser Hinsicht zu den hervorstechendsten norddeutschen Gewässern stempelt.

Naturgemäß vollzog sich das Abschmelzen der Gletscher nicht auf einmal, sondern gleichsam staffelweise. Es gab eine Zeit, da die Gegend von Lagow, Neu-Lagow

und Petersdorf schon eisfrei war, während der Rand des Eises noch unmittelbar nördlich von dieser Zone im Bereiche des heutigen Buchwaldes lagerte. Ein jeder, der Gletscher beobachtet hat, weiß, wie sich die Sinkstoffe des Eisstromes an seinem jeweiligen unteren Abschnitte zu Wällen und Hügeln auftürmen, eine sogenannte Endmoräne bildend. Diese Formation zeigen die steinreichen Kuppen unserer Buchwaldberge mit größter Deutlichkeit.

So steht das Gerüst der Lagower Landschaft in seinen großen Zügen, geschichtlich geworden, vor uns da. Weitergehende Erklärungen von Einzelheiten würden auf unklaren Vermutungen beruhen. Manches ließe sich aus der Tatsache herleiten, daß mehrfache Vereisungen des Gebietes hintereinander stattgefunden haben. Manche For-

mationen, wie die einzellstehenden Inselberge, z. B. im Buchwalde oder unmittelbar bei der Stadt: Burghügel und Falken- oder Kirchhofsberg, zwischen denen einst drei Verbindungen beider Seen in der Tiergarten-, Burggraben- und Kanalsenke bestanden haben, finden sich auch in anderen Rinnentälern. Erwähnt seien noch die untereischen Schwellen, die, durch Eotungen von Herrn Professor Dr. Schütze-Magdeburg festgestellt, mehrere der sechs Becken des Tschetschlees deutlich trennen. Endlich sei auf die Wasserscheide hingewiesen, welche innerhalb des Buchwaldes unseren Talzug schneidet, und das Abwässern der beiden Bechenseen durch das Bechenfließ zur Obra (Warthe) und andererseits den Abfluß von Tschetsch- und Lagower See durch die Pleiske zur Oder bedingt.



Polnisches Torhaus



Märkisches Torhaus mit Schloss

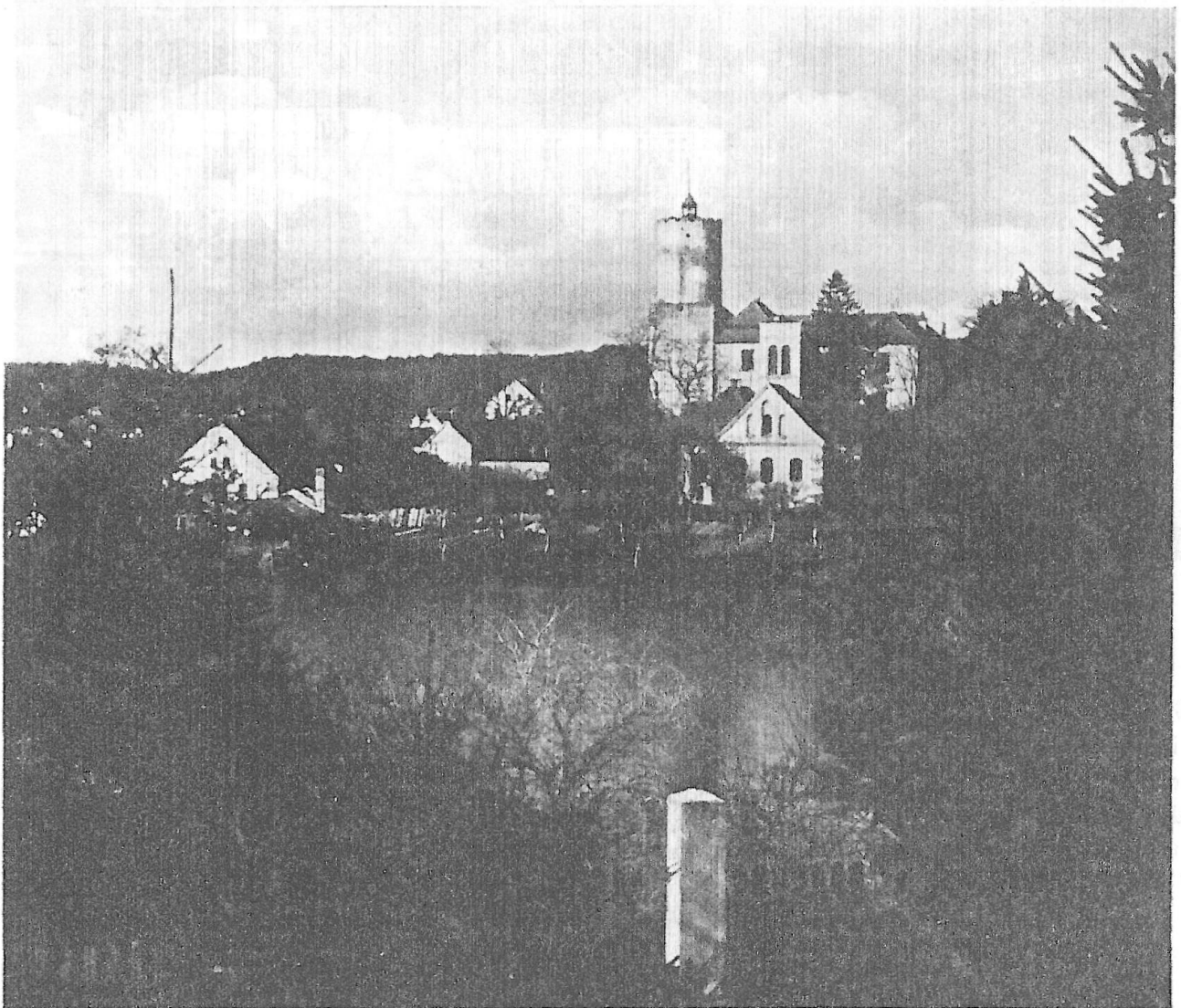
Zum Schlusse sei auf eine in der Lagower Gegend häufige Formation hingewiesen, die ebenfalls der Eiszeit ihre Entstehung verdankt, auf die rundlichen, in Feldern und Wäldern zerstreuten Becken, die hier als „Läuche“ bezeichnet werden. (Einzahl Lauch ist wohl eine mitteldeutsche Umformung des niederdeutschen Luch = Bruch, Sumpf.) Man vermutet, an diesen Stellen seien einzelne Eisblöcke liegen geblieben, tief in den vom Schmelzwasser aufgeweichten Erd-

boden eingesunken und dann von Sand und Lehm überdeckt worden. Nach Auftauen des Eises seien dann schließlich jene Becken zurückgeblieben. Sie enthalten teilweise in der Mitte noch Wasser, teilweise sind sie aber auch bereits zugewachsen, völlig verlandet. Am übersichtlichsten zeigt das Syruplauch den Typus, am schönsten das Paerschkenlauch (wohl abzuleiten von Bärschen = kleinem Barsch). Als geologische und botanische Merkwürdigkeit ist

es auf Anregung von Herrn Professor Dr. Schütze vom Staate zum Naturschutzgebiet erklärt worden. Inmitten befindet sich noch offenes Wasser mit Seerosen, deren kräftige Wurzeln auch hier den Verlandungsprozeß einleiten. Um diese innere Fläche gruppieren sich 3 Pflanzenringe, ein jeder mit den ihm eigenen Formen der Sumpfflora. Das Ganze, eine Szenerie von ungemeiner Lieblichkeit und ein treffliches Beispiel für die Entstehung derartiger Formationen, gibt ein Bild auch für die Zukunft der großen Lagower Seen, wenn der Prozeß der Verlandung, die jedes stehende Gewässer bedrohende Gefahr, zunächst den verhältnismäßig flachen La-

gower See (größte Tiefe 14 Meter) und weitaus später den tiefen Tischtschsee umgestaltet haben wird. Aber bis dahin werden Jahrtausende vergehen und viele Geschlechter werden sich noch der herrlichen Wasserspiegel erfreuen dürfen.

Was hier vor undenklichen Zeiten die dämonischen Gewalten der Eiszeit geformt und gemeißelt haben, steht heute da als eine der schönsten Wald-, See- und Hügellandschaften Norddeutschlands. Auf diesem so bevorzugten Boden hat sich ein fesselndes Stück menschlicher Geschichte abgespielt, das die folgenden Abschnitte in Kürze zeigen sollen.



Schloss und Kirche mit Tischtschsee

Lagows Geschichte

A. Von den ältesten Zeiten bis zur Inbesitznahme durch den Johanniterorden

Nach Abschmelzen der Gletscher ward das Sternberger Hochland endgültig für den Menschen bewohnbar. Die ältesten auf sein Dasein bezüglichen Funde lassen nicht auf seine nationalen, kaum auf seine rassennmäßigen Zusammenhänge schließen. Sobald sich solche ergeben, weisen sie auf germanisches, auf deutsches Volkstum. Während der sogenannten Völkerwanderung ward unser Gebiet von unsern Altvorderen freiwillig aufgegeben. Slawische Stämme, in unserem Falle Wenden — die Polen laßen erst etwas weiter ostwärts — drangen ihnen nach. Aber es handelt sich bei dieser slawischen Besiedelung nach Ausweis der Funde nur um eine dünne Schicht, die bald durch die deutsche Gegenströmung hinweggeschwemmt wird. Mit der Rückgewinnung durch das Germanentum beginnt für unsere Gegend die geschichtliche Zeit im Gegensatz zur vorgeschichtlichen Periode. Aus der letzteren scheint Lagow ein interessantes Erinnerungsstück verblieben zu sein, in Gestalt der sogenannten Schweden-schanzen auf dem Nordteile des Falkenberges.

Die geschichtliche Zeit wird für die Neumark durch ihre Gewinnung seitens der Askanier eingeleitet. Albrecht der Bär hatte zur Altmark wesentliche Teile der Mittelmark hinzuerworben. Aber die Neumark, damals Marchia transoderana genannt, befand sich noch in den Händen der Slawen. Die Polen und Schlesiens beherrschenden Fürsten aus dem Hause der Piasten lagen dieser neumärkischen Gebiete halber dauernd miteinander im Streit. Ja, sie riefen die deutschen Markgrafen vielfach um Hilfe. Die Askanier benutzten die Gunst der Lage aufs geschickteste und brachten weite Gebiete mit friedlichen Mit-

teln in ihren Besitz. Es liegt hierüber eine Anzahl von Grenzverträgen vor. Eine Urkunde solcher Art, datiert 19. November 1251, enthält eine Erwähnung Lagows. Dieser Umstand ist aber belanglos, da das fragliche Dokument heute als Fälschung angesehen wird. Ebenso ist auch die noch von H. v. Winterfeld, dem bekannten Geschichtschreiber des Johanniterordens, vertretene Ansicht abzuweisen, Lagow sei einst Templerbesitz gewesen. Doch muß auf den Templerorden wenigstens hingedeutet werden, da er tatsächlich auf die Geschichte unseres Ortes, wenn auch nur mittelbar, eingewirkt hat.

Schon bevor die Askanier die Neumark in Besitz genommen hatten, waren vielfach Deutsche, wegen ihrer wirtschaftlichen Ueberlegenheit von den slawischen Machthabern berufen, ins Land gekommen. Von den Bischöfen von Posen, denen damals das Gebiet unterstand, wurden besonders die Templer begünstigt. Sie hatten einen beträchtlichen Besitz zusammengebracht und in Zielonig ihren Mittelpunkt gefunden. Diese Stadt, die Residenz des Meisters einer weit umfassenden Ordensprovinz war, erhielt die geistlich-ritterliche Genossenschaft 1244 als Schenkung eines polnischen Grafen Mrotsek (Mroczek). Nun nahm man an — Winterfeld teilt diese Ansicht —, daß jene Schenkung auch Lagow umfaßt habe. Nach anderer Mitteilung soll daselbst 1285 eine Komturei — es könnte sich nur um eine Templerkommende handeln — errichtet worden sein. Dann wäre es jedoch unverständlich, wie sich der Ort 1299 im Besitze der Landesherrschaft befunden haben soll. Dieses aber steht zweifellos fest.

Am 15. April des genannten Jahres — mit diesem Datum betreten wir erstmals festgegründeten, geschichtlichen Boden — verleihen die drei askanischen Markgrafen Otto, Konrad und Heinrich zur Lösung von einer Schuld in einer lateinischen Urkunde das „castrum Lagowe“ mit Zubehör ihrem Rate, dem Ritter Albert von Klepzig (Klepzig) und dessen Angehörigen. Zum Verständnis der nächsten uns erhaltenen Nachricht muß vor allem bedacht werden, daß nach Aussterben der Askanier im Jahre 1320 die Mark in einen Zustand furchtbarer Wirren versunken ist. Ferner müssen wir voraussetzen, daß die Familie v. Klepzig den Besitz von Lagow wieder verloren habe, etwa indem die Landesherrschaft, nunmehr die Wittelsbacher, das Lehen wieder an sich zog. Sodann müssen wir annehmen, daß eben diese Landesherren gegenüber der Familie Weseberg (Wiesenburg) eine Schuld von 300 Mark Silbers (1 Mark Silbers = $\frac{1}{2}$ Pfund kölnisch Gewicht) eingegangen war. Die Weseberg hatten sich anscheinend zur Befriedigung ihrer Forderung möglicherweise gewaltsam in den Besitz Lagows gesetzt. Nun werden wir Zeugen eines eigentümlichen Handelsgeschäftes. Am 9. Dezember 1347 verkauft Markgraf Ludwig d. Ae. neben anderen Gütern auch „unser Hus Lagow mit alle dem daz dar zu gehoret“ dem Johanniterorden. Er erhielt für den Besitz 400 Mark Silbers, wovon 300 Mark an die Weseberg fielen, während ihm selber nur 100 Mark verblieben. Auf die Dauer von 3 Jahren wahrte er sich ein Rückkaufsrecht, auf das er jedoch, nun gemeinsam mit seinem jüngeren Bruder Ludwig d. Römer, am 24. Dezember 1350 in einer niederdeutsch geschriebenen Urkunde freiwillig verzichtete, Lagow zu Händen Hermanns v. Wereberge (hermen van Werberch), des ersten geschichtlich völlig gesicherten Herrenmeisters der Balley Brandenburg des Johanniterordens, für ewige Zeiten jener Genossenschaft vereignend. Diese Rechts-

bescheidung, gegeben „in unserer Stadt zu Frankfurt“, ist für Lagows Geschichte von höchster Wichtigkeit. Sie überweist den Johannitern das Besitztum, wie es einst den Klepzig zustand, und gibt die Einzelteile des damaligen Herrschaftskomplexes an, wobei manches zweifelhaft bleibt. Besonders schwerwiegend ist der Passus, in welchem dem Orden das Recht zugesprochen wird „An dem Huse tho Lagow und an den Stedeken un torpern, dat oppene Stedeken up dem berge vor Lagow, Nygen Lagow, Spegelberg, Berse“ usw. Hier ist also die Rede von einem „Städtchen“ Lagow. Aber es ist ein „offenes Stedeken“. Dies bedeutet für das Mittelalter einen Widerspruch in sich selbst. Denn Wehrhaftigkeit ist Grundlage allen Städtewesens, und die fehlte diesem Städtchen. Zudem ist hier noch von anderen „Stedeken“ die Rede. In früherer Zeit wurde namentlich Spiegelberg zu den Städten gerechnet. Man darf also den Ausdruck nicht so genau nehmen und ihm keine politisch-rechtliche Bedeutung im Sinne des Mittelalters unterlegen. Sehr bemerkenswert ist die Andeutung über die Lage des „Städtchens“ auf dem Berge vor Lagow. Das stimmt überein mit der alten Ueberlieferung, die bürgerliche Siedlung habe einst den vermutlich südlichen Teil des Falken- oder Kirchhofsberges eingenommen. Die Bezeichnung „vor Lagow“, womit die Burg gemeint ist, trifft genau zu, wenn man sich Frankfurt als Ausstellungsort der Urkunde vergegenwärtigt. In diesem Dokument verlangt der Landesherr an allen gegenwärtigen Burgen des Johanniterordens das Öffnungsrecht, eine Forderung, die Hermann v. Wereberge gegen Zusicherung weitgehenden Schutzes seiner Genossenschaft durch den Fürsten gewährt. Das Wichtigste für uns bleibt die feste Begründung des Johanniterbesitzes an Lagow, ein Zustand, der nunmehr über 460 Jahre hindurch bestehen sollte.

B. Von der Inbesitznahme durch den Johanniterorden bis zur Stadtwerdung

Der Ritterliche Orden St. Johannis vom Spital zu Jerusalem, die älteste der ritterlich-mönchlichen Vereinigungen, welche der Geist der Kreuzzüge zeitigte, war im Hl. Lande um 1060 entstanden und hatte schon 1160 in der Mark durch Albrechts des Bären Schenkung von Werben Besitz gewonnen. Zu größerer Bedeutung stieg er hier jedoch erst nach Aufhebung des Templerordens im Jahre 1312 empor, als ihm durch päpstliche Bulle die bisherigen Besitzungen jener geistlichen Ritterschaft zugewiesen wurden. In der Mark erlangte er diese freilich erst am 23. Januar 1318 durch den Vergleich von Cremmen mit dem Markgrafen Waldemar, in dem der Orden das landesherrliche Patronat anerkennen mußte. Zudem wurde er verpflichtet, dem Markgrafen die für jene Zeit sehr hohe Summe von 1250 Mark Silbers, brandenburgisch, zu zahlen. Da er hierzu unvermögend war, verpfändete er dem Askanier die Stadt Zielenzig, in deren endgültigen Besitz er nach mancherlei Zwischenfällen erst im Jahre 1350 gelangte, also fast gleichzeitig mit dem Erwerbe Lagows. Dies Zusammentreffen scheint nicht bedeutungslos. Wäre den Johannitern Zielenzig samt dem übrigen Templerbesitze 1318 zugefallen, so hätten sie vermutlich in Anlehnung an die Ueberlieferung ihrer Vorgänger diese Stadt zu ihrem Mittelpunkt gewählt. Jetzt, da sie in dem wohlbegreiflichen Wunsche nach Abrundung ihres schon beträchtlichen Grundeigentums Lagow gekauft hatten, bot sich ihnen die Wahl zwischen beiden Orten. Was sie (vielleicht waren es militärische Vorteile in der Lage des letztgenannten Ortes) auch immer in ihrer Entscheidung beeinflusst hat: sie errichteten ihre Kommende, die auch Zielenzig umfaßte, in der ragenden Burg zwischen den beiden grünen Seen und

machten Lagow zum Zentrum eines weitgebreiteten Gebietes.

Diese Gründung, fraglos das bedeutungsvollste Ereignis in der gesamten Geschichte des Ortes, läßt sich auf ein bestimmtes Jahr nicht festlegen. Die Kommende, an deren Spitze ein Kommendator stand, war der kleinste Verwaltungskörper innerhalb des Johanniterordens. Ueber ihr bauten sich die übrigen Organisationen auf, zunächst die Balley, in unserem Falle die Balley Brandenburg, die der Herrenmeister leitete und die im Laufe der Zeiten zu Sonnenburg ihren Zentralpunkt fand. Die Ausdrücke Kommendator und Kommende erscheinen in den Urkunden meist zu Komtur und Komturei verdeutscht. Es finden sich auch Zwischenglieder, wie Kommentur und Kommenturei, alles noch in verschiedenen Schreibweisen. Die französischen Formen Commandeur und Commanderie gewinnen erst in späterer Zeit Eingang.

Beckmann, der alte Geschichtschreiber des Johanniterordens, behauptet, Lagow sei im 14. Jahrhundert ständige Residenz der Herrenmeister gewesen. Darin irrt er. Es gab damals keinen ständigen Wohnsitz für die Häupter der Balley Brandenburg. Vielmehr verwalteten sie, stets selber Kommendatoren, die Angelegenheiten ihrer Genossenschaft von ihrer oder einer anderen Kommende aus, welche sämtlich zu besuchen, sie verpflichtet waren. Dennoch hat unsere Burg auf dem Berge im Schicksal der Balley stets eine hervorragende Rolle gespielt. Natürlich kann von einer in sich geschlossenen Geschichte der Komturei Lagow keine Rede sein. Sie ist nur eine Ausstrahlung aus dem Gesamtgeschick der Gemeinschaft und erhält von ihm aus Licht und Schatten.

Wir kennen 24 Lagower Komture. Die ersten erscheinen nur schemenhaft: 1372 Heinrich v. Medel, 1399 Anno v. Heimburg, 1403 Kaspar v. Waldow. Der vierte in der Reihe, Nicolaus (Nickel) Edler v. Colditz, kam 1435 aus der alten Templerkommende Tempelhof, welche der Johanniterorden an die Städte Berlin und Cölln a. d. Spree verkauft hatte. Zuvor (1424) war er anscheinend Komtur zu Supplingenburg. Sein Lagower Nachfolger, seit 1458, Liborius v. Schlieben, ward 1460 Herrenmeister, fügte dem Orden wertvolle Besitzungen hinzu und starb 1471. Nach ihm finden wir in Lagow — hier klafft eine Lücke — zunächst 1482 Jakob Barfft (v. Barfus), der 1495 die Kommende Quartshen erhielt; dann seit diesem Jahre Liborius v. Schapelow. Ihm ward laut einer zu Frankfurt a. O. am Abend Simonis und Judä (27. Oktober) 1505 ausgestellten Urkunde vom Kurfürsten Joachim dem Ersten widerruflich das Geleit der Kauf- und Fuhrleute nach Meseritz übertragen. Er sollte, wenn solches verlangt wurde, Pferde und Knechte zur Bedeckung stellen, doch nicht in übergroßer Zahl, um die Ansuchenden nicht zu über-vorteilen. Für jedes ausgerüstete Pferd sollte er ein bescheidenes Entgelt (neun märkische Groschen die Nacht) fordern dürfen, das aber unabhängig vom jeweiligen allgemeinen Preisstande gemessen war. Andererseits verpflichtete sich der Landesherr dem Komtur gegenüber zur Hergabe von 70 Gulden, fällig zu Martini, für das Jahr und zur Gewährung von Schadenersatz, falls er selbst oder einer seiner Knechte geschlagen oder gefangen werden würde. Jedoch sollte „Pferdeschaden“ ausgeschlossen bleiben. Dies Dokument ist ein trauriger Beleg für die damalige Unsicherheit auf märkischen Landwegen und wird in urfälligen Zusammenhang mit mehreren Morden und Raubüberfällen gebracht, welche sich kurz zuvor (der eine bei Spiegelberg) zugetragen hatten. Hier sei

im Zusammenhange mit den oben mitgeteilten Tatsachen daran erinnert, daß Lagow zwar unmittelbar an keinem großen Heerwege gelegen ist, daß aber ein solcher in nächster Nähe des Ortes vorüberführte. Er ist in verwahrlostem Zustande heute noch Streckenweise erhalten und unter dem Namen „Polackenstraße“ bekannt. Von Meseritz führt er über Schönow, streicht beim Vorwerk Harte vorüber, schneidet oberhalb des Roten Grundes die Straße Lagow—Selchow, dann den Weg Lagow—Grunow und verläuft östlich von der Grunower Mühle in die heutige Kunststraße Schwiebus—Sternberg—Reppen—Frankfurt.

Von dieser Abschweifung kehren wir in den Strom des historischen Geschehens zurück. Als Liborius v. Schapelows Nachfolger erscheint in Lagow seit 1523 Veit v. Thümen, der, 1527 zum Herrenmeister gewählt, die Balley Brandenburg bis 1544 leitete. Unmittelbar nach Antritt seiner Regierung fanden Ereignisse statt, die in der Geschichte des brandenburgischen Johanniterordens einzig dastehen, und, da sie sich in der Nähe Lagows abspielten, sehr wohl in des derzeitigen Herrenmeisters dortigem Aufenthalte ihre Wurzel gefunden haben mochten. Sie seien deshalb hier in Kürze mitgeteilt. Thümen geriet nämlich mit einem polnischen Edelmann namens Stanislaus Miskowsky (so bei Winterfeld, richtiger wohl Mickowski), anscheinend dem Starosten von Meseritz, in Streit und bemächtigte sich mit bewaffneter Hand jener Stadt. Der Pole klagte bei König Sigismund dem Ersten. Dieser ließ den Fall untersuchen. Schließlich kam es 1527 zum Vergleich von Falkenwalde, in dem vor Abgesandten beider zuständigen Landesherren Thümen zum Schadenersatz in Höhe von 2000 rheinischen Gulden verurteilt wurde.

Unter Thümens Regimenter fand der fast reibungslos verlaufene Uebergang der

Balley Brandenburg zur Reformation statt. Daß man genötigt wurde, die letzten Folgerungen aus den veränderten Verhältnissen zu ziehen, ging insofern von Lagow aus, als Thümens dortiger Nachfolger, Andreas v. Schlieben, (er soll nach Freier Kaiserlicher und Kurfürstlicher Feldmarschall gewesen sein) ebenso wie sein Kollege in Schievelbein, Melchior v. Barfus, im Jahre 1544 verheiratet war. Nun entbrannte in weiten Kreisen des Ordens große Empörung. Beide Kommendatoren sollten entsetzt werden „aus der Ursache, daß sie auf ihre Weiber und Kinder alles, was sie von den armen Ordensleuten aufbringen könnten, legen und die Ordensgüter unverbessert und ungebaut liegen lassen würden“. Die Angelegenheit kam auf einem Generalkapitel in Speyer zur Sprache. Von brandenburgischer Seite, wo man wohl nicht ohne Dazutun des der Reformation sehr wohlgesinnten Markgrafen Johann (Hans) v. Cültrin für die beiden Komture eintrat, wurden Sigismund v. der Marwitz, Kommendator von Mirow, und der Ordenssekretär entandt. Schließlich entschied das Generalkapitel, die beiden in ihrem Besitze Bedrohten auf ihren Stellen zu belassen.

Unter Andreas v. Schlieben's Verwaltung brannte Lagow im Jahre 1569 ab. Es kann sich hier nur um jenes vorerwähnte „oppene Stedeken up dem berge vor Lagow“ handeln, das nun seit 1350 erstmals wieder in unseren Gesichtskreis tritt. Deshalb ist es notwendig, zunächst die Nachrichten beizubringen, die aus den vergangenen 200 Jahren über die Anliedlung vorhanden sind. Es gibt ihrer nur sehr wenige. In einer Urkunde vom 13. Januar 1409 werden Frankfurt a. O. und Lagow als „Stette“ bezeichnet, in denen gewisse Zahlungen zu leisten sind, eine Angabe, die sich in einem Dokument vom 25. April 1446 wiederholt. Also auch hier erscheint der Ort als Stadt. Aber selbst die Stellung

neben Frankfurt gibt keine Veranlassung, die Bezeichnung in anderem Sinne zu nehmen, als oben angegeben wurde. Etwas zweideutig ist die nächste Erwähnung vom 5. November 1460 in einer Urkunde, in der Kurfürst Friedrich der Zweite dem Johanniterorden zu Händen des Herrenmeisters Liborius v. Schlieben seinen ganzen Besitz, mit Lagow angefangen, bestätigt. Hier ist die Rede vom „Schloß Lagow und dem Städtchen davor Neulagow“. Dieser Ausdruck könnte zur Annahme leiten, man habe damals im Gegensatze zur Burg das „oppene Stedeken“, das sicherlich etwas jüngeren Ursprunges war, Neulagow genannt. Dann müßte auch die Urkunde vom 24. Dezember 1350 in diesem Sinne gelesen werden. Volle Klarheit wird sich hier nicht schaffen lassen. Unklar bleibt auch ein fernerer Punkt, ob man nämlich nach dem Brande von 1569 das „Städtchen“ vom „berge vor Lagow“ nach dem heutigen Platze im Tale innerhalb des Südteils der Unterburg verlegt habe. Stand das „Städtchen“ einst auf dem Berge, so muß zu irgend einer Zeit seine Verlegung in die Tiefe stattgefunden haben. Kein Zeitpunkt aber war für eine derartige Umgestaltung geeigneter, als der nach der großen Feuersbrunst.

Andreas v. Schlieben, dessen Grabstein anscheinend in der Lagower Kirche noch vorhanden ist, starb am 6. Januar 1571. Als sein Nachfolger erscheint 1572 Abraham v. Grünberg d. Ae., dem 1581 Abraham v. Grünberg d. J. nachfolgte. Von einem dieser beiden Komture ist ein Bildnis in ganzer Figur im Rittersaale des Lagower Schlosses erhalten. Als nächster Inhaber der Kommende begegnet uns seit 1628 die interessanteste Persönlichkeit, welche sie jemals inne gehabt hat: Konrad v. Burgsdorff.

Sonderbar zwiespältig steht dieses Mannes Erscheinung in der Geschichte, oft gelobt, meist höchlichst geschmäht, das letz-

tere wohl über Gebühr. Freund und Vertrauter zweier Fürsten, seinen Herren in fast blinder Treue ergeben, fällt er schließlich aus Gründen, die wir selbst heute nach Durchforschung aller einschlägigen Quellen noch nicht klar erkennen, der Ungnade des Gr. Kurfürsten anheim. Er, der brandenburgische Protestant, Todfeind des österreichischen Katholiken Schwarzenberg, ist, wie die neueste Geschichtsschreibung wohl unzweifelhaft festgestellt hat, der eigentliche Begründer der brandenburgisch-preussischen Armee. Zu Lagow hat der Vielumhergetriebene kein festes Verhältnis gefunden, obwohl, nachdem ihm sämtliche staatliche Ehren und Ämter genommen worden, der Genuß der Kommende ihm bis zu seinem Lebensende verblieb.

Unter seinem Regimente brausten die Schrecken des Dreißigjährigen Krieges auch über das stille Tal mit den grünen Seen dahin. 1339 eroberte der Schwedische Oberst Georg v. Debitz, auf dem Marsche von Landsberg a. d. Warthe nach Frankfurt a. d. Oder, Sonnenburg und verwüstete es, eine Tat, vielleicht dadurch erklärbar, daß bei den Schweden besondere Erbitterung gegen die brandenburgische Johanniterballey herrschte. Stand doch, obgleich sie evangelisch war, der kaisertreue Katholik Adam Graf v. Schwarzenberg als Herrenmeister an ihrer Spitze. Ein gegnerischer Versuch, am 23. Juli 1640 Frankfurt zurückzugewinnen, mißlang. Darauf besetzte ein Schwedischer Rittmeister, nachdem er zuvor Königswalde aufs schwerste gebrandschatzt hatte, das Lagower Schloß. Um die Verbindung der beiden Schwedischen Führer Liliehöck in Landsberg und Stolhanß in Crossen zu unterbrechen, rückte Oberst Burchard v. Goldacker ins Sternberger Land. Er schlug ein Schwedisches Korps, das sich bei Döbbernitz verschanzt hatte. Ein Angriff auf Lagow mißlang jedoch und kostete dem brandenburgischen Heere 7 Offiziere und 30 Mann. Dieser

Fall ist in der langen Geschichte des Ortes der einzige, in dem Lagow nach einer lateinischen Urkunde „ein aufgemauertes Schloß mit einem Turme, nach jeder Richtung hin ziemlich schön befestigt und ausgemücht“, militärische Bedeutung erlangt hat. Der Grund für dies Zurücktreten liegt einmal wohl an dem bereits erwähnten Umstande, daß eine Heerstraße zwar in der Nähe der Burg vorüberführte, sie jedoch nicht berührte, sodann in dem weitverzweigten Befestigungssystem, das in Verbindung mit den beiden Seen das Schloß für mittelalterliche Verhältnisse als kaum einnehmbar erscheinen ließ.

Nach Konrad v. Burgsdorffs Tode (11. Februar 1652) erhielt 1654 Georg Friedrich Graf v. Waldeck und Pyrmont die Komturei. Er wurde aber aus seiner Stellung entsetzt, weil er in Schwedische Dienste getreten war. An seiner Statt zog 1660 der nächste Anwärter, Johann Friedrich Freiherr v. Loeben, Kurfürstlich Brandenburgischer Geheimer Rat, in Lagow ein. Waldeck beschwerte sich wegen seiner Enthebung beim derzeitigen Herrenmeister Johann Moritz Fürsten v. Nassau und sämtlichen Kommendatoren, wogegen wiederum Loeben ersuchte, ihn im Besitze zu lassen. Nach langem Hin- und Herschreiben kam es zu Sonnenburg am 14. Januar 1662 zu einem Kapitelsbeschlusse mit dem Ergebnis der Aufrechterhaltung des bisherigen Zustandes, und zwar wurde befunden, „daß hochbedachter Herr (Waldeck) sich der Komturei selbst entsetzt und wann er auch gleich dieses nicht getan hätte, derselbe aus denen ins Mittel gekommenen Ursachen nochmals zu entsetzen wäre“. Waldeck — er hatte inzwischen die Schwedischen Dienste mit holländischen vertauscht — ging nun an den Gr. Kurfürsten als Ordenspatron, und es kam auf einem Kapitel zu Berlin am 4./5. April 1662 mit beiderseitiger Zustimmung zu einem Vergleiche, dessen Hauptpunkte die folgenden sind:

Loeben behält den Nießbrauch der Kommende, Waldeck folgt ihm nach, gilt aber schon jetzt ebenfalls als Kommendator. Auf den Kapiteln wird Lagow abwechselnd von Waldeck und Loeben, und zwar erstmalig von ersterem vertreten. Loeben zahlt an Waldeck ab Ostern 1663 zu normalen Zeiten (besondere Anfälle und Landplagen sind ausgenommen) jährlich 1500 Taler aus den Einnahmen der Komturei. — 1667 stirbt Loeben. Nunmehr mußte vertragsgemäß Waldeck nachfolgen, erscheint aber nicht mehr als Lagower Komtur. Er wird, jetzt Fürst, 1679 Ordenssenior und 1689 gar Herrenmeister. Die Kommende blieb anscheinend unbesetzt. Aus dem Jahre 1692 stammt eine Urkunde, worin Hauptmann v. Lohenstein auf Lagow die Stadt Zielenzig wegen Nichtanerkennung des von ihm eingelezten Bürgermeisters namens des Komturs, der aber nicht genannt wird, mit Strafe bedroht. Am 9. November 1692 stirbt Waldeck. Der neue Herrenmeister Carl Philipp Markgraf v. Brandenburg besetzt die Lagower Kommende, die — es ist kaum anders zu deuten — bis zuletzt als Waldecks Besitz gegolten haben muß, mit dem Geheimen Räte Otto Freiherrn v. Schwerin. Dieser verständigt sich, was die obige Ansicht noch mehr erhärtet, am 28. Februar 1694 in einem Vergleiche mit den Waldeck'schen Erben.

Auf Schwerin geht ein eigentümliches Werk der Barmherzigkeit zurück, die ehemalige „Grenzkirche“ zu Stock. Im benachbarten Gebiete von Schwiebus, das als alter Bestandteil Schlesiens zu Oesterreich gehörte, hatten die Lutheraner aufs härteste unter religiöser Bedrückung zu leiden. Um ihnen in ihrer Not beizustehen, errichtete der Kommendator von Lagow auf dem Vorwerk Stock unmittelbar an der damaligen Landescheide jenes Gotteshaus, wohin sich die in ihrem Glauben Bedrängten zur Teilnahme an Gottesdiensten und Abhaltung von Amtshandlungen wenden konnten. Die Pfarrstelle besetzte er mit einem aus Niedewitz durch die Kaiserliche Kirchenkommission vertriebenen Geistlichen Martin Roggius (Rogge), der, wie seine Nachfolger, seinen Amtssitz in Grunow hatte. Nach endgültiger Einverleibung von Schwiebus in den preußischen Staat war jene Kirche bedeutungslos geworden und wurde samt dem Küsterhause laut einem Kapitelsbeschlusse (Sonnenburg 30. September 1764) nach Neulagow übertragen, das sein Gotteshaus durch Brand verloren hatte. 1705 wurde Schwerin durch den Markgrafen Christian Ludwig von Brandenburg abgelöst, unter dessen Regiment die eigentliche Stadtwerdung Lagows fällt. Wir betrachten die Zeit seines Wirkens (1705—35) als ein Ganzes im Zusammenhange.

C. Von der Stadtwerdung bis zur Gegenwart

Markgraf Christian Ludwig von Brandenburg war des Großen Kurfürsten jüngster Sohn. Er ist fester als die meisten anderen Komture mit Lagow verknüpft, das zu seinen Tagen eine kleine Hofhaltung beherbergte. Uns läßt diese Zeit der Umstand besonders wichtig erscheinen, daß ihr Bereich Lagows Stadtwerdung in politisch-rechtlichem Sinne umschließt. Trotz allen Forschens hat sich ein Stadtprivilegium nicht finden lassen. Vermutlich hat ein solches auch niemals bestanden. Es handelte sich anscheinend um die Zuerkennung einzelner Rechte, die in ihrer Gesamtheit als Stadtrecht zu betrachten sind. Wir finden in Bratrings Beschreibung der Mark Brandenburg, 1809, Berlin, Friedrich Maurer, Bd. III S. 273, mit Bezug auf Lagow die bedeutamen Worte: „In den Jahren 1723—26 hat der Ort Jahrmärkte, Accise und Städtische Einrichtungen erhalten.“ Es sind die nämlichen Worte, die Berghaus in sein bekanntes Landbuch der Provinz Brandenburg vom Jahre 1856 übernommen hat. Eine ältere schriftliche Ueberlieferung als die bei Bratring ist nicht nachweisbar. Wir sind aber recht wohl in der Lage, die psychologischen Momente zu verfolgen, welche zur Neugestaltung der Dinge führten. Die Bewohner Lagows, die sich, innerhalb des Burgraumes angelesen, den Bauern des platten Landes überlegen fühlten, mögen mit ihren Wünschen nach Anerkennung ihrer Bürgerrechte an den Komtur herantreten sein, der, anscheinend Lagow sehr wohlwollend, kraft seines fürstlichen Ranges in der Lage war, dem Verlangen seiner Untertanen zur Befriedigung zu verhelfen.

Die Stadtwerdung Lagows stellt sich somit nicht als einheitlicher Akt, sondern als eine Folge von Tatsachen dar, die im Jahre 1727 ihren Abschluß gefunden hatte. Somit

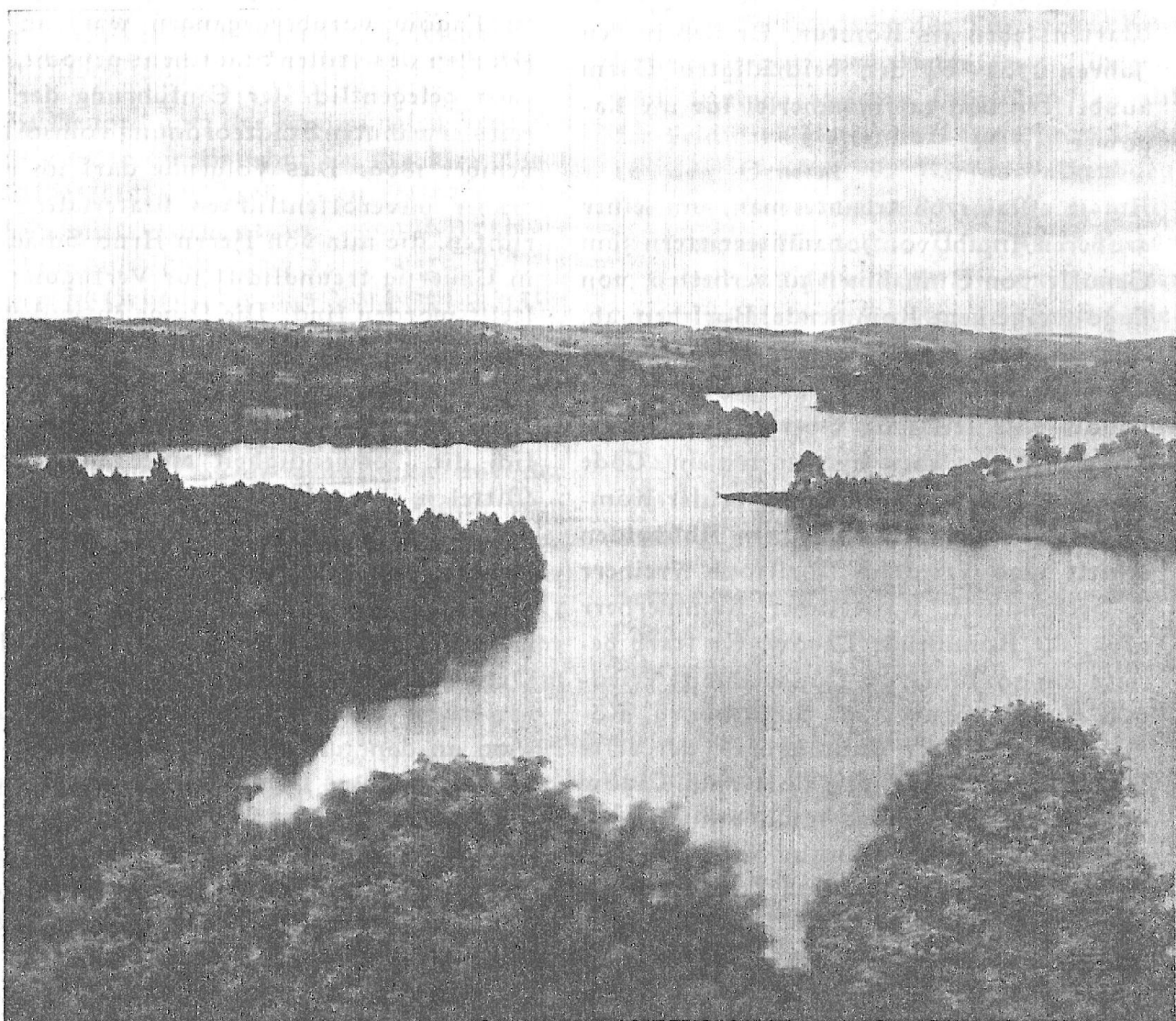
erscheint der Zeitpunkt für die 200-Jahrfeier anno 1927 völlig begründet. Die Jahrmärkte sollen, einer alten Ueberlieferung zufolge, vorher in Spiegelberg abgehalten worden sein, das, mehrfach als Stadt bezeichnet, mit seinem vom sonstigen Sternberger Dorftypus (längliche Dorfaue) abweichenden rechteckigen Marktplatze in der Planung tatsächlich städtisch anmutet. Wenn nun Lagow jetzt auch als Stadt im politisch-rechtlichen Sinne anerkannt ist, so bleibt ihm doch seine alte Bezeichnung „Städtchen“, die es mit anderen Orten, beispielsweise Göritz, teilt, auch ferner treu. Ueberhaupt nimmt die Gemeinde, an deren Spitze kein Magistrat steht, noch längst nicht den Rang etwa von Zielenzig ein. Eine vollkommene Gleichstellung mit den anderen bürgerlichen Kommunen bringt erst die preußische Städteordnung vom 19. November 1808.

Außer durch die Stadtwerdung ist des Markgrafen Christian Ludwig Periode durch den etwa gleichzeitig (1725—26) erfolgten Kirchenneubau gekennzeichnet. Ursprünglich dürfte in Lagow nur eine Burgkapelle vorhanden gewesen sein. Im letzten Viertel des 16. Jahrhunderts stand schon ein vom Schlosse gesondertes Gotteshaus, von dem ein Inventarium aus jener Zeit sagt: „Der Tempel am Schloß gemauert und zierlich gemacht.“ Die Nachfolgerin dieses Werkes, Christian Ludwigs Kirche, beschreibt M. Zernbachs Bauinventar vom März 1797 als einen massiven Bau in der äußeren wie inneren Anordnung dem heutigen Gotteshause anscheinend nahe verwandt. Nur bestand der Turm damals aus Holz; er hatte eine achteckige durchbrochene Haube (eine „Durchsicht“, wie Zernbach schreibt) mit Kuppel und Knopf darüber. Aus dieser zweiten Lagower Kirche ist das hauptsächlichste Ausstattungsstück, der

vom Markgrafen gestiftete Kanzelaufbau, in die gegenwärtige gottesdienstliche Stätte übertragen worden. — Endlich lebt Christian Ludwigs Andenken bis zum heutigen Tage in der Markgrafenhütte des Tiergartens fort, die daran erinnert, daß der gewiß jagdlustige fürstliche Herr in dem prächtigen Buchenpark am Tschetschsee ein Wildgehege angelegt hat.

Dem Markgrafen Christian Ludwig folgte 1735 der Wirkliche Staatsminister Adam Otto von Viereck nach, der insofern eine Spur in Lagow hinterlassen hat, als sein Wappen, verbunden mit dem Gräflich

Finckensteinschen, den Kamin des sogenannten Ritterlaales im Schlosse schmückt. Neben ihm erscheint seit 1737 Ferdinand Freiherr v. Morrien ebenfalls als Kommandator, der, in Lagow zwar eingeführt, niemals zum Besitze der Kommande gelangt ist. In dieser Zeit wurde der Ort durch die Schrecken des Siebenjährigen Krieges aus seiner idyllischen Ruhe gerissen. 1757 fielen die Russen ins Sternberger Land und lagen daselbst bis 1759. Wir besitzen genaue, von Herrn Arno Schädlich in Tauerzig veröffentlichte Angaben über die durch sie angerichte-



Tschetschsee vom Schlosse aus

ten Schäden. Danach haben sie das Amt und die Vorwerke förmlich ausgeraubt und dem Schlosse schwere Verletzungen zugefügt, wobei es sich nach den Aufstellungen um 21 einzelne Punkte handelt. Wertsachen wurden anscheinend nicht entwendet, vermutlich weil sie rechtzeitig in Sicherheit gebracht worden waren. Mit-ten in dieser Unglückszeit schlug im April 1758 der Blitz in den Schloßthurm. Sämtliches Holzwerk brannte aus. Aber mit dem Beginn des neuen Jahrzehntes war die Prüfungszeit für Lagow ziemlich vorüber, da in dem letzten Kriegsabschnitt sich der Feind weniger bemerkbar machte. Seit 1761 begegnet uns Hermann Reichsgraf v. Wartensleben als Komtur. Er ließ in den Jahren 1763—64 den beschädigten Turm ausbessern und tat mancherlei für die Lagower Kirche.

Am 12. Mai 1768 trennte man, um einer größeren Anzahl von Johanniterrittern zum Genusse von Einnahmen zu verhelfen, von Lagow eine neue Kommende, Burschen, ab, wie dies bezüglich Lietzens im gleichen Jahre mit Gorgast geschah. Komtur von Lagow war seit 1765 Oberstleutnant von Pannwitz, der aber bis zu seinem Tode (13. Januar 1790) im Genusse beider Kommenden verblieb. Nach seinem Abscheiden erhielt 1790 Friedrich Christoph Freiherr v. Seckendorff, Kaiserlicher Kammerherr usw., die Kommende Lagow. Er starb bereits am 29. Juni 1795. Nun wechselte Friedrich August Graf v. d. Schulenburg, Königlich preussischer Kammerherr, der erste Komtur Burschens, von dort nach Lagow hinüber. Aber er starb schon am 9. April 1797. Als letzter Komtur erscheint der holländische Generalleutnant Landgraf Wilhelm v. Hessen-Philippsthal, dessen Bildnis im Schlosse aufbewahrt wird. Er stirbt 1810. Berghaus nennt als Nachfolger noch einen Joachim Friedrich v. Burgsdorff. Er stützt sich auf eine handschriftliche Mit-

teilung eines späteren Besitzers des Dominiums Lagow, des Generals v. Barfus-Falkenburg, vom 4. März 1855. Weil aber sonst nichts von der Persönlichkeit jenes Burgsdorff bekannt ist, könnte es sich vielleicht um eine Verwechslung mit einem Burschener Komtur handeln. Zudem wurde im Jahre 1810 die Balley Brandenburg des Johanniterordens in ihrer alten Form aufgelöst, so daß für jenen Nachfolger weder Zeit noch Raum geblieben wäre.

Aber schon bevor die Katastrophe über den Johanniterorden hereingebrochen war, hatte die neue Zeit, die trotz des unglücklichen Krieges von 1806—07 ziemlich geräuschlos an Lagow vorübergegangen war, an die Pforten des Stillen Städtchens geklopft, und zwar gelegentlich der Einführung der bereits erwähnten Städteordnung vom 19. November 1809. Das Folgende darf ich nach bisher unveröffentlichten Materialien berichten, die mir von Herrn Arno Schädlich in Tauerzig freundlichst zur Verfügung gestellt worden sind. Die Dinge entwickelten sich danach also: Die Stadtverordneten sind nach dem neuen Gesetze gewählt. Nun soll der Magistrat gewählt werden. Dabei zeigt sich die Notwendigkeit einer Stadtkasse. Mittel zu ihrer Füllung sind nicht vorhanden, Beiträge der Bürgerschaft wegen deren Armut nicht erhältlich. Lagow bittet die Ordensregierung um Erlaß gewisser Steuern. Diese lehnt ab, verspricht aber, dem Orte bei den Behörden Unterstützung zu erwirken. In einem Schreiben vom 20. Mai 1809 an den zuständigen Departementsrat regt sie Lagows Befreiung von der lästigen Städteordnung und seinen Rücktritt in die Reihen der Landgemeinden an. Man setzt sich am Platze selber hierfür ein. (Eingabe vom 7. Februar 1810.) Ja, man war sich einig, daß alles im Verhältnis zur bisherigen Herrschaft beim alten bleiben sollte (Bericht des Oberamtmanns Burchard an das Ordenskomitee vom 14. August 1810),

und daß man auf die Städteordnung verzichten wolle. Aber die Staatsregierung macht Schwierigkeiten. Sie verlangt für den Fall der Gewährung von Lagows Wünsche den Verzicht des Ortes auf alle bürgerlichen Rechte und Freiheiten und verbietet Neuansiedlung von „Professionisten“ (im wesentlichen von Handwerkern) nach Aussterben der damals anlässigen Personen solcher Art. Diese Forderungen bestimmen die Lagower zur Annahme der Städteordnung. Die Magistratspersonen werden bestellt. Als Stadtsiegel wählt der Ort sich selbst das achtspitziige Johanniterkreuz mit entsprechender Umschrift, fraglos eines der schönsten städtischen Wappen, die es in Deutschland gibt. (Genehmigt 27. März 1811.)

Die Neuordnung der kommunalen Verhältnisse hätte die Beziehungen der bisherigen Mediastadt zu ihrem alten Patrone, dem Johanniterorden, gelöst, wenn dessen Aufhebung auch nicht eingetreten wäre. Auf die inneren Gründe für das Vorgehen der ritterlichen Genossenschaft gegenüber soll hier nicht eingegangen werden. Es sollen nur die wichtigsten Daten zu diesen Vorgängen folgen. Die Aufhebung der Balley Brandenburg wurde gemeinsam mit der ähnlicher Einrichtungen durch Edikt vom 30. Oktober 1810 verfügt. Die Verhandlungen zogen sich lange Zeit hin, so daß die Einziehung des alten Ordensbesitzes erst durch Urkunde vom 23. Mai 1812 Tatsache ward. Lagow wurde Staatsdomäne. Im Schlosse wohnten Oberförster, Rentmeister und Amtmann. Im Jahre 1819 wurden die Vorwerke Berg (der jetzige Gutshof), Harte (die Schwarze Harte, in der Hauptsache von Komtur v. Pannwitz angelegt), Grunow, Stock, Spiegelberg und die Wassermühle bei Zielenzig, ein Gesambesitz im Werte von 60 000 Talern, dem Generalleutnant und Gouverneur des Fürstentums Neuchâtel, Friedrich Wilhelm v. Zastrow, als Ersatz für zwei Rittergüter im ehemaligen

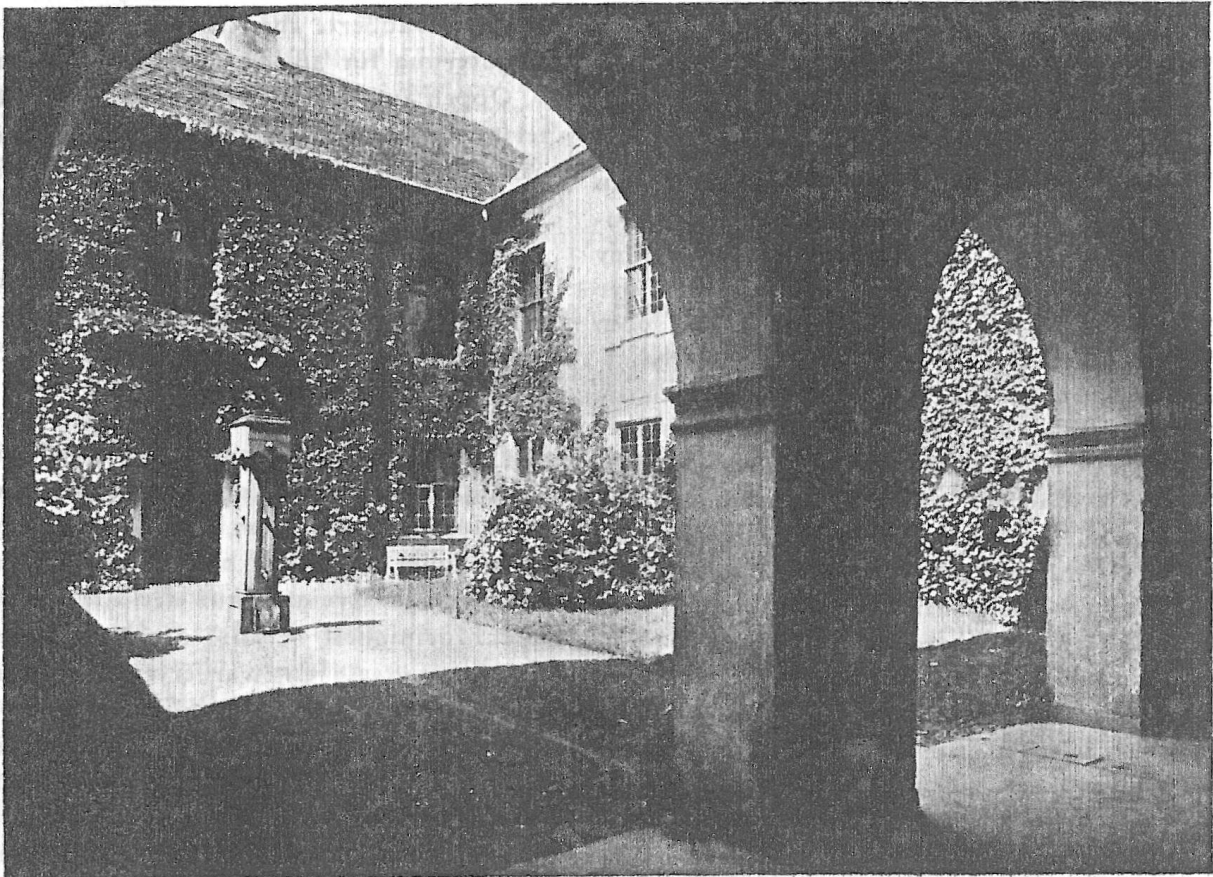
Südpreußen, verliehen, welche den polnischen Aufständischen abgenommen worden waren, später aber zurückgegeben werden mußten.

Da das Dominium Lagow Jahrhunderte hindurch mit der Stadt aufs engste verbunden war, mögen hier die wesentlichsten Tatsachen seiner Geschichte im 19. Säkulum verzeichnet werden. Zastrow starb, achtundliebzigjährig, am 22. Juli 1830. Seine Witwe kaufte 1832 Schloß und Tiergarten für 10 000 Taler hinzu. Die Erben teilten dann aber den Besitz. Die Vorwerke Spiegelberg, Stock und Grunow gaben sie für 14 500 Taler einzeln fort und verkauften 1834 das Schloß samt den Vorwerken Berg (1295 Morgen) und Harte (505 Morgen) nebst einigen anderen Liegenschaften auf der Feldmark Petersdorf für 23 400 Taler an den General v. Barfus-Falkenburg. Dieser veräußerte aber schon 1843 die ganze Begüterung für 38 300 Taler an Hermann v. Oppen aus dem Hause Gr.-Gandern; der letztgenannte trat sie 1852 seinem Schwiegerohn v. Arnim ab. 1856 erwarb Schloß Lagow, eine Bezeichnung, die, schon 1839 festgesetzt, 1860 erneuert wurde, Hugo Graf Arschowetz Seherka v. Sedcziz, von dem sie durch Erbgang weiter übertragen wurde.

Betrachtet man die Entwicklung der Stadt Lagow im 19. Jahrhundert unter dem Gesichtspunkte des äußerlichen Geschehens, so muß man feststellen, daß sie sich ungewein ruhig vollzogen hat. Zunächst hebt sich nur ein Ereignis aus der allgemeinen Gleichförmigkeit heraus, der Brand vom 23. Juni 1842. Er war erfreulicherweise nicht so verheerend wie die Katastrophe von 1569, so daß uns z. B. das unendlich malerische Stadtbild am sogenannten Topfmarkt beim Märkischen Tore und manches andere erhalten blieb. Aber durch Flugfeuer ward der Schloßturm entzündet und

seiner Kuppel beraubt, die durch ein Notdach ersetzt ward. Einer nicht näher prüf-
baren Ueberlieferung zufolge ist der Brand
durch einen Juden, namens Meyer, ange-
legt worden. — Das nächste bedeutsame
Ereignis in der Stadtgeschichte — dies-
mal ein höchst erfreuliches — brachte erst

das 20. Jahrhundert durch Eröffnung des
Schienenweges, der Lagow an das Netz
des Weltverkehrs angeschlossen (1909). Was
sonst noch über den Ort in den letzten 100
Jahren zu sagen ist, gehört besser in den
nächsten Abschnitt, in dem von inneren Be-
ziehungen die Rede sein soll.



Schlossinnenhof

D. Innere Beziehungen

Die bisher dargestellten äußeren Ereignisse wirken vielfach als nebeneinandergereihte Sondererscheinungen. Ihre inneren Verbindungen erlangen sie erst, wenn man sie gleichsam von ihrem Hintergrunde aus betrachtet, gegen den sie sich in farbiger Mannigfaltigkeit abheben. Lagow bietet zwei Blickpunkte auf die äußere Welt, denn das Leben des Ortes drehte sich um zwei Pole: Komturei und bürgerliche Siedelung. Sie sind beide teils in Vereinzelung, teils in ihrem gegenseitigen Aufeinanderwirken zu untersuchen.

Zunächst die Komturei. Was eine Johanniterkommende bedeutet, wird am besten klar, wenn man die wechselnde Wesensart der ritterlichen Vereinigung überschaut. Ihr ursprünglicher Zweck war Unterhaltung eines Krankenhauses in Jerusalem. Als sie sich dann aus einer Hospitalbruderschaft zu einem Ritterorden entwickelt hatte, trat Kampf gegen die Ungläubigen als zweites Ziel hinzu. Aber die Krankenpflege blieb stets in ihrem Rechte. Als der Orden auswärtige Besitzungen erlangte, dienten deren Erträgnisse anfangs lediglich der Lösung jener Aufgaben. Bei steigendem Reichtum der Institution übertrafen ihre Einnahmen bei weitem die hierfür notwendigen Sätze. Es wurde nun von den Einkünften nur noch ein kleiner Teil als sogenannte „Responsion“ an die übergeordnete Stelle abgeführt, den Rest behielt der Kommendator, der aus einem Verwalter anvertrauten Gutes (das war des Wortes ursprünglicher Sinn, der mit dem französischen *commandeur* nichts zu tun hat) zum Nutznießer eines oft sehr großen Vermögensobjektes wurde. In dieser Wandlung lag für den Orden eine ungeheure Gefahr, welcher er schließlich innerlich erlegen ist. Am schärfsten mußte diese Gefahr dort hervortreten, wo die Ritter, zur Reformation übergegangen, verheiratet waren und Fa-

milie hatten. Jetzt versteht man die Erbitterung gegen den alten Lagower Komtur Andreas v. Schlieben, und erkennt auch, daß sie nicht ganz ohne Berechtigung war. Die Balley Brandenburg suchte sich gegen diese bedenklichen Erscheinungen, so weit es anging, zu sichern. Zwar ward es Sitte, die Einnahmen der Kommende den Erben eines verstorbenen Inhabers auf ein Gnadenjahr zu belassen. Dafür mußte der Komtur, bzw. mußten seine Rechtsnachfolger das unvertraute Objekt dem Orden in bestem Zustande hinterlassen, bzw. übergeben. Zur Kontrolle wurde vor jeder Neubesetzung eine Kommission in die betreffende Komturei entsandt, deren größtenteils erhaltene Aufnahmeprotokolle uns wie in einem Querschnitte die gesamten Verhältnisse an Ort und Stelle überschauen lassen.

So hatte sich der Orden gegen allzu große Schädigungen geschützt. Aber die Tatsache blieb bestehen, daß eine Einrichtung, ursprünglich zum Wohle der Allgemeinheit bestimmt, eine Versorgungsanstalt lediglich einzelner Weniger wurde. Zwar hat der Orden auf seinen Kapiteln immer wieder auf gute Behandlung der Untertanen gedrungen. Aber die Kommenden waren doch nur eine Art von Pfründen für Personen, welche ihrer gar nicht bedurften. Das zeigen die Listen der Komture, namentlich aus späterer Zeit. In Lagow wie anderwärts das nämliche Bild: Hohe Staatsbeamte und Offiziere, vielfach Eigentümer großer Begüterungen. Dabei ergibt sich von selbst, daß die Komture meistens gar nicht dauernd auf ihren Kommenden lebten, sondern sie, sicher nicht zum Vorteil der Objekte wie der Untertanen, durch Amtsleute verwalten ließen. Eine erfreuliche Ausnahme in diesem Zusammenhange bildet Markgraf Christian Ludwig, der tatsächlich in Lagow gelebt hat und dessen

Sorge für den Ort in deutlichen Zeichen bis zum heutigen Tage erkennbar geblieben ist. Wenn der Komtur auf seiner Kommende wohnte, so spielte sich dort, wie es das Beispiel des vorerwähnten Fürsten zeigt, das Leben so ab, wie es zu der entsprechenden Zeit sich auf einem großen ländlichen Besitz der Mark entwickelte. Daß sich's um die Begüterung eines einstigen geistlichen Ritterordens handelte, war in keiner Weise mehr ersichtlich.

Wer in die Balley Brandenburg des Johanniterordens eintreten wollte, mußte, wofern er im übrigen den Statutenmäßigen Anforderungen entsprach, zunächst eine Anwartschaft (Expektanz) auf eine der (im Durchschnitt waren es 8) Kommenden dieser Balley erwerben. Nach einem Jahre konnte er, falls nicht mehr als 4 Anwärter (Expektanten) vor ihm auf das gleiche Objekt warteten (ein Grundsatz, von dem aber oft abgewichen wurde), Ritterschlag und Investitur empfangen. Es war immerhin ein Glücksfall, in den Besitz einer Kommende zu gelangen. Wer das Ziel erreicht hatte, hielt freilich ein meist sehr großes Objekt in Händen. Zur Komturei Lagow gehörten beispielsweise nach ihrer vollen Entwicklung folgende Bestandteile: Schloß und Städtchen Lagow (Vorwerke Berg und Harte), Stadt Zielenzig und die Dörfer Neulagow, Barsdorf, Reichen, Langenfeld, Coritten, Lindow, Kirschbaum, Oltrow, Tauerzig, Bresen, Grunow, Spiegelberg, Petersdorf und Malkendorf. 1768 wurde, wie erwähnt, eine neue Kommende, Burschen, abgezweigt mit den Ortschaften Burschen, Seeren, Langenpfehl und Tempel.

Auf die wirtschaftlichen Verhältnisse der Lagower Kommende soll hier des näheren nicht eingegangen werden, da von Herrn Arno Schädlich (Tauerzig) ein Werk über die einschlägigen Fragen zu erwarten ist. Hier genügen einige allgemeine Hinweise. Die Einnahmen aus der Kommende, die aus Erträgnissen der Land- und Forst-

wirtschaft, Mühlenbetrieben und Fischerei flossen, werden natürlich zu verschiedenen Zeiten verschieden bewertet. Als Konrad v. Burgsdorff 1628 den Besitz antrat, lautete die Schätzung auf 3500 Taler, wobei aber die Naturalleistungen größtenteils nicht einbegriffen waren. Einen gewissen Anhalt für den Stand der Revenüen nach dem Dreißigjährigen Kriege bilden die 1500 Taler, die vertragsgemäß Freiherr v. Loeben dem Grafen Waldeck entrichten sollte. Ferner sei eine Aufrechnung von 1671 erwähnt, nach der — hier sind die Naturalleistungen voll in bar umgesetzt — ein Erträgnis von 5047 Talern festgestellt wird. Winterfeld gibt die Einkünfte „vor der Säkularisierung“ mit rund 6000 Talern an, wobei die auf Burschen entfallende Summe von 1000 Talern vermutlich außer Betracht geblieben ist. Es handelt sich jedenfalls um ansehnliche Revenüen. Die Lasten des Komturs sind gering. An Abgabe nach Sonnenburg (sog. „Responzion“) hatte er jährlich zu Johanni 30 Goldgulden, später 50 Taler abzuführen. Die Verpflichtung, zwei oder drei unbemittelte Ordensbrüder auf der Kommende zu versorgen, war insofern nicht drückend, als er jene Ritter zu Arbeiten in Landbau und Haushalt heranziehen durfte.

Komtur und Komtureieingeseffene standen zueinander im Verhältnis von Herrschaft und Untertan, einem Verhältnis, in das sich ein neuzeitlicher Mensch, der Sprosse einer individualistischen Epoche, nur schwer hineinzuendenken vermag. Die persönliche Freiheit des Untergebenen ist aufs engste begrenzt, ja er war durch schwere Leistungen dem Herren gegenüber belastet. Dafür trat aber andererseits dort, wo das Verhältnis in sinngemäßer Weise ausgebaut war, die Herrschaft unbedingt für den Untergebenen ein. Lagen die Verhältnisse doch so, daß das Wohl des Uebergeordneten von dem des Untertans abhing, in gleicher Weise, wie dies von der

umgekehrten Beziehung galt. Daß in diesem System bedenklichste Mißstände lagen, begründet z. B. im Wesen der patrimonialen Gerichtsbarkeit, die oftmals Kläger und Richter in einer Person zusammenfaßte und dem Schwächeren Teile ungenügenden Rechtsschutz gewährte, soll nicht geleugnet werden. Im ganzen aber beruhte jene alte Gesellschaftsform — der Johanniterorden hat dies in seinen Beschlüssen oft zum Ausdruck gebracht — auf festgegründeter Solidarität.

Welche Rolle ein Lagower Komtur inmitten seiner Untertanen spielte, zeigt ein zuerst von Herrn Schädlich in der „Neumark“ Jahrg. 2 Nr. 4 mitgeteiltes Protokoll vom 12. Oktober 1765, welches in umständlichster Weise die Einführung des Komturs v. Pannwitz auf Lagow schildert. Die Zeremonie wickelt sich an drei Schauplätzen ab. 1. Schloß Lagow, Zimmer des Ordenskanzlers, a) Interner Teil: Vereidigung des neuen Komturs, b) Erster Teil der Huldigung: Spitzen der Behörden Zielzugs. 2. Kirche: Huldigung der Dorfschaften, Uebernahme der Komtureibedienteten. 3. Schloß, großer Saal: Ehrentafel. An anderer Stelle ein zweiter Tisch für die kleineren Geister. Die Dorfschaften, inkl. das „Städtlein Lagow“ erhalten 23 Tonnen Bier „zum douceur“ von Beamten nach Maßgabe ihrer Einwohnerzahl „repartiert“. Nur in diesem Zusammenhange wird von jenem Protokoll des „Städtleins Lagow“ Erwähnung getan, das uns hier vollkommen auf dem Boden des platten Landes stehend, begegnet.

Dieser Umstand bekundet am klarsten die Stellung des Städtchens. Versuchen wir, uns dessen innere Beziehungen in der Vergangenheit zu vergegenwärtigen. Schriftliche Quellen fehlen für die ersten Jahrhunderte gänzlich. Dennoch sprechen die Tatsachen. Lagow liegt, wie hervorgehoben, an keiner großen Heerstraße. Deshalb konnte der Ort keine verkehrspolitische

Bedeutung erlangen. Er liegt zudem zwischen zwei Seen, Hügelgelände und Wäldern eingebettet. Das hat ihn materiell gehemmt. So gelangte er nicht zu der Grundlage, auf welche sonst ländliche Kleinstädte ihr Wirtschaftsleben errichten, einer ausreichenden Feldmark. Berghaus gibt diese mit nur 449 Morgen, 94 Quk. an. Wesentlich anders dürften die Verhältnisse kaum je gelegen haben. Die Frage, worauf neben der geringen Landwirtschaft die Existenzmöglichkeit des Ortes beruhte, kann nur mit dem Hinweise auf die Burg beantwortet werden, in dem Sinne, daß Lagows Bewohner, soweit sie nicht Ackerbürger waren, vormals in der Hauptsache Schloßbedientete gewesen sind.

Die engen Beziehungen zum Herrschaftssitze geben auch eine Erklärung für die gänzliche Besitzlosigkeit der Lagower Kirche, deren Pfarrstelle vermutlich aus der eines Schloßgeistlichen, eines „Burgpfaffen“, wie man im Mittelalter sagte, hervorgegangen ist. In dem schon erwähnten Inventar vom Ende des 16. Jahrhunderts heißt es: Die Kirche zu Lagow hat gar nichts, weder an Land, Wiesen, Fischereien oder Benefizien-Einkommen, sondern was man benötigt, so in der Kirche, gibt der Herr Komtur vom Hofe. Ueber die Einnahmen der Lagower Geistlichen, zu deren Sprengel die Filiale Neulagow mit sehr geringem Grundbesitz gehörte, liegen aus späterer Zeit genaue Aufstellungen vor — besonders interessant als Quelle ist ein bis 1511 zurückreichendes Kirchenrechnungsbuch aus Neulagow —, aus denen hervorgeht, daß der Pfarrer nur ganz winzige Barbezüge genoß, im übrigen aber auf Naturaleinkommen gestellt war, und zwar in einer Weise, die wir als recht dürftig bezeichnen müssen.

Diese Einblicke in die Verhältnisse der Pfarrherren gestatten Rückschlüsse auf die Lebensweise der Lagower Bürger, die wir uns kaum beschränkt genug vorstellen kön-

nen. Alles bewegte sich im engen Kreislaufe von der Wiege zur Bahre. Selten nur schlug eine Woge aus der großen Welt, wie im Dreißig- oder Siebenjährigen Kriege in das abgetriebene Lagower Tal. Alle Lebensverhältnisse waren fest geregelt. Kleine Freuden wechselten mit meist nicht allzu schweren Leiden. Das größte Ereignis in der Geschichte der bürgerlichen Siedlung Lagow ist der Brand von 1569, über dessen Einzelheiten nichts bekannt ist.

Von Lagow um die Wende vom 18. zum 19. Jahrhundert gewinnen wir eine recht deutliche Vorstellung aus einer von Herrn Arno Schädlich mir freundlicherweise mitgeteilten Aufrechnung vom 8. Oktober 1802. Die Stadt hatte damals 56 Häuser mit 375 Bewohnern, von denen 37 Bürger waren. Von diesen lebten 7 vom Ackerbau. Ihnen standen die folgenden „Künstler und Handwerker“ gegenüber: 1 Barbierer, welcher auch Chirurgus, 1 Bäcker, 1 Böttcher, 1 Fleischer, 2 Grob-Schmiede, 1 Materialist, 5 Maurermeister, 1 (Wind-) Müller, 1 Sattler, 1 Seiler, 1 Schlosser, 2 Schneider, 1 (!) Schuhmacher, 1 Tabakspinner, 5 Tischler, 3 Zimmerleute, zusammen mit Lehrjungen und Gesellen 51 Personen. — — Liest man diese Zahlen, so versteht man, was es für Lagow bedeutet hätte, wenn nach seinem geplanten Zurücktritt in den Kreis der Landgemeinden die „Professionisten“ daselbst hätten aussterben müssen.

Der Uebergang vom 18. zum 19. Jahrhundert war eine Weltwende. Altes, war es einst auch noch so vortrefflich gewesen, stürzte, brüchig geworden, in sich zusammen. Das galt auch vom Verhältnis zwischen Herren und Untertanen, galt in Lagow so gut wie anderwärts. Wir besitzen — auch diese Angaben verdanke ich Herrn Schädlich — Mitteilungen über einen an sich unbedeutenden Vorfall, der aber für die Lage der Dinge um jene Zeit kennzeichnend ist und in gewissem Sinne zur Neugestaltung der Verhältnisse in der Stadt

herüberleiten sollte. Am 14. März 1808 beschwert sich die Bürgerschaft beim Johannerorden über den Oberamtmann Koch, der eine Lagower Familie auf angsterpreßte, dabei völlig fälschliche Auslagen einer Dienstmagd wegen Verdachts der Teilnahme an einem Diebstahl in rohester Weise hatte mißhandeln lassen, und beklagt sich (sie hatte keinen Magistrat) über ihre gänzliche Rechtlosigkeit, die sie unter die durch Schulzen vertretenen Dorfbewohner stellt. Die Ordensregierung erklärt durchaus korrekt, sie könne gegen Koch erst vorgehen, wenn sich die Anklagen als begründet erwiesen hätten, versetzt ihn jedoch nach Rampitz. An seine Stelle trat ein Beamter namens Kunze, der das Vertrauen der Lagower gewann, denn er ward ihr erster Bürgermeister.

Die innere Entwicklung der Stadt im 19. Jahrhundert vollzog sich so still und ebennmäßig, wie der Verlauf der äußeren Hergänge. Erst nach der Reichsgründung erblühte am Platze regeres Leben, der nun, in steigendem Maße aus seiner wundervollen Lage Nutzen ziehend, sich zum Luftkurort entwickelte. Gerade im bedeutungsschweren Jahre 1871 soll noch einmal der Gedanke, Lagow zur Landgemeinde rückzubilden, feltere Form angenommen haben. Man wies ihn energisch ab. Wie recht man damit tat, lehrte die Zukunft, denn nun setzte eine neue Zeit ein. Kräftige Bautätigkeit, stark belebt durch Eröffnung der Bahnlinie Meseritz — Copper, machte sich bemerkbar. Weltkrieg und Nachkriegszeit lähmten naturgemäß die Fortentwicklung. Aber schon zeigt sich allerwärts rühriger Aufschwung, und frohe Hoffnung erfüllt die Bürgerschaft, so daß Lagow, dessen soziale Schichtung im allgemeinen als ausnehmend günstig bezeichnet werden darf, (kein großer Reichtum und nicht sehr viel allzu drückende Armut) mit freudiger Zuversicht den kommenden Zeiten entgegen schaut.

Mit einigen wenigen Angaben über die Bevölkerungszahl des Städtchens soll dieser Abschnitt geschlossen werden. 1727, also zur Zeit der eigentlichen Stadtwerdung, hatte Lagow 200 Einwohner. 1732 war deren Zahl um eins gestiegen. 1750, also vor dem Siebenjährigen Kriege, beherbergte es 267 Seelen in 43 Häusern (davon 5 mit Ziegeln, 38 mit Stroh gedeckt). 1800 erscheinen 319 Einwohner in 55 Häusern (12 mit Ziegeln, 43 mit Schindeln gedeckt). Die Zahlen lauten für 1831: 382 bzw. 62, für 1840: 388 bzw. ebenfalls 62, und für 1850: 423 bzw. 72. 1858 werden 425 Einwohner mit Einschluß des Dominiums, sonst nur 326 verzeichnet. 1884 begegnen wir 64 Häusern und mit Guts- und Forstbezirk gegen 700 Bewohner. 1895 umhegt die Stadt allein 454 Seelen. Die Zahlen für die nächsten Perioden lauten:

Lagow Stadt 1905: 428 Seelen, 1910: 495, 1919: 541, 1925: 694 Seelen.

Lagow Schloß 1910: 183, 1925: 300 Seelen.

Lagow Forst 1910: 102, 1925: 159 Seelen.

Mithin Groß-Lagow 1153 Einwohner.

Lagow zählt z. Zt. 125 Häuser (davon 23 in der Nachkriegszeit erbaut) mit 198 Haus-

haltungen. Alles in allem, ein Bild zwar langlamen, aber gelunden Aufschwunges.

Anmerkung

Die folgenden statistischen Angaben, die mir ebenso wie die letzten oben vermerkten Zahlen (seit 1895) durch Herrn Bürgermeister Radlow mitgeteilt worden sind, dürften vielleicht interessieren. Größe der Feldmark Lagow Stadt 168 Hektar, Lagow Schloß 684 Hektar, Lagow Forst 6454 Hektar, Groß-Lagow 8306 Hektar. Die Stadt hat etwa 30 kleinere Gewerbebetriebe mit rund 100 Arbeitskräften. Die größeren gewerblichen Unternehmungen (eine Brennerei, drei Baugeschäfte, drei Sägewerke, zwei Getreide- und Futtermittelbetriebe) liegen im Gutsbezirk Lagow Schloß. Der Gutsbezirk Lagow Forst besitzt über 5000 Hektar Wald und die Seenflächen. Die Sägewerke des Gutsbezirkes Lagow Schloß verarbeiten jährlich 3000 Feltmeter bzw. 3000 Tonnen Holz. Lagow als Luftkurort ward 1926 von rund 2000 Sommergästen besucht, Fremde, die nur kurze Zeit dort blieben, und Passanten nicht eingerechnet. Die in diesem Jahre vollendete Jugendherberge der Stadt Frankfurt a. O. darf mit 130 Betten auf einen Besuch von 10 000 Personen jährlich rechnen.

Lagow als Kunst- und Baudenkmal

Es ist nicht verwunderlich, daß ein Ort mit so reicher und langer Geschichte wie Lagow einen Rückstand seines Erlebens in Gestalt von Kunst- und Baudenkmalern aufzuweisen hat. Ebenso liegt es nach den vorangegangenen Mitteilungen auf der Hand, daß sich alles um das Schloß und seine Umgebung konzentriert. Bevor wir uns aber diesem Hauptstücke in Lagows gegenwärtiger Erscheinung zuwenden, sei auf zwei problematische Denkmäler hingewiesen, über welche die Akten kaum eröffnet, geschweige denn geschlossen sind. Als erstes nenne ich die „Schwedenschanzen“ auf dem Falkenberge. Am Nordwestrande des Hügels zieht sich im Waldesschatten der Rest eines Walles hin, davor verläuft ein Graben, und vor diesem erheben sich gegen den Abturz der Tiergartenschlucht zwei bastiartige Vorsprünge mit Einsenkungen in der Mitte. Da auf dem Falkenberge sowohl prähistorische (späte Bronze-, frühe Eisenzeit), wie auch mittelalterliche Funde gemacht worden sind, kann es sich bei jenem Denkmal (der herkömmliche Name „Schwedenschanzen“ befragt gar nichts) sowohl um ein vorgeschichtliches, wie auch ein mittelalterliches Erzeugnis handeln. Es wäre auch möglich, daß man eine vorhandene prähistorische Befestigung später (etwa als Außenwerk der Burg) umgestaltet und sich nutzbar gemacht habe. Den Schleier von diesem Geheimnisse können nur planmäßige Untersuchungen heben.

Das zweite problematische Denkmal ist die Befestigungsanlage auf dem Schloßberg. Scharf springt, dreiseitig abfallend, auf dem Ostufer des Tschetschlees eine hohe Bergnase tief ins Gewässer vor. Oben ist heute noch ein Quergraben bemerklich, der die Spitze der Hochfläche von dem Gesamtkörper des Plateaus abschneidet. Auf die-

sem abgeforderten Stücke sind, glaubwürdigen Ueberlieferungen zufolge, in der ersten Hälfte des 19. Jahrhunderts beim Pflügen Mauerreste und menschliche Gebeine zutage gefördert worden. Da auch hier fachmännische Untersuchungen noch nicht vorliegen, ist eine Deutung der Anlage — die Sage verbindet sie mit dem Lagower Schlosse durch den üblichen unterirdischen Gang, der hier sogar ein unterseeischer wäre — bis zur Stunde unmöglich. Am nächsten liegt für mich die Annahme, es habe sich um ein vorgeschobenes Werk der Burg, etwa einen Wartturm, gehandelt.

Wenn dieser Abschnitt den Titel „Lagow als Kunst- und Baudenkmal“ trägt, so geht er von der Voraussetzung aus, daß Burg, Kirche und Innenstadt eine Einheit bilden, die als ein Gesamtkunstwerk angesehen werden darf. Wurde doch dieser Komplex einst von einem Mauergürtel umschlossen, dessen beide Tore noch gegenwärtig emporragen. Diese Wehranlage war vormals rings von Wasser umgeben, und zwar im Süden vom Lagower See und einem vor dem Polnischen Tore verlaufenden Graben, im Osten und Norden vom Tschetschlee, dessen Ufer hier rechtwinklig umbricht, und im Westen von einem noch kenntlichen Graben, der, beim märkischen Tore beginnend, durch den Schloßgarten gegen den Tschetschlee hin streicht. So ist die Gesamtanlage als Wasserburg zu betrachten. Inmitten des umfriedeten Raumes erhebt sich, nach allen Seiten steil abfallend, ein Hügel. Dieser trägt als Kernstück der Anlage die Oberburg, welche — ein in unseren Gegenden seltener Fall — als ausgeprägte Bergfeste sich zeigt. Man hat den Hügel teils durch Terrassen auf Futtermauern erweitert, teils seine Abhänge abgesteift, so daß ein

künstliches Bild entsteht, welches die Burg wie aus dem Boden emporgewachsen erscheinen läßt.

Die alten Bauinventare — besonders interessant ist ein 1628 bei der Einführung Konrads von Burgsdorff in die Komende ausgefertigtes, sowie ein zweites, das M. Zernbach im März 1797 aufgenommen hat — bringen reichliche Nachrichten über das Lagower Schloß. Trotzdem ist in seiner Baugeschichte manches unklar. Es handelt sich um zwei Werdeepochen. Die erste fällt ins Mittelalter. Sie umfaßt den Hauptteil des Bergfrieds, sowie einige Abschnitte des Erdgeschosses. Die zweite, der die wesentlichste Masse des Gebäudes angehört, ist nach dem Ende des Dreißigjährigen Krieges in der zweiten Hälfte des 17. Jahrhunderts anzusetzen, da man die Burg in ein Schloß verwandelte. Das Bauwerk erhebt sich auf annähernd rechteckiger Grundlage und umschließt mit vier zweistöckigen Flügeln einen Binnenhof. Der Aufgang erfolgt von Osten. Nach dieser Richtung gliedert sich ein in mehreren Terrassen aufsteigender Vorbau der Hauptmasse des Mauerkörpers an. In diesem Vorbau führt eine etwa fünf Meter breite düstere Stiege von 51 Stufen (sog. Rittertreppe) empor, die nach glaubhaften Angaben an die Stelle einer Reitrampe getreten ist. Sie mündet unter einem mittelalterlichen Spitzbogen auf eine Arkadenhalle des Hofes aus. Links zur Seite befinden sich hintereinander zwei gewölbte Räume, einstige Gefängnisse, in deren einem noch ein Halseisen vorhanden ist. Die Ostseite des malerischen Hofes begrenzt die schon erwähnte offene Arkade. Eine zweite, jetzt zu einem Korridor umgestaltet, zog sich am Südflügel hin. In der Südwestecke des Gebäudes befindet sich ein gewölbtes Gemach mit schön profilierten Rippen. Ein zweiter, aber in einfacheren Formen gehaltener, gewölbter Raum nimmt die Nordostecke des Schlosses

ein. Er wird nach einer Ueberlieferung als einstige Kapelle gedeutet, ohne daß jedoch hierfür ein genügender Anhalt vorliegt. Vielleicht ist das Gewölbe gar nicht einmal mittelalterlich. Im Oberstock, dessen Fenster nach allen Seiten herrlichste Ausichten gewähren, öffnet sich an der Südwestecke der große fünffenstrige Ritteraal, auch als Audienzsaal bezeichnet. Er fand sein Ebenbild vormals in einer genau entsprechenden Anlage in der Nordwestecke, die aber gegenwärtig durch Wände in vier Gemächer zerteilt ist. Eine jetzt geschlossene Galerie zieht sich von hier an der Hofseite des Südflügels entlang. Auch der Ostflügel weist eine Galerie mit ehemals weiten Bogenfenstern auf. Den bedeutungsvollsten Teil des Gesamtkomplexes bildet der 35 Meter hohe Bergfried in der Südostecke, unten quadratisch, oben rund, mit Zinnen abgeschlossen. Den ganzen Unterteil dieses Mauerklotzes nimmt ein unzugänglicher Raum ein, der sich gegen die Welt nur durch ein rundes Loch in der Decke öffnet. Man hat diese wahrhaft grauliche, an den Mamertinischen Kerker in Rom erinnernde Oertlichkeit stets als Verließ bezeichnet. Mir persönlich ist, da der Schacht — er ward teilweise verschüttet — bis zur Sohle des Hügels hinabreichen soll, der Gedanke gekommen, ob es sich hier nicht vielmehr um eine Zisterne, um eine Art von Burgbrunnen handeln könne. In seinem oberen Teile enthält der Turm, in dem eine dunkle Treppe emporleitet, Räume, die als Gefängniszellen verwendet sein sollen. Die obere Plattform bietet eine hinreißend schöne Ausicht auf das Lagower Tal.

Im Hinblick auf den häufigen Wechsel der Komture, die der Ordenszeit folgende Benutzung als Amtsstätte und die dann eingetretenen mehrfachen Besitzveränderungen erklären es, daß das Schloß nicht viele Ausstattungsstücke aus seiner Vergangenheit enthält. Auf diejenigen Gegenstände,

bei denen es sich um Erinnerungen an einzelne Komture handelt, wie den Kamin im Ritteraal, ist bereits hingewiesen worden. Von den im gleichen Ritteraal aufbewahrten Waffen entstammen nur wenige dem Lagower Schlosse. Unter den Arkaden des Hofes steht ein Flügelaltar vom Anfange des 16. Jahrhunderts. Er soll sich früher in Neulagow, nach anderer Angabe in der Grenzkirche von Stock befunden haben. Letztere könnte aber wegen ihres geringeren Alters nicht sein erster Standort gewesen sein. In unmittelbare bauliche Verbindung mit dem Schlosse (unten links neben dem Anfange der Rittertreppe eingemauert) ist eine Inschrifttafel gebracht, die das Gedächtnis eines Kindes wach erhalten soll. Die eigentümlichen, von wunderbarer Stimmung und anscheinend von warmer Liebe erfüllten Worte lauten in genauer Wiedergabe:

Siehe Leser!
 Wer ich bin gewesen?
 Frembd gezeuget
 Frembd geböhren
 Frembd Erzogen
 Frembd gestorben
 Christoff Ein Sohn
 Hr. Christian Struff Pension
 zu Testorff und Fr.
 Engeln Burgenhagin
 gezeiget in Pommern
 geböhren in Preußen 1678
 Erzogen in der Mark
 Gestorben hier 1689
 Jetzt daheim in
 Vaterland.

Es ist nicht alles klar in diesen Worten, nicht klar die Bezeichnung „Pension“ in der 8. Zeile, nicht klar vor allem das Verhältnis der Eltern des Kindes, das vermutlich außerhalb der Ehe entsprossen ist. Aber gerade dieser Hauch des Geheimnisses macht es, daß jene Worte den Leser lange nicht aus ihrem Banne entlassen.

Auf den Terrassen des Burghügels zogen sich zwei Mauerringe übereinander als Befestigungen des Schlosses hin. Sie sind besonders deutlich an der Nordseite erkennbar, wo in der unteren Verteidigungslinie eine Balstei heraustritt. Im Süden und Westen ist der alte Zustand durch eine neue Auffahrtsstraße zum Schlosse, welche sich hier am Hügel emporzieht, ein wenig verwischt, aber auch hier im Geiste leicht wiederherstellbar. Vor diesen Wehrsystemen streicht im Westen der äußere Mauerzug dicht am HügelFuße vorüber. Er ist in seinem Verlaufe bis zum Tischtschlee deutlich wahrnehmbar. Die weitere Gestaltung der Mauer bis zum Polnischen Tore zeigt das Bauinventar von 1628 genau an. Nördlich und östlich vom Schlosse lagen bis nach der Mitte des 19. Jahrhunderts Wirtschaftsgebäude — ein alter Bau, das sogenannte „Fischerhaus“, ist noch erhalten —, während sich heute hier die schönen Anlagen des herrschaftlichen Privatparks am Tischtschlee ausdehnen. Östlich vom Schlosse auf dem „Amtsplatze“, wie die Oertlichkeit früher genannt wurde, erhebt sich die Kirche.

Diese stammt in gegenwärtiger Gestalt aus dem Jahre 1876. Damals wurde der Bau des Markgrafen Christian Ludwig mit starker Benutzung des vorhandenen Bestandes in die heutige Form umgesetzt. Die Anordnung erinnert, wie schon gesagt wurde, an die alten Verhältnisse. Der Turm ist jetzt massiv und weicht in seinem geradlinigen Abchlusse von der früheren Gestalt ab. Der Stil der tiefgelegenen, von der wuchtigen Bergfeste fast erdrückten Kirche zeigt ein ziemlich trockenes Schema, angelehnt an den zu Christian Ludwigs Zeiten in Preußen gepflegten Baugeschmack. Das Gotteshaus bildet ein lateinisches Kreuz. Im östlichen Kreuzarm steht der Altar-Kanzelaufbau; der südliche und nördliche enthält je eine Empore. Eine dritte, im Langschiff unter dem Turme

aufgestellt, trägt die Orgel. Das Ganze ist freundlich, wenn auch etwas nüchtern, aber von reichlicher Fülle des Lichtes durchflutet. Hauptflächlichstes Ausstattungsstück des flachgedeckten Raumes ist Christian Ludwigs Altar-Kanzelaufbau. In der Mitte zeigt sich ein Gemälde des Hl. Abendmahls. Darüber auf der Kanzelbrüstung das Johanniterkreuz. Seitlich steigen dunkle Holzsäulen empor, neben denen, an ihren Attributen, Gesetzestafel und Adler, kenntlich, die weißen Statuen Moses und Johannes d. Evangelisten stehen. Der obere Teil des von Rankenwerk belebten, fast bis zur Kirchendecke reichenden Aufbaues trägt zwei posauneblasende Engel. In der Mitte befindet sich ein Wappen (Gräfl. Wartensleben?) und im abschließenden Dreiecksgiebel der alttestamentliche Gottesname in hebräischen Buchstaben. Der Oberteil weist in seiner zum

Klassizismus hinüberleitenden Bildung eine jüngere Formensprache als die barocke Unterpartie auf und könnte in dieser Gestalt einer späteren Restauration angehören, gelegentlich deren man in der Stifter-Inschrift Christianus Ludowicus Prinzeps Borussiae anscheinend die richtige Jahreszahl 1726 in 1720 verwandelte. — Vor diesem Hauptstück steht die etwa gleichzeitige Taufe, deren Becken, eine Stiftung der Dorothea Semf, der Ehefrau des Gastwirts Johann Hermann Koch, schon aus dem Jahre 1662 stammt. Von sonstigen Ausstattungsstücken sei ein Crucifixus an der Brüstung der Orgelempore genannt, sowie ein Haupt Johannes des Täufers auf einer Schüssel, wie es in Johanniterkirchen und auch sonst üblich war.

Interessant sind einige Grab- und Gedenksteine. Da finden wir einen solchen für Otto



Rittersaal mit Wappenkamin



Jugendherberge

Daniel, Sohn des Kurfürstlich Brandenburgischen Hauptmanns Daniel Caspar v. Lohenstein (* 1694, † 99, der Vater Lohenstein verwaltete Lagow zur Zeit des Herrenmeisters Fürsten v. Waldeck). Ein anderer Stein ist Konrad Ernst Scharch gewidmet, 1693 sechzehnjährig verstorben. Besonders rührend ist eine Gedenktafel für zwei, wenige Tage nach ihrer Geburt im August 1608 verstorbene Zwillingsschwwestern Margareta und Sabina Haken (v. Hake?), dessen Inschrift Freier in einer weit vollständigeren Form als heute entzifferbar, angibt. Recht schön sind zwei Denkmäler in ganzer Figur: ein jugendlicher Mann Andreas v. Schlieben († 9. Juli 1568, zweiundzwanzigjährig) und ein Gewappener des 16. Jahrhunderts. Freier will die zugehörige Inschrift noch kennen. Sie

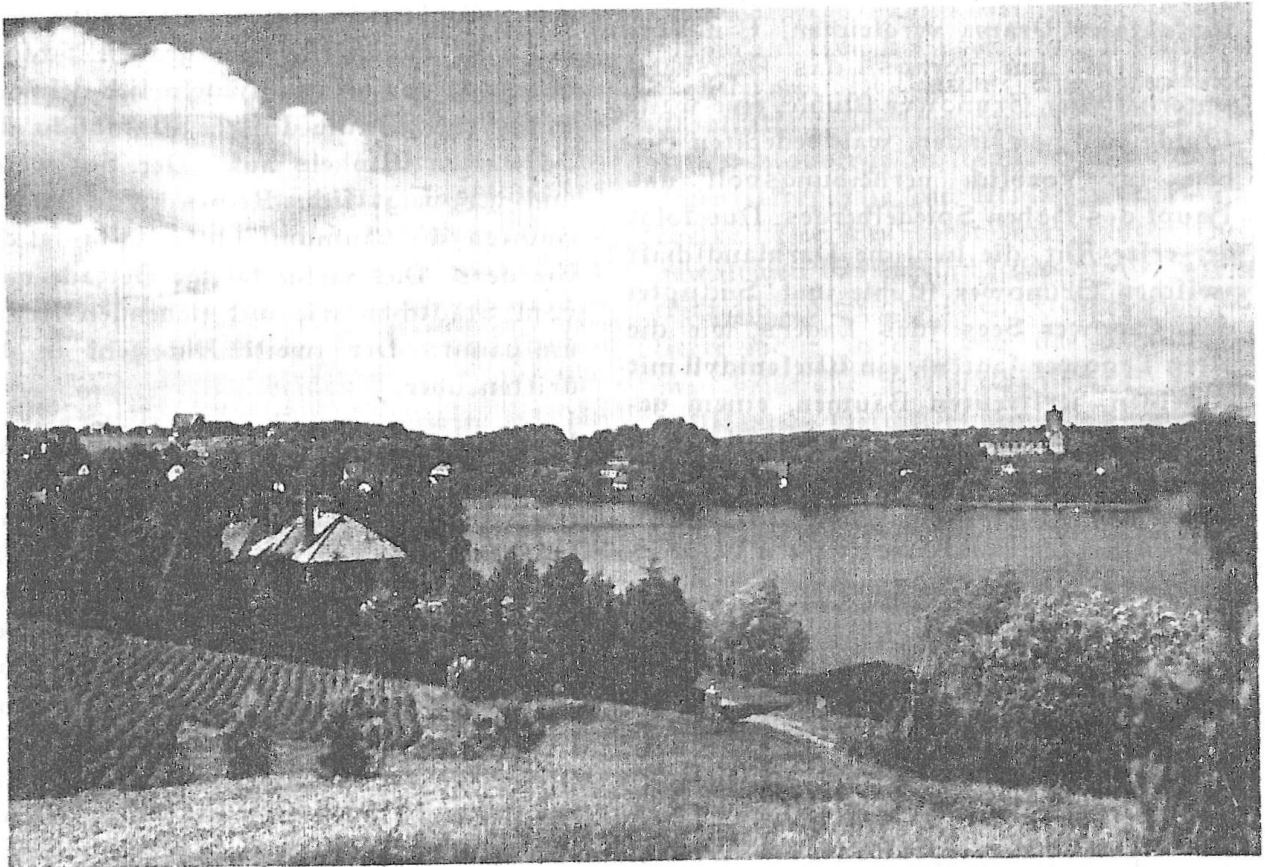
würde auf den mehrfach erwähnten Lagower Komtur Andreas v. Schlieben lauten, der darnach am 6. Januar 1571 verstorben wäre.

Offenbar knüpft sich an diesen Grabstein eine Spukgeschichte, über die ein, von dem durch die Geistererscheinung Betroffenen, dem Oberfinanzrat und Kammerpräsidenten v. Harlem in Posen, herrührender, in seiner Nüchternheit protokollarisch anmutender Bericht, datiert Gorzin 17. März 1820, und an den General Christian v. Massenbach, derzeit auf der Festung Cüstrin, gerichtet, vorliegt. Darnach hat Harlem, der in dem Lagower Schlosse übernachtete, einen Ordensritter, in rötlicher Flamme stehend, bei völlig wachen Sinnen erschaut, den er am nächsten Morgen in der Gestalt

des ihm bis dahin unbekanntem Grabsteines wiedergefunden haben wollte und den er wohl irrtümlich als Abraham v. Grünberg bezeichnet. Die Mitteilung entbehrt, weil von einem fraglos hochgebildeten und sehr stark beeindruckten Manne stammend, keineswegs des Interesses. Ein zweiter Bericht über ein ähnliches, wenn nicht gar das gleiche Ereignis, von Inspektor Erdmann in Sonnenburg verfaßt, berührt hingegen vollkommen phantastisch und apokryph.

Südlich von der Kirche verläuft heute noch, an ihren Strebepfeilern kenntlich, die größtenteils erhaltene mittelalterliche Mauer zwischen Tchetich- und Lagower See. Nahe dem letzteren erhebt sich die ebenfalls mittelalterliche, wuchtige Masse des Polnischen Tores, ein schmuckloses, turmartiges Gebilde mit Spitzbogenschluß über dem Ein- und Ausgange. Es ist städtisches Eigen-

tum, ebenso wie das erst kürzlich erworbene märkische Tor im Westen der Stadt. Dieses ist eine rundbogig geschlossene Durchfahrt durch ein Fachwerkhaus des 17. Jahrhunderts; an das sich, ein kleines Plätzchen, den sog. Topfmarkt, dreiseitig umschließend, eine Gruppe etwa gleichzeitiger Fachwerkgebäude, mehrere mit der Giebelseite zur Straße gekehrt, anlehnt. Hier entstand ein vom Schlosse auf hoher, eisenumsponnener Terrasse überragter, entzückender Winkel von einem so außerordentlichen malerischen Reize, wie man ihn in märkischen Städten nur sehr selten findet. Aber so prächtig wie das alte Lagow schon als bloßes Architekturstück anmutet, es gewinnt seinen vollen Wert erst durch die Natur, aus der es herausgeboren ward, durch die köstliche Natur, deren Betrachtung unser letzter Abschnitt gewidmet sein soll.



Stadt mit Lagow-See vom Schmiedeaeker

Gesamtchau

Lagow mit seiner reichen, über einhalbjahrtausendjährigen Geschichte, mit seiner malerischen baulichen Gestaltung, wäre ohne seine herrliche landschaftliche Umrahmung nur ein Teil von dem, was es in Wahrheit ist. Darum wäre ein Buch über den Ort unvollständig ohne Berücksichtigung dieser Umwelt. Ihre erdgeschichtliche Entstehung zeigten wir im ersten Abschnitt. Dieses letzte Kapitel soll Lagows Erscheinungsformen wie unter einem Brennspiegel zusammenfallen. Wie gesagt, bildet das Gebiet zwischen Bechenseen und Hohem Spiegelberg eine geologische Einheit. Nun soll es als ästhetische Einheit betrachtet werden. Es sollen die Bilder dieser Gegend filmartig an unserem inneren Auge vorüberziehen, wobei mir's darauf ankommt, einige alte Ortsbezeichnungen festzuhalten.

Ich möchte diese Landschaft mit einem fünftaktigen Drama vergleichen. Ein Vorspiel geht ihm voraus, das Pleisketal unterhalb der Grunower Mühle, eine weite Mulde zwischen linden, waldbedeckten Höhen, im Vorblick verheißungsvoll das Haupt des Hohen Spiegelberges. Nun folgt der erste Akt, die liebliche Parklandschaft zwischen Grunower Mühle und Südzipfel des Lagower Sees (des Lagers, wie die alten Lagower sagten), ein Wiesenidyll mit einzelnen, zerstreuten Bäumen, einem gewundenen Flübchen und beträchtlichen Waldbergen zuseiten. Inmitten ein Forsthaus, das man früher mit dem schönen Namen Lindengrund belegte (jetzt heißt es Grunow), alles zusammen eine Szenerie von unendlicher Friedlichkeit. — So schön schon dieser erste Akt ist, der zweite bildet eine bedeutame Steigerung. Ein lichtgrüner See blitzt auf zwischen hohen Waldbergen. Waldberge, geheimnisvoll das Bild abschließend, auch im Vorblick. Als bald ein Becken, Karpfenwinkel genannt, rings tiefer Forst, im Süden abgeschlossen durch

die edelgeformte, runde Kuppe über dem Bismarckplatz. Eine Verengung, nun eine neue Bucht, die Welsgrundschleife. Immer noch Wald. Gen Norden führt ein Nebental in die geheimnisreiche Region der „Läuche“. Auf dem Ostufer springt die „Fuchsecke“ tief in den See. Sie ist umfahren. Der See weitet sich. Wald noch zur Linken. Zur Rechten Felder und freie Höhen. Dann eine isolierte Baumgruppe. Dahinter mündet ein tiefes Seitental, von der Bahnlinie überquert. Es birgt zunächst den Krügersee in anmutiger, parkartiger Umgebung, verengt sich zur Waldschlucht des Roten Grundes, enthält den geheimnisumwitterten Schwarzen See und verliert sich in flacher Mulde beim Bahnhof Schönow. — Das Haupttal, den Lagower See umgehend, bricht an der als Elles Liebling bezeichneten Ecke rechtwinklig um. Ein wunderbares Bild taucht empor: Die Stadt Lagow mit roten Dächern, vom grauen Schlosse überragt, vor grünen Hügeln sich dehnend. Links tut sich die düstere Waldbucht des Schwarzen Winkels auf. Der See weitet und verzweigt sich. Rechts zwischen zwei Buchten die baumumfäumte Halbinsel des Werders. Das vielgestaltige Gestade wird vom Städtchen wie mit liebenden Armen umspannt. Der zweite Akt geht in den dritten über.

Diesen dritten Akt bildet das Stadtbild von Lagow selbst. Man vergegenwärtige sich seinen für märkische Verhältnisse ungeheuren Reichtum an Einzelheiten. Die Stadt zwischen zwei großen Gewässern. Im Süden der vielgestaltige Lagower See. Zwei seiner Zipfel, der Städterwinkel und der Schulterwinkel, umspülen im Osten und Westen die Oberförsterei-Halbinsel, deren äußerster Vorsprung, weil hier einst Wäsche und Leinen gebleicht wurde, Bleichecke (gesprochen Blehecke, dann mißverständlich verdreht in Blehecke) genannt

wird. Auf der anderen Seite dehnt sich gen Norden der dunkle Tschetschsee, dessen südlichstes Becken die Stadt umgreift. Oestlich und westlich von Lagow weitgezogene, teils bewaldete, teils angebaute Hügelreihen, beiderseits durch je ein Quertal unterbrochen. In diesen Seitenspalten leiten die Straßen nach Petersdorf und Selchow, letztere vom Schöngeschwungenen Eisenbahnviadukte überspannt, zu den Hochflächen hinan. Inmitten des Tales erheben sich zwei freistehende Höhen, welche die Burg und den Friedhof tragen. Zwischen ihnen drei Täler, einst sämtlich Verbindungen beider Seen enthaltend. Am meisten gen Westen die enge, düstere Tiergarten Schlucht. Inmitten zwischen Falken- und Burgberge die tiefe Senke mit dem Reste des alten Befestigungsgrabens, dann endlich im Osten die breite Lücke, in welcher der schiffbare Verbindungskanal, vormals Graben genannt, dahinstreicht. Zwischen allen diesen landschaftlichen Elementen dehnt sich die Stadt, eigentlich nur eine lange, vielgewundene Straße, von zwei völlig verschiedenartigen Torbauten unterbrochen, vom Schlosse mit seinem gewaltigen Bergfried überragt. Diese Stadtstraße, an jeder Ecke wunderbarste Ausblicke auf Architektur und Landschaft bietend, ist ein Kunstwerk in sich selbst, dessen malerischer Wert nicht hoch genug veranschlagt werden kann. Welche Fülle der Formen und Farben ringsumher! Die beiden Seen: jeder eine Welt für sich. Die Talwandungen: jede ein eigenes Reich. Wald, Feld, Hügel, Wasser und Architektur: eine Einheit, wie sie so schön in der Mark Brandenburg kaum wieder zu finden ist, ein Bild, die Augen bannend, von welcher Seite man es fassen mag, vom Falken- oder Kapellenberge, von der Tiergartenhöhe, dem Eisenbahnviadukt oder dem Schmiedeacker, am schönsten vielleicht vom ragenden Bergfried des Schlosses.

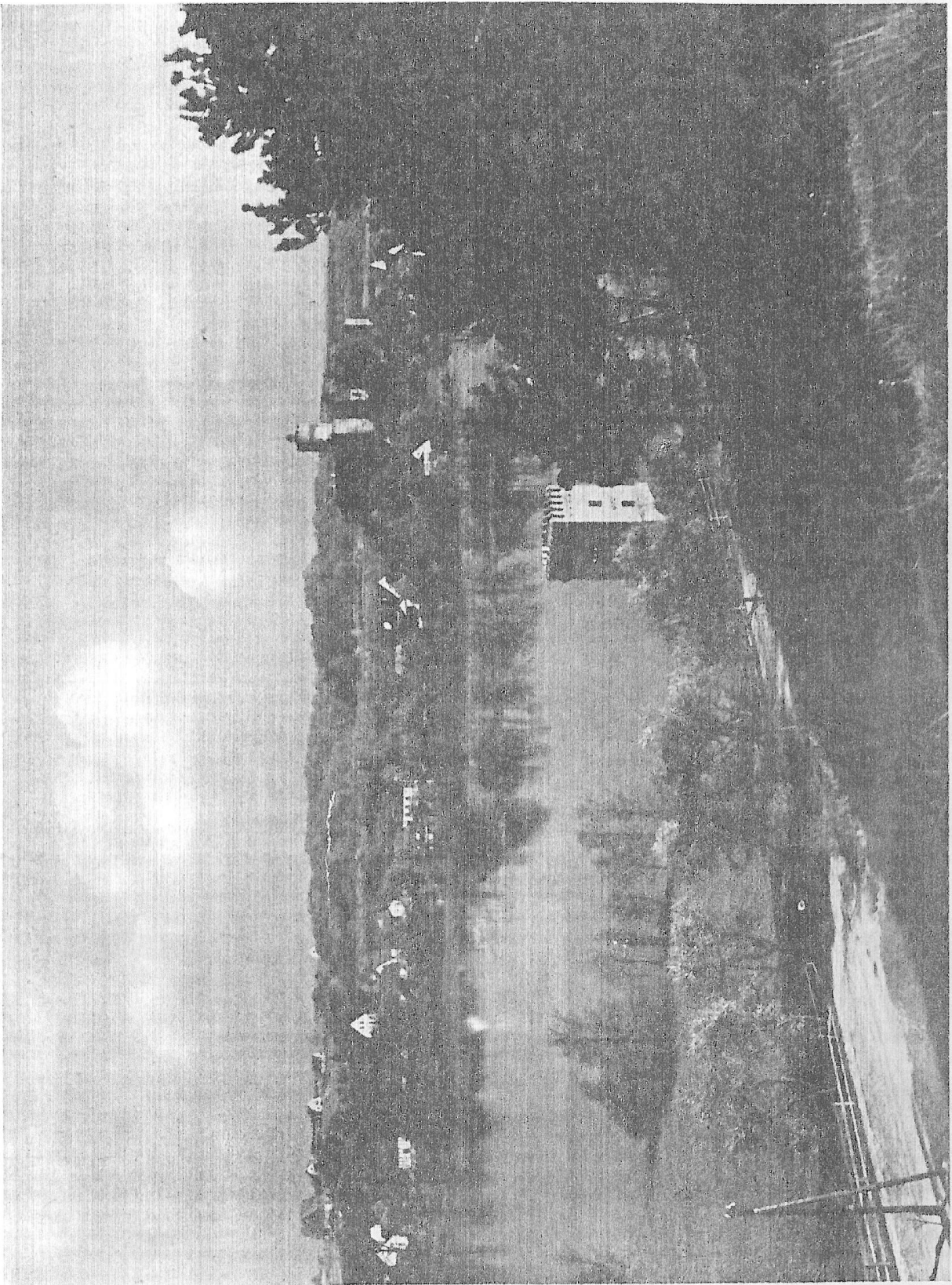
Der vierte Akt, den tiefgrünen, vielgewundenen, oft flußartig verengten, dann wie-

der beckenartig erweiterten Tschetschsee umfassend, trägt heroischen Charakter. Idyllisch noch mutet das kleine Stadtbecken an. Der See verbreitert sich. Rechts der waldige Kapellen-, links der Falkenberg mit seinen hohen Friedhofslinden als weithin sichtbares Wahrzeichen. Er fällt zu einer Wiese, der Hirschtränke ab, hinter der sich die Bucht des Tiergartenwinkels auftut, von den dunklen Buchenhöhen des köstlichen Waldparks umschlossen. Rechts schneidet die Halbinsel von „Burghausens Ecke“ tief in den See. Hinter ihr dehnt sich gen Osten eine große Bucht. Ueberall Höhen von 30 bis 40 Meter. Das Bild wird hier abgeschlossen durch den aus dem Ostufer lurleiartig vorspringenden Schloßberg. Ihm fast gegenüber tut sich zur Linken die schönste hochufrige Waldbucht des Gewässers auf mit einem eigentümlichen alten Namen „An der Mariengruft“ genannt. Dem Rückgewandten erscheint zwischen Schloßberg und gegenüberliegenden Höhen letztmals, hochgetürmt auf freiem Hügel, die Burg Lagow, ein fernes Heiligtum, ein unnahbarer Montsalvat. Oestlich dehnen sich hinter dem Schloßberge an flacher Bucht und niederer Uferpartie die Neulagower Flachsroeste. Der See heißt hier wegen seiner gewaltigen Wasserfläche die Breite. Links tritt die Spitze des Kienwerders, eine isolierte Höhe, in den See, der dahinter — man heißt die Stelle „Gänseneck“ — eine kesselartige Gestalt annimmt. Immer einsamer wird's. Keines Menschen Wohnstatt ist zu erblicken. Wundersam vielgestaltig die Ufer, nun steil, nun gelind, nun baumbestanden, nun frei und kahl. Jetzt aber nach Umfahren der letzten, östlichen Ecke tut sich die nördlichste der sechs Abteilungen des Tschetschsees auf, das Buchmühlenbecken, der vollkommene Typus eines Gebirgsgewässers. Hier, wo der See am meisten in die Tiefe fällt, steigen die oftmals wild zerklüfteten Ufer zu 50 bis 60 Meter an. Wieder zeigen sich mensch-

liche Siedlungen. Links ein einsames Gehöft am Bergeshange, dann an der Ausmündung einer engen Waldschlucht die ehemalige Ziegelei von Simonshöhe und im Vorblick die Buchmühle. Hinter ihr steigen als machtvolle Umrahmung des großartigen Bildes die blaugrünen Buchwaldberge empor. Der fünfte Akt beginnt, die Krönung des Ganzen.

Der Buchwald, ein Stück Mittelgebirge auf märkischem Boden, ein Mittelgebirge mit eingesenkten tiefgrünen Seen, ein Gebiet, da sich, wie etwa in Thüringen, Waldkulisse hinter Waldkulisse schiebt, am Horizonte in blassen Tinten verdämmernd, eine ewig wechselnde Wald- und Wasserwelt, ein riesenhafter Park mit eingestreuten Wiesen, ein Relief von höchster Mannigfaltigkeit. Der starke Bach, welcher den Tschetschsee von Norden her speist, führt seit dem 16. Jahrhundert den Namen Goldflüßchen, den ihm Thurneisser, der sonderbare Abenteurer an des Kurfürsten Johann Georgs Hofe gegeben, weil er in seinem Sande Goldspuren gefunden haben wollte. Nahe der Försterei Buchspring entsteht der Bach aus zwei zusammenströmenden Flüssen, die aus zwei Tälern kommen. Der westliche Talarm enthält einen Teich, der östliche zieht sich als Lange Wiese am Fuße der 227 Meter hohen Kuppe dahin, welche als Buchwaldhöhe im besonderen bezeich-

net, den zweithöchsten Punkt der Provinz Brandenburg darstellt. Zwischen den beiden Tälern, die allmählich um etwa 30 Meter ansteigen, um dann hinter je einer Landbrücke von neuem abzufallen, erhebt sich eine steile isolierte Höhe, für welche der Name Inselberg vorgeschlagen worden ist. Im weiteren Verlaufe enthält jeder der beiden Talzüge je einen Seespiegel. In der westlichen Tiefe schimmert zwischen Waldhängen von teilweise 70 bis 80 Meter Höhe der Kleine Bechen, vielleicht das intimste und schönste Gewässer der Mark. Die östliche Bodensenke erfüllt der nur um ein wenig minder abgeschlossene Große Bechen, der sich durch ein Fließ gegen die Welt hin öffnet. Wer die Seele dieser wundervollen Landschaft zu sich reden lassen will, muß am Gehölzrande oberhalb des alten Fischerhauses am Kleinen Bechensee stehen und den Blick durch einen tiefen Taleinschnitt zum Großen Bechen und den seitlich daneben übereinander gebauten Waldbergen schweifen lassen, die in wundervoll abgestimmten Farbtönen emporsteigen. Man wird im gesamten Bereiche Norddeutschlands nur wenige Punkte von ebenbürtiger Schönheit finden. Noch einmal zieht an des Wandrers Seele das Stück Erde zwischen dem Hohen Spiegelberge und den Bechenseen vorüber, und sein Herz wird erfüllt sein von heißer Liebe zu Lagow und seiner köstlichen Umwelt.



Lagow - Gefamtaficht vom Grunower Weg

Apel do Pana Wójta gminy Łągów

Wystosowałem do UG i wójta Łągowa Pana Czesława Kalbarczyka w marcu 2015 roku pismo zawieszono pod koniec maja w internecie na stronie „Kł”. I co?! I brak odpowiedzi...

Otóż rozpoczyna się kolejny sezon turystyczny, wypoczynkowy w regionie i widzimy to, co widzieć się da.



Aby uchronić pamięć tego, co już przeminęło i przemija, aby pokazywać w kolejnych ekspozycjach co było, gdzie było, jak było, jak żyli okoliczni mieszkańcy, jak i gdzie pracowali do 1945 r. potrzeba aktywności. Jak osiedlali się, jak przystosowywali się tutaj po 1945 roku nowi przybysze, głównie osiedleńcy ze wschodu ale i innych stron Polski, trzeba działać – pokazywać, gromadzić, poszukiwać i przeglądać jeszcze raz komórki, strychy i piwnice. Nadal ekspozycje winny być tematyczne...



Pokazywać starano się już nie pierwszy raz, usiłowano i to skutecznie stworzyć w Łągowie zbiory, przekazy, tłumaczenia, książki naukowe i powszechnie czytane ale poniemieckie, których jak się okazywało sporo zostało na Zamku Joannitów, w dawnym nadleśnictwie niemieckim i właśnie w piwnicach, na strychach, komórkach przydomowych. Upływ czasu pracował na niekorzyść, moda na starocie lat 70-80tych spustoszył w/w miejsca, niechęć i niefrasobliwość powiększyła straty, a zbiorów mogłoby być więcej. Lata 90-te spowodowały upadek ochrony zbiorów, gromadzenia ich pod ciągle wtedy i teraz istniejącą Izbę Pamięci. Śmierć Pani Prezes Towarzystwa Przyjaciół Łągowa przewróciła w 1998 roku prawdopodobnie dobre przedsięwzięcia i wtedy to zniknęły nieewidencjonowane nigdzie zbiory. Prawdopodobnie jest tak i obecnie co chcę ustalić. Jeśli tak jest, to Łągów i jego społeczność nie nauczyła się nic – pomimo, że to tutaj w gminie jest centrum oświaty i kultury – od dziesięcioleci promujący w dorosłość kolejne roczniki miejscowych tutaj pozostających i idących w świat, jest tutaj szkoła.



Od 2011 roku, od dnia formalnego otwarcia ponownie nazwanej Izby Pamięci do lata 2015, kulawo, bez dynamiki, bez wspomnianej czytelnej ewidencji sporadycznie już spływających darów, tekstów, rzeczy materialnych niezbędnych w procesie gromadzenia regionalistów i muzealnictwa - Izba trwa jednak. **Czy nowy wójt, nowa władza funkcjonująca od jesieni 2014 roku już coś wykonała, czy pamięta, że lokalność, regionalność, to też sukces lub porażka tej miejscowości...**



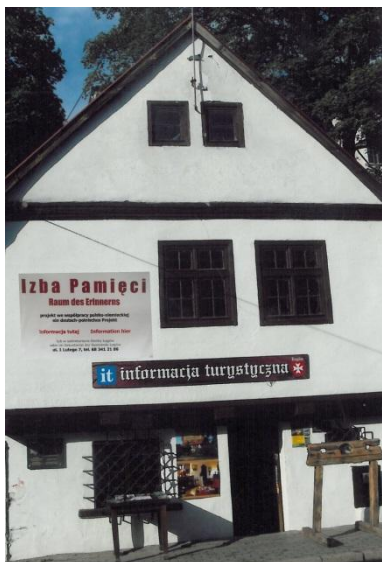
Do Łągowa, z taką lub inną władzą samorządową turysta i tak przyjedzie, ale warto, aby widział nowe, zachodzące zmiany w starym i nowym zarządzaniu samorządowym.

Czy Łągów w 2014 i 2015 roku spełnia obietnice lokalne, te związane z 2011 rokiem – właśnie oglądamy realizację tu i teraz. Jakie będzie teraz 2015 – przyglądamy się formując tę Izbę. Sięgajmy szerzej, gdzie indziej – pokazujemy lokalność – Skansen Maszyn Rolniczych w

Jemiołowie, oznaczamy miejsca historyczne w Łagowie i okolicy – jest co pokazywać!! Nadal potrzebna jest w Łagowie nowa, większa powierzchnia dla Izby Pamięci. Dotychczasowy budynek wymaga szczególnej opieki i remontu aby komponował się z odnowioną już Pastorówką.

Tym tekstem – rozbudowanym z „Kł” nr 2/22/14/s.22/ sugerujemy, aby Izba Pamięci była widoczna dla odwiedzających – pozostawiony szachulec zatynkowany, czy budynek odnowiony jak pobliska Pastorówka! I znowu decyzje na rok 2015/16 i znowu brak postępu. Decyzje mają powstać w woj. Urz. Ochrony Zabytków w Zielonej Górze i znowu strata roku. Nadal wskazują na Izbę (dawny dom Kurhaus) blisko nieczynnego kina Świtez.

Jak funkcjonowała w sezonie letnim 2014 Izba Pamięci nie chcemy pisać.



Sugerujemy jak powinna wyglądać Izba Pamięci dla odwiedzających i wówczas będzie wiadomo co i gdzie jest w Łagowie. Pora na podjęcie decyzji – pozostawiamy szachulec, czy ponownie zatynkujemy?

Do Łagowa, do Urzędu Gminy przyjechaliśmy w dniu 16.06.2015 na XI-te spotkanie grupy roboczej polsko-niemieckiej, dawnych i obecnych mieszkańców tej miejscowości.

Dzień powszedni, pochmurny, chłodny jak na czerwiec pokazuje, że Łagów stał się już tylko miejscowością turystyczną na pogodne weekendy. Dzień powszedni to niewykorzystywane miejsce dobrego odpoczynku, ale piszemy o faktach. Tak jest.

Obejrzelśmy w przyzamkowym parku zrekonstruowany mur obronny, puste niestety i nieczynne lokale gastronomiczne, zauważyliśmy też puste ulice, bez wypoczywających gości.

Nawet na spotkanie z grupą niemieckich turystów-łagowian było pusto – gorzej niż przed rokiem i nie jest to optymistyczny sygnał dla lokalności. Stoimy w miejscu – szkoda czasu!

Łagowska władza tak i ta, która odeszła jesienią 2014 i nowa, stoi w miejscu – ta wypowiedź dotyczy podejmowania nowych punktów współpracy. To smuci. Współpraca, aktywność, wolontariat leży w Łagowie.

Pozorowane, statyczne ruchy i wypowiedzi to jest nic, to już było. Rodzi się obawa, że „ledwo się zaczęło, a już się skończyło.” Obym się mylił już drugi rok. Szkoda czasu...

Oczywiście w niepamięć idą obietnice poprzedniego wójta R. Oleszkiewicza m.in. o odbudowie starówki (jak mnie wybiorą – a nie wybrali), o tworzeniu miasta Łagów, o pijalni wód,

plaży itp. To przeszłość niezrealizowana, to trzeba mieć grunty (a wyprzedano), plany, które zawisły w obietnicach. Dobrze, że nowy wójt nie opowiada bajek, ale też patrzymy czy w ogóle coś czyni w Łagowie i okolicy, czy zna osiągnięcia grupy roboczej, ustalenia i oczekiwania, a co robi zaprzyjaźnione Nadleśnictwo Świebodzin i Leśnictwo Łagów. Co z nowymi oznakowaniami tras, punktów, miejsc ciekawych!

Goście z Niemiec w ramach wycieczkowych dni obejrzeni izbę Pamięci przygotowaną po raz pierwszy, od otwarcia estetycznie i ze smakiem. Obejrzelismy wspólnie idąc śladami rodziny Zobeltitz na Ziemi Toporowskiej kościół, dawne ślady cmentarza przy nim, założenie parkowe i dwór (Herrenhaus) w Pożrzadle – Spiegelberg. To jak zwykle pokazywało duże zainteresowanie. Przybyła w tej wycieczce mieszkanka Spiegelberg, której rodzice byli pracownikami w rodzinie Zobeltitz. Seria wspomnień – to budujące obrazy, że tamte dzieci – teraz 80+ tak wiele pamiętają.

Grupa dawnych Łagowian w kolejne dni zwiedzała inne miejscowości Ziemi Torzyskiej – jak co roku odwiedzając wsie i miasteczka.

Ale w Łagowie też remontuje się i buduje od podstaw – aby przyjmować gości i tworzy się miejsca pracy. To jednak biznesy prywatne w granicach własnego ryzyka. Łagów to także likwidacja przedsięwzięć turystycznych, campingów, ośrodków szkolno-wypoczynkowych.



Prezentowane zdjęcia, to okres 2011 – 2014, gdy aktywnie gospodarował wójt R. Oleszkiewicz.

R.B.

Łągów 16.06.2015



**Łągów
Izba Pamięci**



**Poórzadło/Spiegelberg
Tereny rodu Zabeltitzów**



Tekst i zdjęcia: Ryszard Bryl

Komandorie na Ziemi Lubuskiej

Rozległy przeorat niemiecki panował również w Brandenburgii, Ziemi Lubuskiej -Nowej Marchii i Ziemi Torzyskiej.

Ziemia Lubuska stanowiła przedmiot rywalizacji w II ćwierci XIII wieku pomiędzy książętami śląskimi, wielkopolskimi i pomorskimi, każdy z nich próbował tę ziemię zdobyć i przyłączyć do swoich obszarów¹. W drugiej połowie XIII wieku do rywalizacji tej przystąpili margrabiowie brandenburscy².

Po wykupieniu tych ziem od księcia śląskiego Bolesława Rogatki zagospodarowali ziemię lubuską, sprowadzając na nią swych osadników. Do 1249 roku Ziemia lubuska wchodziła w skład ziem Śląska.

Po śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą w 1241 roku, część północną Śląska z ziemią lubuską otrzymał najstarszy syn Bolesław Rogatka., a południe z Wrocławiem Henryk III. Bolesław wkrótce najechał zbrojnie na południową dzielnicę brata rozpoczynając wojnę.³ O pomoc oboje zwrócili się do Niemców. Henryk zawarł układ z margrabią Miśni Henrykiem Dostojnym, Bolesław zawarł przymierze z margrabią Brandenburgii dzięki pośrednictwu biskupa magdeburgskiego Wilbranda, układ zobowiązywał margrabię do udzielenia zbrojnej pomocy, natomiast polskiego księcia do oddania połowy ziemi lubuskiej. Stosowny układ podpisano w kwietniu 1249 roku w Lubuszu⁴. Przyłączono w ten sposób ziemię lubuską do Marchii Brandenburskiej i nazwano ten nowy obszar Nową Marchią⁵. Jako część Marchii leżącą po drugiej stronie Odry terra transoderana.⁶ Zdarzenie to opisuje Kronika wielkopolska –

„W tym czasie i roku [1249] rzezony Bolesław, książę Śląska, chcąc pomścić się na bracie swoim Henryku, księciu wrocławskim, który krótko przedtem pochwycił go z powodu jego buty i związanego w zamku legnickim oddał pod straż, nierozsądnie darował zacny i silny zamek Lubusz [niegdyś własność] brata swojego Mieszka, który tamże w kościele Św. Piotra pod zamkiem spoczywa pochowany, arcybiskupowi magdeburgskiemu, aby [tenże] udzielił mu pomocy przeciw wspomnianemu księciu Henrykowi. W którego [arcybiskupa] pomocy zadufany, usiłował brata swojego, rzezonego księcia Henryka, z ziem całkowicie wypędzić. Ten bowiem Bolesław pierwszy zaczął do Polski Niemców sprowadzać i im dobra i zamki darowywał, aby mu przeciw braciom rodzonym, których bez ustanku zwalczał, udzielali pomocy.”⁷

Ziemia Lubuska z uwagi na swój przygraniczny charakter od dawna gościła zakonników doceniając ich doskonałą organizację obrony i szybką kolonizację nowych ziem.

Słabe stosunkowo zaludnienie oraz położenie pomiędzy Śląskiem, Wielkopolską, Pomorzem a terenami Słowian połabskich- późniejszej Brandenburskiej stanowiło w średniowieczu o pogranicznym „przejściowym charakterze” tej ziemi która stała się przedmiotem rywalizacji. W walce o dominację nad tym terenem książęta Śląska, Wielkopolski i Pomorza niezależnie od siebie próbowali wzmocnić swe wpływy przy pomocy kolonizacji, licznych nadań i przywilejów.

Do roli tej najlepiej nadawali się templariusze, którym chętnie powierzano przygraniczne ziemie. Skutkowało to wytworzeniem się w tym czasie wielkich latyfundiów podlegających

¹ Starnawska M., Zarys dziejów joannitów..., s.16

² Baranowski J., Zakon Maltański..., s.15

³ Toczewski A., Historia Ziemi Lubuskiej, Zielona Góra 2008, s.33

⁴ Korcz W., Historyczne losy pogranicza lubusko wielkopolskiego. Rocznik lubuski nr4, Zielona Góra 1966, s.41

⁵ Starnawska M., Zarys dziejów joannitów..., s.15

⁶ Stribny W., Zakon Joannitów i Nowa Marchia..., s.12

⁷ Kronika Wielkopolska „Monumenta” T.II, s.566-7 tłum.Fenrych W.

zagranicznym centrom osłabiając związki Ziemi Lubuskiej z tymi księstwami i ułatwiło późniejsze oderwanie jej przez Brandenburczyków.⁸

W 1241 roku biskup Henryk z Lubusza zezwolił śląskiemu hrabiemu Mroczkowi von Pogarellowi (Pogorzelowi) ,by osiedlił na ziemi Sulęcińskiej swych poddanych niemieckich chłopów, ten w 1244 podarował miasto Sulęcín wraz z otaczającymi wsiami templariuszom uzasadniając swą decyzję w akcie nadania słowami: „dla zmazania grzechów moich [...]Zakonowi Templariuszy dla zbawiennego poratowania Ziemi Jerozolimskiej”.⁹

Z tego samego roku pochodzi pierwszy udokumentowany zapis o sprowadzeniu Ślązaków na Ziemię Torzyską.

Lubuszanin z wyboru Książę Henryk Brodaty (częściej przebywał w Zamku w Krośnie Odrzańskim niż we Wrocławiu) podarował w 1232 roku templariuszom ziemię wokół Kostrzyna zobowiązując ich do założenia tam rynku typu niemieckiego. Otaczając szczególną opieką biskupstwo Lubuskie nadając mu w 1232 roku dobra w Wielkopolsce i Małopolsce.¹⁰

W tym samym roku Książę Wielkopolski Władysław Odonic obdarowuje templariuszy obejmującym tysiąc łanów majątkiem Chwarszczany oraz Wielką wieś (Grossdorf).

W 1251 roku polski rycerz Boguchwał podarował zakonnikom Boryszyn i Kiełczyn.¹¹

5 lat później rycerze świątyni wchodzą w posiadanie Wałcza otrzymując tę wieś od wdowy po komesie Piotrze z Lang.

Po kasacie zakonu templariuszy od 1313 roku systematycznie przekazywano ich dobra joannitom. Szpitalnicy posiadali tu liczne dobra już w XII wieku- m.in. w Werben, Kopaniu, Pędzinie i Sławnie (komandorię w Werben Albert Niedźwiedz funduje już w 1160 roku).¹²

Władcy świeccy Nowej Marchii margrabiowie brandenburscy w przeciwieństwie do książąt pomorskich niechętnie oddawali joannitom należne im dobra. Niechęć margrabiów wynikała z próżności i chęci zagarnięcia zakonnych majątków. Leńnicę i Chwarszczany oddali joannitom za sumę 1250 marek w srebrze dopiero po długich negocjacjach z wysłannikami przeora niemieckiego Pawłem z Modeny i Leonardem de Tiburtis¹³ zakończonych układem w Cremmen w 1318 roku, a więc sześć lat po kasacie zakonu templariuszy. Zamek w Czaplunku dopiero w 1345. Kompleksem dotychczas templariuszowskich dóbr wokół Sulęcína i Wielowisi zarządzał joannicki komtur z Łagowa od 1347¹⁴. Od 1318 joannici pozostają pod opieką margrabiiego Waldemara Wielkiego pomimo to przekazywanie potemplariuszowskich dóbr odbywa się nadal wolno, Sulęcín margrabia Ludwig Witelsbach przekazuje szpitalnikom dopiero w 1350 roku. Na przełomie XIV i XV wieku joannici nabywają i tworzą komandorię w Pędzinie i Santoku.

Od 1402 do 1455 Nowa marchia stanowi zastaw i przechodzi w tym czasie we władanie Zakonu Krzyżackiego, posiadłości joannitów na tym terenie znajdują się nagle na terytoriach dwóch państw Drahim i Chwarszczany w państwie krzyżackim a margrabiowie zatrzymują Leńnicę i Łagów.¹⁵ Stosunki z Zakonem Krzyżackim nie układały się dobrze. Pomimo opieszałości w wykonaniu papieskiego nakazu Klemensa V brandenburscy margrabiowie wysoko cenili joannitów za pomoc w

⁸ Jarzewicz J., *Gotycka Architektura Nowej Marchii*, Poznań 2000, s.15

⁹ *Codex diplomaticus Brandenburgensis. Seria A, T.XIX*, Berlin 1860, s. 124, nr 2 (tłum. Lange W.)

¹⁰ Jarzewicz J., *Gotycka Architektura...*, s.27

¹¹ Stribny W., *Zakon Joannitów i Nowa Marchia...* s.12

¹² Lange T., *Szpitalnicy, joannici, kawalerowie maltańscy*, Poznań 1994, s.90

¹³ Hein D., *Zamki joannitów...*, s53

¹⁴ Baranowski J., *Zakon Maltański...*, s 17

¹⁵ Hein D., *Zamki joannitów...*, s55

zasiedlaniu tego „dzikiego terenu” uznając ich kompetencje i doświadczenie w sprawowaniu rządów i znajomości arkanów sztuki wojennej.

Hohenzollernowie zatrudniali joannitów w roli doradców, urzędników i oficerów. Zakon służył im również jako instytucja bankowa udzielając kredytów. Po przejściu dóbr potemlariuszowskich Zakon rycerzy św. Jana stał się potęgą na tym niewielkim obszarze należącym do Wielkiego Przeoratu Niemiec.

Joannici brandenburscy byli swego rodzaju odszczepieńcami, komandorie leżące na terenach Nowej i Brandenburskiej Marchii, Meklemburgii i części Pomorza utworzyły z czasem niezależną od podziału administracyjnego zakonu jednostkę o nazwie baliwat brandenburski.¹⁶ Stało się to na skutek panującego chaosu powstałego po wygaśnięciu dynastii Askańskiej (1319) ,szerząca się anarchia oraz poczucie zagrożenia, tworzą sytuację pewnej odrębności. (W tym czasie Zakon za zgodą kapituły generalnej (1366) sprzedaje komandorie Pomorza Zachodniego Rycerzom Szpitala Najświętszej Marii Panny Domu Niemieckiego).¹⁷ Dążenia do samodzielności były też spowodowane stosunkowo licznym skupieniem komandorii na tej ziemi, oraz opowiedzeniem się braci z Brandenburgii po stronie, wybranego na stanowisko w. Mistrza Maurycego de Pagnac. (który nigdy nie został uznany przez papieża) w zamian za nielubianego w. Mistrza Fulko z Villaretu.¹⁸

Zrodziła się więc potrzeba oddzielnego administratora tej części przeoratu.

Pierwszym przełożonym tej grupy został Gebhard z Bortfelde (1320-1336) - namiestnik wielkiego przeora na Saksonię, Turyngię, Marchię i et Slaviam”, a później przekształcono tę nazwę na „preceptor generalis per Saxoniam, Marchiam et Slaviam.

Gebhard z Bortfelde uzyskał u Cesarza Ludwika IV zwolnienie z lennej zależności wobec margrabiego, co ugruntowało jego pozycję .

W końcu dochodzi do wybrania przez braci brandenburskich własnego mistrza (przez swych poddanych zwanym Herrenmeister a przez zakon wielkim balifem Brandenburgii).¹⁹

W 1382 roku w Heimbach dochodzi do porozumienia pomiędzy Mistrzem Brandenburskim – Herrenmeister Bernardem von Schulenburg a wielkim przeorem „języka” niemieckiego Konradem z Braunsbergu w wyniku której ustalono iż baliwat brandenburski otrzymuje autonomię za sumę 2400 guldenów, zobowiązując się jednocześnie do uczestniczenia w konwentach przeoratu ,utrzymywania na swój koszt czterech braci przysyłanych przez w. przeora oraz płacenia responsjum w wysokości 324 guldenów rocznie. Układ zawierał również zapis o prawie wielkiego przeora do wizytacji komandorii nowo utworzonego Baliwiatu oraz o obowiązku uzyskania jego zgody przy sprzedaży dóbr.²⁰

Z czasem więzy łączące Baliwiat z Zakonem były coraz luźniejsze i ograniczały się do przesyłania responsjum w wysokości 1000 guldenów rocznie. Stosunki z margrabiami układały się poprawnie a niekiedy wzorowo. Bracia występują w roli gwarantów, świadków i doradców w domach znanych brandenburskich rodzin.

Joannici cieszą się powszechnym szacunkiem i poważaniem co spowodowane jest ich działalnością związaną z patronatem nad kościołami, prowadzeniem szkół parafialnych, opieką nad „panami chorymi”, biednymi wdowami i sierotami. Biorą również udział w życiu publicznym tych ziem wpływając na politykę, wykorzystując przy tym wpływy rodów z których wywodzą się sami

¹⁶ Lange T., Szpitalnicy, joannici, kawalerowie maltańscy, Poznań 1994, s.90

¹⁷ H.J.A Sire., Kawalerowie Maltańscy..., s 308

¹⁸ Lange T., Szpitalnicy, joannici..., s.90

¹⁹ Tamże s.309

²⁰ Lange T., Szpitalnicy, joannici..., s.92

zakonnicy: Schlibenów, Schulenburgów, Wedlów Barfuussów i Günsterbergów, łączą ich więzi przyjaźni z rządzącą do 1373 r. dynastią Wittelsbachów.²¹

Zmiany przynosi wiek XVI w latach 1535-1571 w Nowej Marchii władze sprawuje margrabia Jan Maurycy von Nassau-Siegen.²²

W 1538 roku wprowadza nauki Lutera, którego jest zwolennikiem. W 1540 roku duch reformacji zbiera swe żniwo Komandor Świdwina Melchior Barfuus, a wkrótce komandor Łągowa Andreas von Schlieben wstępują w związki małżeńskie.²³ Na początku podnosi się wielka wrzawa, ale z czasem władze po zgromadzeniu kapituły zebranej w Spirze godzą się z tym faktem.²⁴

Zakon staje się chrześcijańsko-rycerską wspólnotą w służbie brandenburskiej monarchii elektorskiej.²⁵

Baliwiat wiąże się z Hohenzollernami w 1610 roku przedstawiciel tego rodu Fryderyk zostaje wielkim mistrzem brandenburskim.

Od 1693 roku do dnia dzisiejszego wielkimi mistrzami zakonu baliwatu brandenburskiego są członkowie tej rodziny.²⁶

W 1806 roku Prusy po przegranej wojnie z Napoleonem zmuszone są spłacić kontrybucję. Majątek Zakonu ulega konfiskacie. W 1812 roku Fryderyk Wilhelm III swym edyktem o likwidacji zakonu zamyka rozdział Wielkiego Baliwiatu Brandenburskiego.

W 1852 roku Fryderyk Wilhelm IV przywraca jego istnienie jako organizacji charytatywnej, dobra zakonu pozostają jednak własnością państwa pruskiego.²⁷

Część polskiej literatury oraz powszechny pogląd o joannitach baliwatu brandenburskiego zarzuca im działalność germanizacyjną i wrogą Polsce. Zarzuty te stawiają dyletanci niezający historii, działalność i postawa polityczna szpitalników na tym terenie cechowała się dążeniem do uzyskiwania maksimum korzyści. A pewne fakty jak ten o poddaniu zamku w Santoku w 1433 roku podczas trwającej wojny polsko krzyżackiej czy sprzedaży komandorii Czaplineckiej Królowi Kazimierzowi Wielkiemu w 1370 r. świadczą o pewnej sympatii do Polaków choć było to zapewne spowodowane pragmatyzmem braci Św. Jana.

Ziemia lubuska wyróżnia się na tle krain sąsiednich swoistą średniowieczną architekturą, ukształtowaną w dużej mierze dzięki przybyłym tu w XII wieku zakonem templariuszom i joannitom.. To najbardziej zalesiony region kraju, obdarzony dużą ilością jezior, pośród których rozmieszczone są urokliwe małe osady, ukształtowany w średniowieczu strukturą osadniczą o regularnym planie z umieszczonym w ich centrach granitowymi kościołami i ceglastymi farami²⁸. Słabe stosunkowo zaludnienie oraz położenie pomiędzy Śląskiem, Wielkopolską, Pomorzem a terenami Słowian połabskich- późniejszej Brandenburgii, stanowiło w średniowieczu o pogranicznym przejściowym charakterze tej ziemi, która stała się przedmiotem rywalizacji.

W walce o dominację nad tym terenem książęta Śląska, Wielkopolski i Pomorza niezależnie od siebie próbowali wzmocnić swe wpływy przy pomocy kolonizacji, licznych nadań i przywilejów. Skutkowało to wytworzeniem się w owym czasie wielkich latyfundiów podlegających zagranicznym

²¹ Starnawska M., Zarys dziejów joannitów..., s.27

²² Stribny W., Zakon Joannitów i Nowa Marchia..., s.14

²³ Lange T., Szpitalnicy...,s.95

²⁴ Hein D., Zamki joannitów..., s. 56

²⁵ Cyt.za Stribny W, Zakon Joannitów i Nowa Marchia...,s.15

²⁶ Cyt.za Stribny W, Zakon Joannitów i Nowa Marchia...,s.17

²⁷ Hein D. Zamki joannitów...,s56

²⁸ Jarzewicz J., Gotycka Architektura Nowej Marchii, Poznań 2000,s 15

centrom osłabiając związki Ziemi Lubuskiej z tymi księstwami i ułatwiło późniejsze oderwanie jej przez Brandenburczyków²⁹

W 1241 roku biskup Henryk z Lubusza zezwolił śląskiemu hrabiemu Mroczkowi von Pogarellowi (Pogorzelowi), by osiedlił na ziemi Sulęcińskiej swych poddanych niemieckich chłopów, ten w 1244 podarował miasto Sulęcín wraz z otaczającymi wsiami templariuszom.

Z tego samego roku pochodzi pierwszy udokumentowany zapis o sprowadzeniu Ślązaków na Ziemię Torzyską.

Lubuszanin z wyboru Książę Henryk Brodaty (częściej przebywał w Zamku w Krośnie Odrzańskim niż we Wrocławiu), przed 1299 rokiem powierza zakonnikom Leńnice (obecnie Lietzen) wraz z licznymi łanami ziemi, w 1232 roku ziemie wokół Kostrzyna zobowiązując ich do założenia tam rynku typu niemieckiego.³⁰

W tym samym roku Książę Wielkopolski Władysław Odonic obdarowuje templariuszy obejmującym tysiąc łanów majątkiem Chwarszczany oraz Wielką wieś (Grossdorf). W 1251 roku polski rycerz Boguchwał podarował zakonnikom Boryszyn i Kielczyn.³¹

Po kasacie zakonu templariuszy zgodnie z układem z Cremmen z 1318 roku potemplariuszowskie komandorie Tempelhof, Lietzen i Chwarszczany stają się własnością joannitów.

Dobra Sulęcińskie tj. miasto oraz pięć wsi- Langenfeld, Breesen, Reich, Grabno i Lubów stają się własnością zakonu dopiero w 1350 roku „podobnie jak „klucz łagowski” z 22 wioskami wzbogacony przez szpitalników zakupem w 1347 czterech wsi dawnej komturii templariuszy Grossdorf: Boryszyn, Żarzyń, Wielowieś i Templewo. Po dołączeniu do owego klucza kolejnych czterech wsi: Koryta, Poźrzadło, Gronów i Żelechów ,zakonnicy zwiększają swój majątek.

W 1426 roku zakon wzbogaca się o Słońsk (zakupiony przez Baltazara von Schlibena od Henryka von Oinitza) wraz z wsiami: Przyborów, Lemierzyce, Krzeszyce, Chartów i Muszków, uzupełniając je kolejnymi Meskow, Trzebów i Drogomin. Ten obszar ziemi dotychczas zwany łęgami Warciańskimi, otrzymuje nową nazwę Łęgi Zakonne .

Do 1810 roku w Ziemi Torzyskiej Zakon dysponował olbrzymim majątkiem ziemskim z trzema miastami (Sulęcín, Słońsk i Łagów). Ten ogromny majątek dawał podstawy do utworzenia swoistego zakonnego księstwa lecz plany te skutecznie blokowali władający Marchią Hohenzollernowie.³² Komturia łagowska była największą obszarowo spośród całego baliwatu brandenburskiego rozciągającego się od wschodniej Westfalii aż do Prus Zachodnich.³³

Andrzej Mańkowski

Łagów

²⁹ Tamże

³⁰ Lange T., Szpitalnicy..., s.90

³¹ Stribny W., Zakon Joannitów i Nowa Marchia..., s.12

³² Tamże, s.14

³³ Gahlbeck Ch. Schuman D, Lagow, Berlin 2009, s 4

Królestwo akcesoriów browarnych w SIENIAWIE LUBUSKIEJ

W SIENIAWIE LUBUSKIEJ pod numerem 3 tuż przy samej drodze prowadzącej z ŁAGOWA (po przeciwnej stronie miejscowego Cmentarza) znajduje się swego rodzaju piętrowy budynek do którego warto i należy przyjechać i tu zajrzeć.

Budynek jest własnością prywatną, gdzie są pomieszczenia mieszkalne oraz gospodarcze ale także na parterze jest od wielu lat sklep z artykułami spożywczymi. Są tutaj stoliki więc można usiąść i odpocząć a przy okazji zjeść i wypić to i tamto. Jest także i telewizor a jakże by inaczej. Jak jest mecz śmiało można w dobrym towarzystwie ten mecz oglądać i przeżywać autentyczne kibicowskie emocje.

Sklepy są w wielu miejscowościach w tym i w samej Sieniawie, ale zapewniamy, że w tym przypadku nie chodzi o sklep jako taki-w sklepie tym znajduje się niesamowite prywatno-publiczne jakby muzeum z setkami kufli do piwa, otwieraczy do butelek pochodzących z różnych części świata.

Gdy to zdecydujemy się na podróż do SIENIAWY LUBUSKIEJ i odwiedzimy ten sklep najpewniej spotkamy w nim Człowieka, który chętnie opowie nam o swoich podróżach i historii zgromadzonych eksponatów. Tym Człowiekiem jest Pan MARIAN KOSZYK urodzony 22 lipca 1948 roku w Sieniawie.

Pan MARIAN KOSZYK przez pewien okres czasu mieszkał i pracował w ZIELONEJ GÓRZE a po latach i po zakończeniu pracy zawodowej wykonywanej w Winnym Grodzie powrócił do swojej rodzinnej miejscowości i na swoje rodzinne włości.

W dniu 20 lipca 1989 roku (a więc prawie w swoje urodziny) rozpoczął działalność gospodarczą prowadząc sklep, do którego w tamtych przecież jeszcze nie tak odległych czasach przychodziło wielu, wielu górników pracujących w Kopalni Węgla Brunatnego w SIENIAWIE. W sklepie było tłoczno i gwarno jak w śląskich górniczych knajpkach. Po ciężkiej pracy górnicy mieli miejsce do spotkań i wypicia tego i owego a atmosfera była tu wtedy i jest do dzisiaj bardzo pozytywna i zachęcająca do odpoczynku po trudach codzienności.

Teraz po tamtych czasach górniczej Braci pozostały wspomnienia ale Pan MARIAN KOSZYK przez mijające lata oprócz prowadzenia sklepowego interesu podróżował po świecie. Odwiedził między innymi takie kraje jak MAROKO, SENEGAL, EGIPT, TUNEZJĘ, TURCJĘ, DUBAJ, TAJLANDIĘ, KAMBODŻĘ.

Oprócz zwiedzania i fotografowania ciekawych miejsc i obiektów przywoził ze sobą z tych podróży takie gadżety jak otwieracze do butelek, kufle do piwa i tym podobne. Po arabsku otwieracz do butelki nazywa się MUFTA.

Nie chował ich jednak do tak zwanej szuflady czy też piwnicy ale postanowił je eksponować w swoim sklepie a jego kubatura w miarę na to pozwoliła.

Gdy wejdziemy do sklepu na wielu półkach, na ścianach, przy ladzie ustawione są lub zawieszono różnego rodzaju butelki od piw-wielu już nie ma na rynku, kufle od piwa wszelakiego asortymentu i setki a może tysiące otwieraczy do butelek różnego kształtu, koloru i wyglądu.

Patrząc na to wszystko można dostać tak zwanego oczopląsu. Wiele eksponatów Pan MARIAN otrzymał także od innych życzliwych osób.

To nie wszystko co Turysta zbłąkany i ten świadomy może tu zobaczyć. Na posesji na tyłach sklepu w innym budynku znajduje się swego rodzaju wystawa narzędzi rolniczych i warsztatowych, które pamiętają naprawdę zamierzchłe czasy a dla wielu nie tylko młodych ludzi mogą być intrygujące i fascynujące-jak kiedyś z tym wszystkim radzili sobie rolnicy minionej epoki.

My nawiedziliśmy sklep Pana MARIANA KOSZYKA w dniach 30 lipca 2014 roku oraz 09 marca 2015 roku. Prezentujemy ciekawe zdjęcia jakie tam wykonaliśmy na których widać niezliczoną liczbę eksponatów. Niestety wszystko ma także swoje mniej ciekawe strony-w tym przypadku to konieczność odkurzania tych eksponatów a co pewien czas jest to niezbędne ale o tym już może opowiedzieć małżonka Pana Mariana – Pani TERESA. Wymaga to czasu i wysiłku ale warto. A co byśmy wtedy oglądali.

Warto więc odwiedzić to miejsce i dobrze, że są Ludzie, którzy mają taką czy inną pasję bo dzięki temu ten nieskończenie ciekawy, otaczający Nas Świat jest jeszcze bardziej interesujący i pozytywnie oddziałujący na Człeka szukającego przecież nieustannie wytchnienia od problemów co rusz w życiu występujących i Nas trapiących.

Edward Dondalski, Ryszard Bryl



Gruss aus Lagow

Schloss



Lagow 1910 bis 1927

Gruß aus LAGOW

Schloß

